

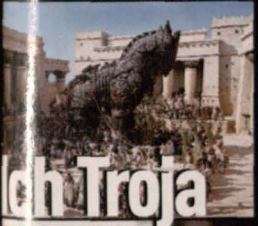
Bogaci i biedni kłusują! – rzeź dziczyzny przed świętami

PRZE KROJ

Jolanta Kwaśniewska: PREZYDENT NIE MUSI BYĆ POLITYKIEM

- wywiad s. 30.

nr 50 / 3051 • 14 grudnia 2003 • cena 4 zł
/w tym 7% VAT/



Troja

HOLLYWOODZKA
SUPERPRODUKCJA
- TO NIE BĘDZIE
ULUBIONY FILM
GEORGE'A BUSHA!
- MOWI REŻYSER
EKRANIZACJI
„TROY”

Jolanta
Kwaśniewska
w rozmowie
z Piotrem
Najstubem:
CIĄGŁE SŁYSZĘ O TYM,
ŻE „PANI KWAŚNIEWSKA
NIE NALEŻY
DO ŻADNEJ PARTII”.
A CO TO ZNACZY,
JAKA TO UŁOMNOŚĆ?
NIE CHCĘ BYĆ POLITYKIEM. (...)
PRZECIEŻ TO, ŻE SĄ TAKIE
WYNIKI RANKINGU,
POWINNO DAĆ DO MYŚLENIA
POLITYKOM. ONI POWINNI
SIEBIE ZAPYTAĆ:
CO SIĘ DO DIABŁA
TAKIEGO ZDARZYŁO?

ISSN 0033-2488 50
770033 248038
Indeks 371424

GPS, technologia pomagająca na polowaniu transmisji danych, dzięki której masz szybki dostęp do internetu. Jest uzależniona od zasięgu sieci, możliwości technicznych operatora oraz terminala. Motorola oryginalne logo są zastrzeżonymi znakami handlowymi należącymi do Motorola, Inc. © 2003 Motorola, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone.

MOTOROLA
intelligence everywhere™

MOTOCLICK



motorola E365

zdjęcie jednym kliknięciem
najwyższej klasy aparat cyfrowy
wybierz swoją melodie
polifoniczne dzwonki, kolorowe tapety
na hellomoto.com
patrz i podziwiaj
65 000 kolorów wyświetlacza

na Czwartek **RACZKOWSKI**



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

...o sekretarzu KRRIŃ Czarzastym Włodzimierzu i jego nadzwyczaj intensywnych kontaktach telefonicznych z minister Aleksandrą Jakubowską w kluczowych dniach afery Rywina. Bo to żadna sensacja – wszak Czarzasty już w trakcie zeznań przed sejmową komisją mówił: „Nawet jakby [Jakubowska] nie chciała, żebym się z nią kontaktował, to i tak bym się z nią kontaktował (...) jeżeli chodzi o ustawę, to tak jest jak z dzieckiem – nie wystarczy urodzić, trzeba jeszcze wychować”. Na szczęście tego płodu nie udało się donosić.

...o długiej liście ludzi zasiadających we władzach 12 z 17 regionalnych spółek Polskiego Radia, którzy dziwnym trafem są zarazem wysoko postawionymi działaczami Stowarzyszenia

Ordynacka. Bo to znowu o Czarzastym.

...o procesie Rywina toczącym się w Warszawie. Bo to wyglądałoby na jakąś naszą fiksjację – dopiero początek procesu, pierwsze przesłuchania, a tu już mowa o Czarzastym.

...o posłach (z lewa, z prawa i z boku), którzy jakby nigdy nie zaproponowali zwiększenie wydatków budżetu państwa o 3,8 miliarda złotych, nie podając źródła finansowania. Nie wymieniamy nazwisk sejmowych geniuszy ekonomii, bo jeśli stosują tę samą filozofię w domu, to nie chcemy straszyć ich rodzin. Pozostajemy ze współczuciem.

...o Anicie Błochowiak (SLD), która przy okazji wyjaśniania okoliczności zgłoszenia

poprawki do ustawy o grach losowych obniżającej podatek od automatów do gry powiedziała, że „nigdy nie ulegała lobbystom i że nie będzie koźlem ofiarnym ani publikacji dziennikarskich, ani politycznych wystąpień przedstawicieli Platformy Obywatelskiej”. Bo zgadzamy się z panią poseł: koźlem ofiarnym na pewno nie będzie, jeśli tylko nie ujawni, jakim lobbystom nie ulegała.

...o minister Krystynie Łybackiej (tej od edukacji), która nie chce dopuścić, by międzynarodowe certyfikaty językowe zwalniały z nowej matury, gdyż „chcemy mieć oceniony język obcy u młodzieży w systemie edukacji, a nie poza nim”. Bo choć wypowiada się rzadko, to przynajmniej niemal zawsze od rzeczy.

CYTAT tygodnia

Wyglądała tak, jakby się nią pół dnia bawił pies Kwaśniewskich

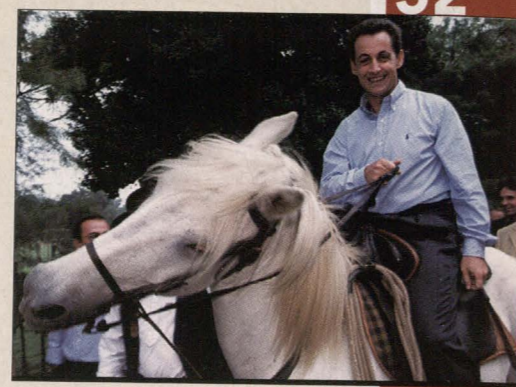
TOMASZ NAŁĘCZ
o stanie notatki otrzymanej od prezydenta, napisanej przez Lwa Rywina



Fot. MACIEJ FIGURSKI/FORUM



FOT. WARNER



FOT. GAMMA/BETA

Henryk Tomaszewski

Affiches tekeningen



H. Tomaszewski - 91

Stedelijk
Museum
Amsterdam
20 april
tm 2 juni
1991

ROZMAITOŚCI

86 **DZIENNIK OSOBISTY
MASŁOWSKIEJ;
BRALCZYK;** jolka88 **WINNY BIĘCZYK
i KULINARNE PIÓRO
POLSKI;** krzyżówka90 **RACZEJ
RACZKOWSKI**

68

Mistrzowskie
plakaty Henryka
TomaszewskiegoInspektor
Gadżet

66



14

Brad Pitt
w hollywoodzko-
trojańskim
superfilmie

- 6 **POWIĘKSZENIA**
Prawdziwego mężczyznę
poznaje się w łóżku;
Ich Troja
- 20 **PRZEKRÓJ TYGODNIA**
– wiadomości krajowe
i zagraniczne
- 26 **PYTAMY** Krystynę Kmieciak-
Baran o nowe przepisy
w kodeksie pracy
- 27 **PRZEKRÓJ TYGODNIA** – ludzie
- 28 **KOMENTARZ**
- 29 **RAPORT MNIEJSZOŚCI**
James Joyce „Zasnij już, zasnij”

NAJSZTUB PYTA

- 30 **NIE CHCĘ, NIE MUSZĘ, ALE...**
Jolanta Kwaśniewska zwierza
się: „Nie mam kompetencji
do bycia prezydentem,
bo chlipię”, ale ostatecznej
decyzji, czy kandydować,
jeszcze nie podjęła

GORĄCY DOKUMENT

- 36 **OBIEKT 1391**
W tajnym więzieniu Izraelczycy
torturują Palestyńczyków
podejrzanych o terroryzm
- 41 **WIECZNA WOJNA?**
Nowy plan pokojowy
dla Bliskiego Wschodu
- 42 **ŻNIWA W LESIE**
Przed Bożym Narodzeniem
biedni i bogaci kłusownicy
masowo polują na dziką
zwierzynę

LUDZIE!!!

- 46 **NIE DAJCIE SIĘ GENOM!**
Profesor Jan Lubiński zdradza
wszystkie sekrety ukryte
w naszych genach

- 50 **DRZYMAŁÓWNA**
Córka prezesa Groclinu razem
z ojcem zarządza pogromcami
Manchesteru City

- 52 **NOWY DE GAULLE**
Nicolas Sarkozy, minister
spraw wewnętrznych Francji,
jest ulubieńcem swoich
rodaków

- 56 **MAM KWITY**
Elena Popowa ukrywała
po całym świecie pieniądze
Jukosu, a teraz zeznaje przed
rosyjską prokuraturą przeciwko
oligarsze Chodorkowskiemu

- 58 **ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ**

- 60 **ŻEBYS WIEDZIAŁ**

PSYCHOLOGIA

- 62 **ZAGRAJ TO JESZCZE RAZ**
Muzyka leczy i zadaje rany

TECHNOLOGIA

- 64 **KRYK SPOD ŚNIEGU**
Szybkie sposoby na ratowanie
ludzi porwanych przez lawinę

- 66 **Inspektor Gadżet**

PATRZĄC I CZYTAJĄC

- 68 **WZROK ABSOLUTNY**
Henryk Tomaszewski – król
i mistrz plakatu

- 74 **LISTY**

- 75 **TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY**

- 76 **FILM** – Kto w S.W.A.T., ten chwat

- 78 **MUZYKA** – Dwójka bez sternika

- 80 **KSIĄŻKI** – Dr Kafka i Mr Hyde

- 82 **TEATR** – Wielkie wejście
didżeja

- 84 **TELEWIZJA** – Najlepsze
programy

Citroën

Doświadczenie

Dostępność

Jakość



10 LAT OBECNOŚCI W POLSCE

57 AUTORYZOWANYCH SALONÓW I SERWISÓW

+ 100% SALONÓW I SERWISÓW Z CERTYFIKATEM ISO 9001

= CITROËN

Od ponad 10 lat budujemy w Polsce rozległą sieć autoryzowanych salonów i serwisów, dzięki temu jesteśmy blisko naszych klientów w każdym regionie Polski. Każdy z naszych salonów i serwisów otrzymał lub otrzyma w najbliższym czasie certyfikat ISO 9001:2000, który jest gwarancją najwyższej jakości usług. Nasi pracownicy to w pełni przeszkoleni wysokiej klasy fachowcy, którzy przestrzegają ścisłych procedur kontroli jakości ISO. Dysponujemy pełną gamą samochodów osobowych i dostawczych oraz centralnym magazynem części zamiennych – co do minimum skraca czas realizacji zamówień. Citroën. Polubisz każdą drogę.

CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

Z wypadku rządowego śmigłowca premier najpierw wyszedł cało. Później złamał nogę, niedługo potem obojczyk. Noga się zrosła, pękły za to dwa kręgi. Dlaczego pierwsze dane na temat kraksy przypominały nieco komunikaty Radia Erewań?

PRAWDZIWEGO MĘCZYZNĘ POZNAJE SIĘ W ŁÓŻKU

MAX SUSKI

Wnuczka premiera przyniosła mu do szpitala zielonego tygryśka. Leszek Miller chętnie pokazywał reporterom wielki siniak na prawym ramieniu

Dziś już wiadomo, jak było. Wieczór 4 grudnia, typowa późnojesienna aura – ciemno, mgliście, w powietrzu mżawka. Od południa zbliża się do Warszawy śmigłowiec. Jeszcze tylko 14 kilometrów i koła rządowego Mi-8 dotkną płyty stołecznego lotniska Okęcie. Passażerowie odpoczywają; premier wracający z uroczystości otwarcia nowego odcinka autostrady i imprezy barbórkowej w KGHM w Lubinie spokojnie śpi. Gdy helikopter przelatuje obok miejscowości Chojnów, gdzieś blisko rozlega się huk. – Zapiąć pasy! – krzyczy pilot. Maszyna najpierw przechyla się, zawraca, cudem unika zderzenia z dwupiętrowym budynkiem i przez

chwile nabiera wysokości. Zaraz potem słychać drugi huk. Helikopter zaczyna spadać. Ścinając po drodze gałęzie, wbija się między drzewa i przewraca na bok. Jest 18.30.

Pomoc wzywa oficer Biura Ochrony Rządu, który wyszedł cało z wypadku. Ci, którzy mogą się ruszać, wyciągają z wraku ciężej rannych. Premier, jak sam potem opowiada, zostaje wywleczony przez funkcjonariusza BOR. Po siedmiu minutach od wypadku na miejscu pojawiają się policjanci z Piaseczna, zaraz po nich przyjeżdżają funkcjonariusze BOR, straż pożarna i karetki pogotowia. Akcja ratunkowa przebiega bardzo sprawnie.



Premier panuje nad tym, co dzieje się w kraju. Codziennie do jego pokoju przychodzą urzędnicy z dokumentami do podpisu.



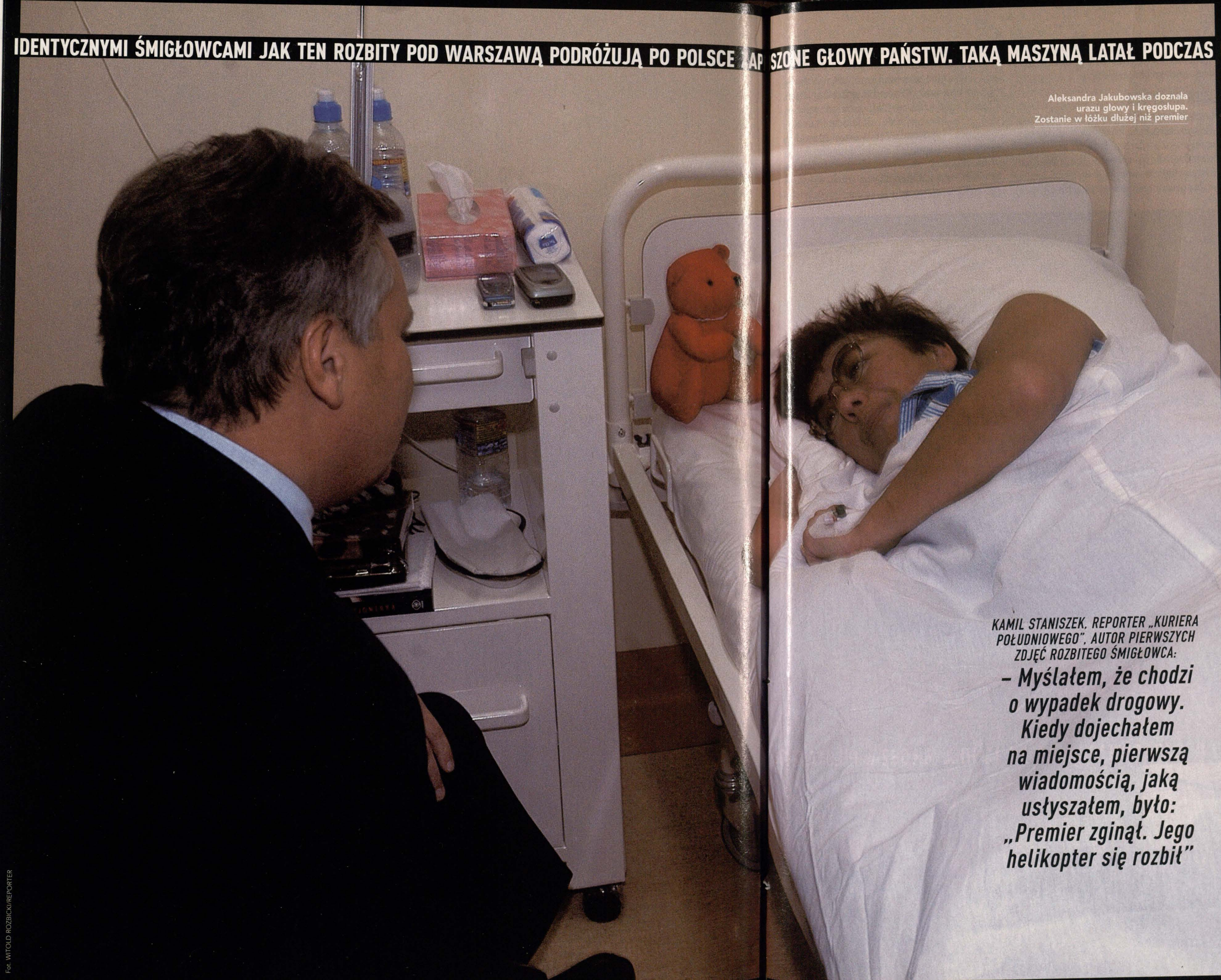
PREMIER DZIEŃ PO WYPADKU
W WYWIADZIE DLA RADIA ZET:

**– Jestem potłuczony,
czuję się tak, jakby
coś po mnie
przejechało**

KILKA GODZIN PÓŹNIEJ:

**– Pojadę
na konferencję
do Brukseli, choćby
w gorsecie i na wózku**

14 SPOŚRÓD 15 PASAŻERÓW RZĄDOWEJ MASZYNY ODNIOŚŁO OBRAŻENIA. PREMIER WYSZEDŁ Z KATASTROFY OBRONĄ RĘKĄ. MA USZKODZONE DWA KRĘGI, ALE NIE WYMAGAŁ OPERACJI



Aleksandra Jakubowska doznała urazu głowy i kręgosłupa. Zostanie w łóżku dłużej niż premier

KAMIL STANISZEK, REPORTER „KURIERA POŁUDNIOWEGO”, AUTOR PIERWSZYCH ZDJĘĆ ROZBITEGO ŚMIGŁOWCA:

– Myślałem, że chodzi o wypadek drogowy. Kiedy dojechałem na miejsce, pierwszą wiadomością, jaką usłyszałem, było: „Premier zginął. Jego helikopter się rozbił”

Niestety, nie da się tego powiedzieć o polityce informacyjnej odpowiedzialnych służb. Od początku wypadku mamy do czynienia z wiadomościami kojarzącymi się raczej z niezrozumiałą dezinformacją.

AWARYJNE ROZBICIE

Pierwszą wiadomość o wypadku podała TVN. Około 19.05 reporter telewizji Mikołaj Kunica dowiedział się od rzecznika rządu Marcina Kaszuby, że helikopter premiera „awaryjnie lądował”, a „premierowi nic się nie stało”. 10 minut później Tomasz Lis poinformował widzów, że premier ma prawdopodobnie złamaną nogę. W głównym wydaniu „Wiadomości”, godzinę po wypadku, wciąż słyszeliśmy informacje o „awaryjnym lądowaniu”. Potem był już cały festiwal niesprawdzonych danych – złamany obojczyk premiera, uszkodzone kręgi szyjne, potem piersiowe, najpierw przemieszczone, potem nie.

O ile te ostatnie niejasności można zrozumieć – trudno na oko precyzyjnie ocenić czyjeś obrażenia wewnętrzne – o tyle dziwnie wyglądały dane na temat okoliczności wypadku. Po dwóch godzinach od kraksy komercyjne stacje telewizyjne informowały już, że śmigłowiec się roztrzaskał. W państwowej Jedynce jeszcze w „Monitorze Wiadomości” po 23.00 pojawiały się spekulacje, że chodzi o twarde, ale jednak awaryjne lądowanie, a nie – dzięki Bogu i umiejętnościom pilota udaną – paniczną próbę ratowania życia.

– Pierwsze informacje o wypadku otrzymałem od znajdującego się na pokładzie oficera BOR – tłumaczy rzecznik rządu Marcin Kaszuba. – Zapytałem, co z premierem, dostałem odpowiedź, że wszystko w porządku, że wyszedł o własnych siłach. Taką informację przekazałem do mediów. Następnego dnia rano, już po rozmowie z premierem, musiałem ją dementować.

NAJNOWSZE WYTYCZNE

W pierwszym tygodniu grudnia w Zakopanem odbyło się szkolenie funkcjonariuszy Straży Granicznej i policji na temat zachowania w sytuacji kryzysowej. Zajęcia prowadzili specjaliści z Izraela, lepiej niż ktokolwiek na świecie przygotowani do działania w sytuacjach ekstremalnych. – Służby izraelskie mają cichą umowę z tamtejszymi dziennikarzami. Nikogo nie przeganiają, umożliwiają im dostęp do informacji, ale robią to w sposób skoordynowany i kontrolowany – opowiada koordynator szkoleń, porucznik Przemysław Guła. – Dzięki temu w telewizji oglądamy na przykład dokładne, kręcone z bliska zdjęcia z miejsc zamachów, a służby nie narzekają na trudności z mediami.

Tymczasem w miejscu kraksy śmigłowca zamknięto odcinek drogi, w polu rozstawiono policjantów, a w pobliżu wraku nie dopuszczano

dziennikarzy. Nie wolno było robić zdjęć. Wszystkich grzecznie, choć stanowczo, wypraszano z zamkniętego terenu. – Przykro nam, ale takie mamy najnowsze wytyczne. Nikogo nie możemy przepuszczać – powiedział nam dowódca policjantów, którzy zatrzymali nas w lesie, jakieś 80 metrów od silnie oświetlonego wraku.

Dlaczego? Żeby nie zadeptać śladów. Śladów czego? Nie mieliśmy przecież do czynienia z zamachem. – Tak się robi na całym świecie

– tłumaczy Kaszuba. – Nawet na filmach amerykańskich widać, że policja zawsze otacza miejsca tragedii żółtą taśmą.

PREMIER NA ŻYWCZA

Zdaniem rzecznika rządu mechanizmy działania w sytuacji kryzysowej zadziałały poprawnie: – Ze zdarzenia wyciągam naukę, że mamy całkiem sprawnie funkcjonujące państwo, w którym wszystko świetnie działa. Akcja ratunkowa była przeprowadzona super.

Skąd więc brały się niesprawdzone informacje o stanie zdrowia premiera? – Nie mam pojęcia, ja nikogo nie informowałem o złamanej nodze – mówi Kaszuba. – Zresztą dziennikarze mają skłonność do przerysowań. Jeden z esemesów, jaki dostałem tamtego wieczoru, brzmiał: „Chcemy premiera żywcza ze szpitala”.

Ale dlaczego mówiono o „rutynowych badaniach” w szpitalu MSWiA, jeżeli wiadomo już było o kłopotach premiera z kręgosłupem?

Walka mediów o sensacyjne doniesienia w konfrontacji z mętnym uspokajaniem ze strony władz rodziła naturalne podejrzania. Tym bardziej że na zdjęcia z miejsca wypadku zezwolono tylko państwowej telewizji. Sfilmowany z bliska wrak można było obejrzeć w „Monitorze Wiadomości”, a prowadząca program Jolanta Pieńkowska wyraźnie z naczyła, że takie wspaniałe zdjęcia ma tylko Jedynka. Po znajomości? Czyżby operatorzy tej stacji nie zadeptywali śladów?

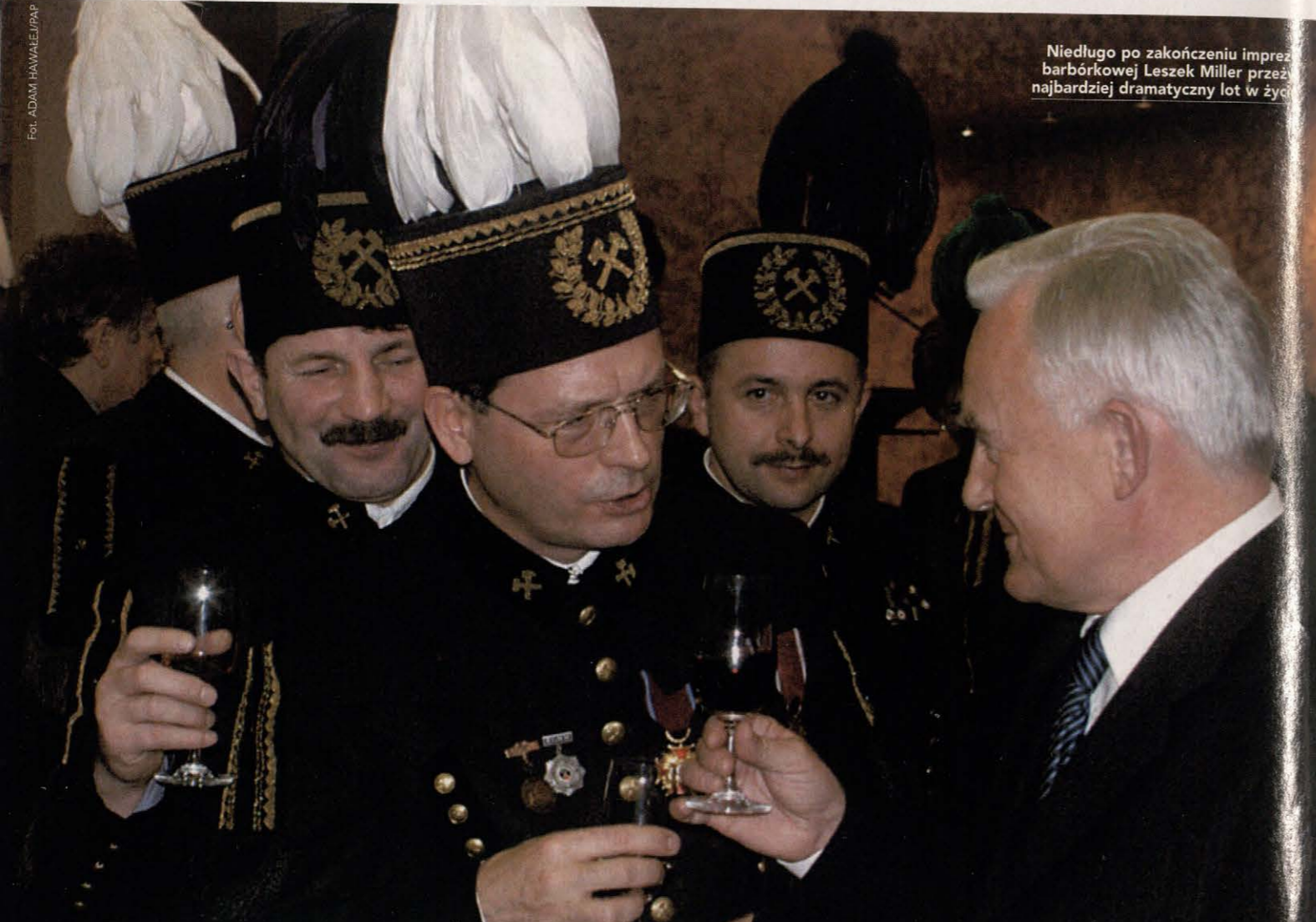
O tym, która stacja może wejść z kamerą na zamknięty teren, decyduje zwyczaj, nie przepis. Największe szanse ma zawsze telewizja publiczna. – Ona zapewnia dotarcie do największej rzeszy widzów – tłumaczy rzecznik. – Trzeba być sprytnym, mieć trochę szczęścia. Może TVP ma lepsze dojścia, ale tak po prostu jest.

– Zadaniem rzecznika jest między innymi uspokajanie, wyciszenie niezdrowych emocji – dodaje Kaszuba. – Jestem zadowolony, że

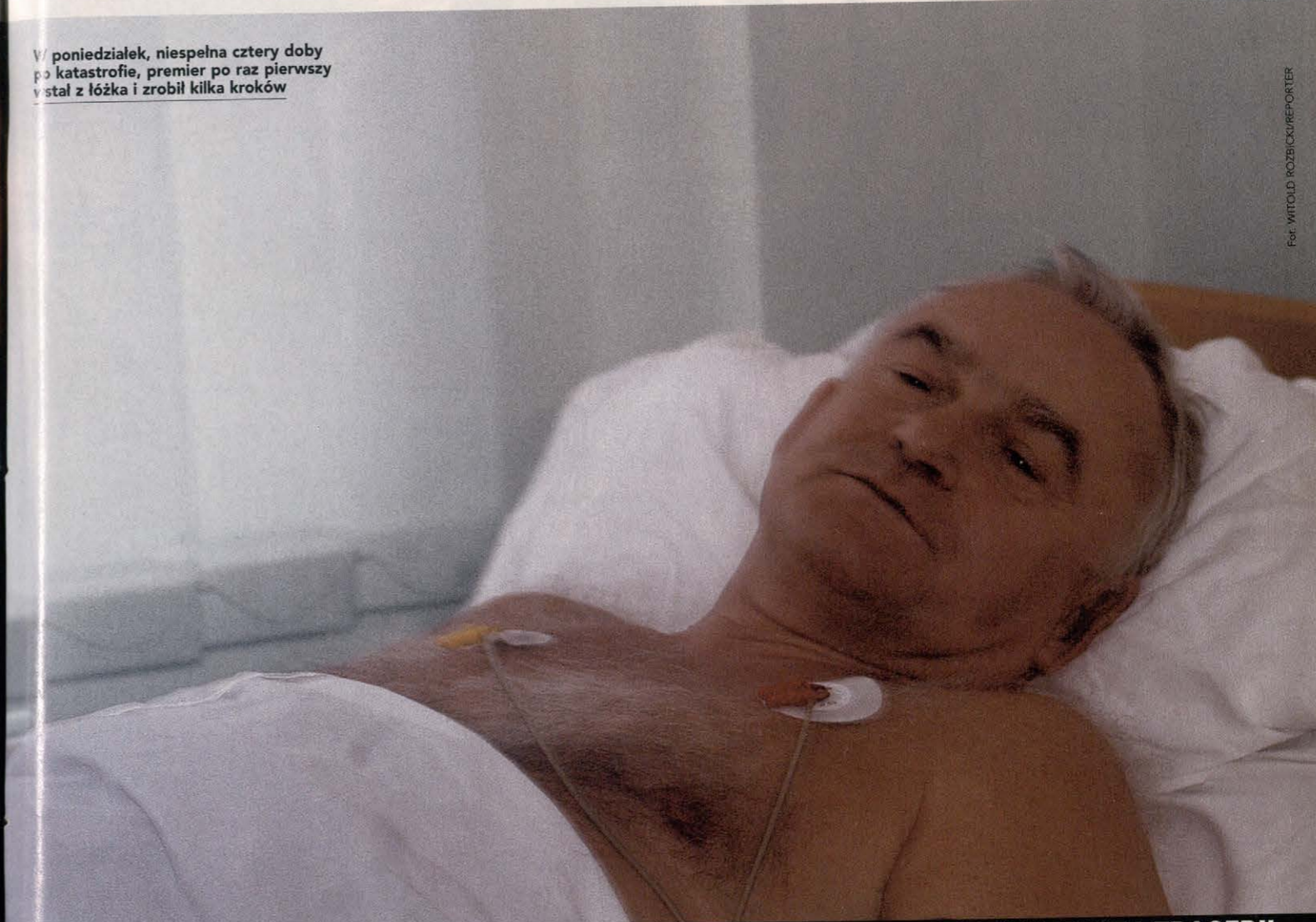
nie doszło do niepotrzebnego rozdmuchania informacji, że wydarzył się jakiś straszny wypadek. Na szczęście obeszło się bez ofiar, premier powoli wraca do zdrowia.

Bez względu na wyniki pracy komisji badającej przyczyny wypadku bohaterem zdarzenia został pilot śmigłowca. Nie ma wątpliwości, że major Marek Miłozz uratował życie wszystkim znajdującym się na pokładzie.

MAX SUSKI

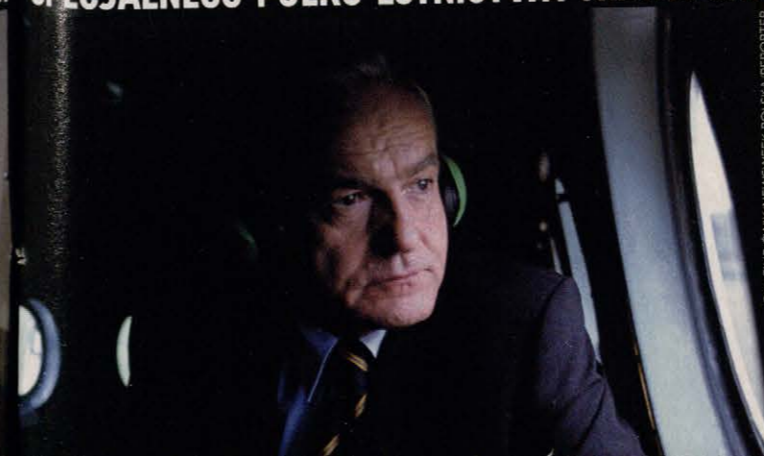


Niedługo po zakończeniu imprez barbórkowej Leszek Miller przeżył najbardziej dramatyczny lot w życiu



W poniedziałek, niespełna cztery doby po katastrofie, premier po raz pierwszy wstał z łóżka i zrobił kilka kroków

TYLKO DZIĘKI UMIEJĘTNOŚCIOM I DOŚWIADCZENIU MAJORA MARKA MIŁOZZA, PILOTA Z 36. SPECJALNEGO PUŁKU LOTNICTWA TRANSPORTOWEGO, NIE DOSZŁO DO PRAWDZIWEJ TRAGEDII



Fot. ADAM HAWALEC/PAP

Fot. WITOLD HOZBICUREPORTER

Fot. GRZEGÓRZ MICHAŁOWSKI/PAP

Fot. SŁAWOMIR KAMINSKI/AGENCJA GAZETA

Fot. FILIP Cwik/NEWSWEEK POLSKA/REPORTER

Fot. JEDLIŃSKI/TRYP/WP/REPORTER



powiększenie

WIAIR WIAŁ Z PRĘDKOŚCIĄ 130 KILOMETROW NA GODZINĘ. ZNISZCZYŁ UR, SPALIŁ DWIE LUDZIE I ROZRZUCIŁ KOSTIUMY I BRON W PROMIENIU 500 METRÓW

ICH TROJA

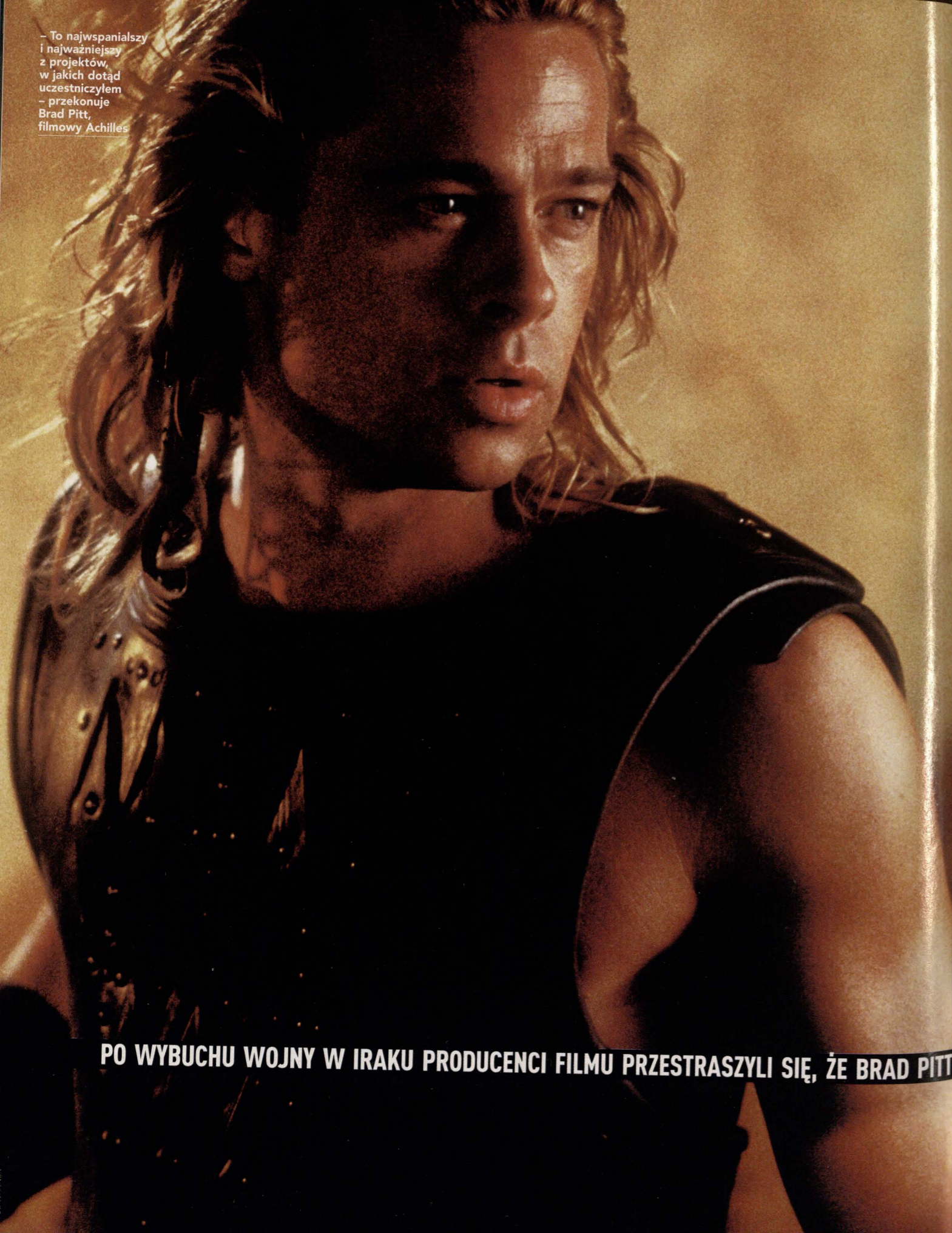
Ani huragan, ani deszcze, ani opóźnienia, ani groźba strajku, ani nawet wojna nie przeszkodziły w doprowadzeniu do końca tego gigantycznego przedsięwzięcia. Film „Troja”, ekranizację „Iliady”, zobaczymy w kinach dopiero w maju, ale pierwsze zdjęcia – już dziś!

MAŁGORZATA SADOWSKA

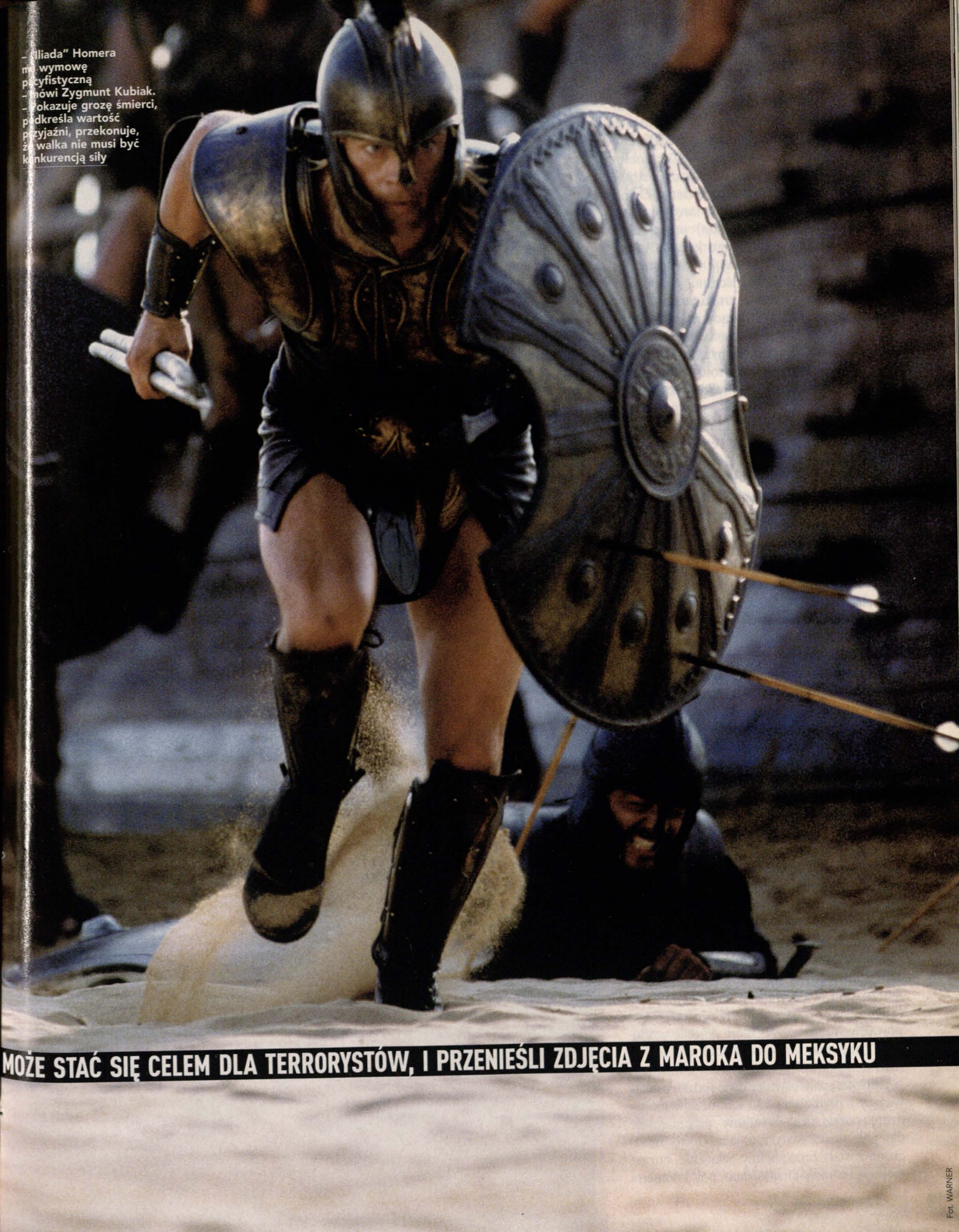
„Troja” pełna będzie odniesień do naszych czasów – mówi Wolfgang Petersen. – Na pewno nie spodoba się George’owi Bushowi, bo sposób, w jaki pokazujemy wojnę, nie mieści się w jego czarno-białym widzeniu świata



- To najwspanialszy i najważniejszy z projektów, w jakich dotąd uczestniczyłem - przekonuje Brad Pitt, filmowy Achilles



- "Iliada" Homera ma wymowę poetyfistyczną - mówi Zygmunt Kubiak. - Pokazuje grozę śmierci, podkreśla wartość przyjaźni, przekonuje, że walka nie musi być konkurencją siły



PO WYBUCHU WOJNY W IRAKU PRODUCENCI FILMU PRZESTRASZYLI SIĘ, ŻE BRAD PITT MOŻE STAĆ SIĘ CELEM DLA TERRORYSTÓW, I PRZENIEŚLI ZDJĘCIA Z MAROKA DO MEKSYKU

Brad Pitt, Orlando Bloom, Eric Bana, Sean Bean zakładają sandały, mieżą spódniczki, przypinają miecze. Z bohaterów popkultury przeistaczają się w mitycznych herosów. Film Petersena, w ślad za „Iliadą”, opowiada o trwającym 10 lat oblężeniu Troi przez Greków. Ci ostatni przybyli pod mury miasta po piękną Helenę (Diane Kruger) uprowadzoną z domu swojego męża Menelaosa (Brendan Gleeson) przez zakochanego w niej trojańskiego księcia Parysa (Orlando Bloom). Porywając Helenę, Parys naruszył święte prawa gościnności. Na wojnę przeciw Troi wyrusza armia złożona z tysięcy łodzi, wśród walczących po stronie Greków są między innymi nieobliczalny, porywczy Achilles (Pitt) i sprytny Odyseusz (Sean Bean). Honoru Troi bronić będą Parys, Hektor (Eric Bana) i dumny król Priam (Peter O'Toole).

Warner wyłożył na ten film 180 milionów dolarów. Reżyser Wolfgang Petersen zrealizował młodzińcze marzenie o ekranizacji poematu Homera. A Brad Pitt podsumowuje: – To najwspanialszy i najważniejszy z projektów, w jakich dotąd uczestniczyłem.

A MURY RUNĄ!

Zdjęcia do filmu rozpoczęły się w kwietniu w Londynie, gdzie kręcono sceny we wnętrzach, później ekipa na dziewięć tygodni przeniosła się na Maltę – tu właśnie powstała replika Troi. Plaża, na której stacjonowali Grecy, i okalający Troję mur miały zostać nakręcone w Maroku. Jednak po wybuchu wojny w Iraku producenci uznali, że region ten jest zbyt niebezpieczny, zwłaszcza że hollywoodzka gwiazda pokroju Brada Pitta to wymarzony cel dla terrorystów. Zdecydowano się więc przenieść zdjęcia do Meksyku. Nikt nie spodziewał się, że to dopiero początek kłopotów.

Najpierw ekipę zaskoczył tropikalny sztorm „Ignacio”. Ulewne deszcze wymusiły przerwę w zdjęciach, na szczęście skończyło się tylko na zalaniu drogi dojazdowej na plan. Dużo bardziej niebezpieczny okazał się huragan „Marty”, który wkrótce po odwieznięciu „Ignacia” zaatakował meksykańskie wybrzeże. Gipsowy mur Troi, długi na pół kilometra i szeroki na 20 metrów, który przez 10 lat miał skutecznie chronić miasto przed najeźdźcami z Grecji, okazał się wyjątkowo kruchy i po przejściu „Marty’ego” wymagał poważnych napraw. Niektóre zdjęcia, w których „grał”, zdecydowano się dokręcić w londyńskich studiach.

Huragan spalił również dwie łodzie, a wiatr wiejący z prędkością 130 kilometrów na godzinę porozrzucił kostiumy przeznaczone dla pół tysiąca statystów. Częściowo zniszczone zostały broń, hełmy, włócznie, tarcze; niektóre z nich znajdowano pół kilometra

„Istna z niej bogini, ale chociaż jest taka, niech do domu płynie” – pisał o Helenie (Diane Kruger) Homer. Porwanie Heleny stało się przyczyną trwającej 10 lat wojny

FOR: ALPHA/BULLS

od miejsca, gdzie były składowane. Na szczęście obyło się bez ofiar w ludziach, nikt nie został nawet ranny.

Ale to jeszcze nie był koniec przykrości, które spotkały ekipę Petersena w Meksyku. Pewnego dnia na plan wkroczyła policja: okazało się, że sześciu meksykańskich ochroniarzy wynajętych do pilnowania scenografii systematycznie okradają plan. Ochroniarze przywłaszczyli sobie czterokołowy motocykl Honda przeznaczony do jazdy po piasku, kompresor i piłę motorową. Uznali, że im się należą jako... rekompensata za niskie zarobki.

Mimo problemów i opóźnień producenci postanowili nie przesunąć zaplanowanej na 14 maja premiery filmu.

POWRÓT MARTWEGO GATUNKU

„Troi” Petersena nie byłoby bez obsypanego Oscarami, kasowego „Gladiatora” (2000 rok), który zapoczątkował wielki powrót uznanego już za martwy gatunek „peplum”. „Peplum” święcił tryumfy w latach 50. i 60., gdy powstały między innymi: „Spartakus” Kubricka, „Upadek Cesarstwa Rzymskiego” Manna, „Faraon” Kawalerowicza i pamiętna



FOR: WARNER

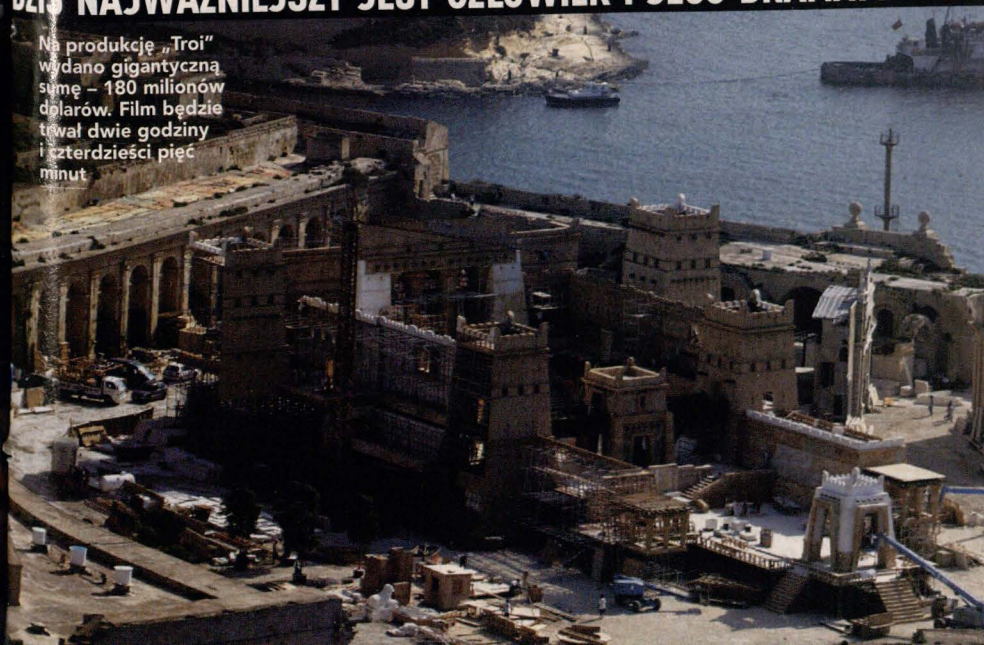
– Chociaż film opowiada o wielkiej ludzkiej tragedii, na pewno nie będzie przygnębiający – zapewnia Petersen



Tysiąc greckich łodzi podąża w kierunku Troi

Na produkcję „Troi” wydano gigantyczną sumę – 180 milionów dolarów. Film będzie trwał dwie godziny i czterdzieści pięć minut

KIEDYŚ WAŻNE BYŁY POLITYKA, HISTORIA, SPOŁECZEŃSTWO DZIŚ NAJWAŻNIEJSZY JEST CZŁOWIEK I JEGO DRAMATY



FOR: BIG PICTURES/BULLS

„Kleopatra” z Elizabeth Taylor, która doprowadziła na skraj bankructwa studio 20th Century Fox.

Po „Gladiatorze”, „Hannibalu” i „Troi” w kinach pojawią się dwa filmy o Aleksandrze Wielkim – Olivera Stone’a i Baza Luhrmanna, „Battle of Thermopylae” Ridleya Scotta, „Odysseus Return” Neila Jordana i „Cleopatra” – ten ostatni projekt nie ma jeszcze reżysera.

Choć powstają w ramach tego samego gatunku, filmy sprzed 40 lat różnią się od realizowanych współcześnie, i to nie tylko możliwościami technicznymi i rozmiarami budżetu. Wtedy, w epoce zimnej wojny, tematem była polityka, konflikt między demokracją a tyranią; dziś najważniejszy jest bohater.

– Literatura i kino wracają do podstaw: opowiadania o człowieku, a nie o procesach historycznych czy mechanizmach społecznych – mówi „Przekroju” Zygmunta Kubiaka, autor „Mitologii Greków i Rzymian”. – Nasze spory z totalitaryzmem skończyły się upadkiem owych totalitaryzmów, więc podobne dyskusje są już bezcelowe. Ważne jest nie społeczeństwo, lecz żyjący w nim pojedynczy człowiek, jego zmagania z losem i samym sobą.

TO NIE JEST FILM DLA BUSHA

Wolfgangowi Petersenowi zależy jednak na stworzeniu opowieści „pełnej odniesień do naszych czasów”. – To na pewno nie będzie ulubiony film George’a Busha – deklaruje reżyser. – Sposób, w jaki pokazujemy wojnę trojańską, nie mieści się w jego czarno-białym widzeniu świata. Widzowie „Troi” będą identyfikować się z obiema stronami konfliktu, a nie z jedną. To nie w stylu Busha, dla którego wojna to walka dobra z siłami szatana.

Zdaniem Zygmunta Kubiaka właśnie na tym polega wyjątkowość „Iliady” Homera – choć stworzona przez Greka, pokazuje wrogów Grecji jako prawdziwych, wartościowych ludzi: – Nie raz chwytają nas za serce bardziej niż Grecy. Homer rozumie każdą ze stron wojny, każdej współczuje.

Autorem „Mitologii” cieszy rosnące zainteresowanie kulturą antyczną, nawet jeśli jest to zainteresowanie hollywoodzkich studiów: – Poemat Homera opowiada nie o jednym narodzie, lecz o ludzkości. Amerykanie potrafią to zrozumieć, bo ich kultura ma charakter uniwersalny. Tam nikt nie pyta: „Skąd pochodzisz?”, tylko: „Co umiesz?”

Ale uczniów, którzy już zacierają ręce na myśl, że oto wiosną zawita do kin kolejny bryk zwalniający z konieczności zagłębienia się we frazę Homera, Zygmunt Kubiak przestrzega: – Żaden film nie wyczerpie wszystkich treści „Iliady”. „Troja” Petersena może być co najwyżej wstępem do lektury poematu!

MAŁGORZATA SADOWSKA

...STRAT:

Nie wiadomo ile, ale sporo złotych straciliśmy z unijnych funduszy w związku z wyludzeniem pieniędzy przez pracowników PKP na fikcyjne remonty stacji.

Bożena Szumilewicz z Rządowego Centrum Legislacji straciła premię, bo samodzielnie zauważyła brak słów „lub czasopisma” w rządowej wersji ustawy o RTV.

Adam Małysz stracił w trakcie skoku gumkę u gogli, które jednak nie spadły, bo wiał silny wiatr, ale za sprawą tego samego silnego wiatru kibice stracili szansę oglądania kolejnych skoków, bo konkurs w Trondheim odwołano.

Straciliśmy pewność, kiedy nam będzie wolno wезwać do domu karetkę pogotowia.

...I ZYSKÓW:

Za sprawą majora Marka Miłosza, który wyprowadził z katastrofy rządowy helikopter Mi-8 z premierem na pokładzie, zyskaliśmy pewność, że polscy piloci naprawę potrafią latać na wszystkim.

Zyskaliśmy możliwość oglądania Lwa Rywina na jego procesie, chociaż on sam prosił o zwolnienie go z tego obowiązku.

Po werdykcie FIFA Wisła Kraków zyskała pewność, że nigeryjski piłkarz Kalu Uche jest jej zawodnikiem i nie może grać w innych klubach bez jej zgody.

Prezes TVP Robert Kwiatkowski zyskał jeszcze trzy miesiące na bycie prezesem TVP za sprawą decyzji rady nadzorczej TVP.

(MB)

TRADYCJA WYMIERA

PRZED ŚWIĘTAMI KARP ZDROŻEJE, MOŻE GO NAWET ZABRAKNAĆ. W NIEKTÓRYCH SKLEPACH TWORZONE SĄ JUŻ LISTY SPOŁECZNE NA KARPIA



Fot. ADAM CHELSTOWSKI/FOTOFORUM

Zmiany na wigilijnym stole – Kościół zezwolił na jedzenie w tym dniu mięsa, za to może z niego zniknąć karp

CYFRO-MAT

40-49 lat, wyższe wykształcenie, mieszkanie miasta, niewierzący lub wierzący niepraktykujący – to polski statystyczny niewierny mąż

6,4 procent Polaków w ostatnich 12 miesiącach kupiło alkohol z nielegalnego źródła

Połowa zamordowanych w Bangladeszu to kobiety zabite przez partnerów

60 osób zmarło w Kongu po podaniu im przez katolickiego księdza mikstury chroniącej przed demonami

© Harpers Magazine – Tribune Media Services International 2003, © Time

ZAISKRZY W BRUKSELI

PIĄTKOWO-SOBOTNI SZCZYT UNII EUROPEJSKIEJ, KTÓRY MA SKOŃCZYĆ PRACĘ NAD KONSTITUCJĄ EUROPY, MOŻE BYĆ WIELKĄ KLAPĄ

Mam nadzieję, że rozwiązanie w sprawie konstytucji narodzi się w ostatniej chwili – mówił ostatnio w Berlinie Silvio Berlusconi. Włoski premier, podobnie jak kanclerz Gerhard Schröder, nie wyklucza, że planowany na 12-13 grudnia konstytucyjny szczyt w Brukseli zakończy się niczym. – Nie będzie porozumienia za wszelką cenę – uprzedził Schröder.

System głosowań w Unii wynegocjowany w 2000 roku w Nicei daje Polsce i Hiszpanii aż 27 głosów, tylko o dwa mniej niż Niemcom, których jest dwa razy więcej niż Polaków.

– Wciąż wielu uznaje rozszerzenie za jakiś zaszczyt dla biedniejszych braci Europejczyków – skarżył się w wywiadzie dla „Guardiana” Włodzimierz Cimoszewicz.

(RYB)

z Olecka w tym roku w ogóle zrezygnowali z hodowli karpia.

Nie udał się też karp w Samoklesie pod Lublinem, choć na wschodzie Polski nie jest tak tragicznie jak na południu – Mamy o 10-15 procent ryb mniej niż w poprzednich latach – mówią pracownicy hodowli.

– Pokazała się nowa choroba wirusowa nieszkodliwa dla ludzi, ale dziesiątkująca karpie – wyjaśnia Andrzej Kołyczek, hodowca z Międzyrzecza koło Bielska. – Nie wiem, czy nasze ryby dotrąją do świąt. Nadal brakuje opadów i stawy po prostu wysychają.

Karp znacznie podrożał. W zeszłym roku można go było kupić po 9-10 złotych za kilogram, teraz o dwa złote drożej. Sprzedawcy ostrzegają, że tuż przed świętami cena może być jeszcze wyższa i nie wiadomo, czy ryba wystarczy dla tych, którzy odłożą zakupy na ostatnią chwilę. (SAJ)



Żołnierze w kolejce do kabiny wyborczej w Mosrentgen pod Moskwą

ZE WSCHODU WIEJE APATIA

W ROSJI ODBYŁY SIĘ WYBORY. JAK ZAUWAŻYLI OBSERWATORZY, CHARAKTERYZOWAŁY SIĘ „APATIA, CYNIZMEM I POGODZENIEM SIĘ Z LOSEM”

Do tych wyborach parlament w Rosji będzie mieć jeszcze mniejsze znaczenie, niż miał dotąd. Zgodnie z oczekiwaniami wygrała tak zwana partia władzy, czyli ugrupowanie popierane przez rządzącą biurokrację – Jedna Rosja zdobyła 37 procent głosów. Za to niespodziewanie dużo głosów dostała nacjonalistyczna Rodina (9 procent) i populistyczna partia Władimira Żyrinowskiego (11,8 procent) – ale obie są powiązane z obecną ekipą rządzącą na Kremlu.

Jedyną prawdziwą opozycją w parlamencie będzie zatem partia komunistyczna (12,8 procent), która straciła jednak – w porównaniu z wyborami z 1999 roku – ponad połowę głosów. Poza Dumą bowiem znajdują się ugrupowania demokratyczne i liberalne – Jabłoko i SPS.

– Parlament będzie socjalistyczny i nacjonalistyczny – powiedział na wieść o wynikach jeden z rosyjskich politologów. Moskwa zastanawia się teraz, czy kremłowska ekipa będzie miała w Dumie zwykłą większość, czy aż konstytucyjną. Ta druga pozwoli Kremlowi na zmianę konstytucji i przedłużenie władzy prezydenta Władimira Putina. Wiosną odbędą się wybory prezydenckie, które znów wygra Putin. Pytanie, czy otrzyma zgodę na trzecią kadencję, czy też druga zostanie wydłużona do siedmiu lat (jak we Francji). – Putina, niestety, mamy na długi – mówi się w Moskwie. (AŁ)

TEST PILOTA TVP

Dziesięcioro kandydatów na nowego prezesa telewizji wzięło udział w kolejnym etapie konkursu – przeprowadzająca go firma przygotowała testy. Na kandydatów czekały między innymi wystąpienia o różnym stopniu absurdu. Aspiranci mieli przekonać komisję, że przedszkola powinny być otwarte w weekendy, że każdy mężczyzna powinien mieć trzy żony czy, jak Robert Kwiatkowski, że prawdą jest wyższość czarnego nad białym. Kwalifikacja doprowadziła do wniosku, że kandydaci nie potrafią współdziałać. Wcielając się w symulacji w kaszubską społeczność, nie zdołali uzgodnić, jak zagospodarować otrzymany w spadku dworek. Ostateczne wyniki testów poznamy w połowie grudnia.

krótko

POŻYCZ SOBIE WESOŁYCH ŚWIĄT

W Raiffeisen Bank Polska S.A. czeka na Ciebie specjalny kredyt zimowy. Do 10 000 złotych z wyjątkowo niskim oprocentowaniem – już od 12%*. Bez poręczycieli i zbędnych formalności.

Minimalna wymagana wysokość zarobków – 2 000 zł brutto. * Rzeczywista roczna stopa oprocentowania: 14,8%.

zadzwoń: 0 801 602 801*
www.raiffeisen.pl

*Koszt połączenia – cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP S.A. za każdą rozpoczętą minutę połączenia

krótko

CELOWALI W TALIBA, TRAFILI W DZIECI

Amerykańska armia przeprosiła za zabójstwo dziewięciorga afgańskich dzieci. Dzieci zginęły, bo w miejscowości Hutala grały w piłkę koło budynku, w którym miał się ukrywać Mullah Wazir – odpowiedzialny za ataki terrorystyczne na żołnierzy i pracowników ONZ. Po ataku raketowym samolotu A-10 w zgłiszczach odnaleziono zwłoki dzieci i dwojga dorosłych. Rzecznik wojsk USA twierdzi, że jednym z nich jest właśnie Wazir. – Pomylili domy. Nikt we wsi nie ma pojęcia, dlaczego została zbombardowana – powiedział jednak agencji AP przedstawiciel lokalnych władz w Ghazni Jawaid Khan. Rzecznik sił amerykańskich, pułkownik Bryan Hilferty wyraził „żał z powodu śmierci niewinnych”. Amerykański ambasador Zalmay Khalilzad był wręcz „głęboko zasmucony”. Rozpoczęło się śledztwo. Trwa też amerykańska ofensywa przeciwko niedobitkom talibów. – Nie wiemy, ilu cywili ginie w Afganistanie, bo nikt nie liczy zabitych – powiedział, prosząc o zachowanie anonimowości, pracownik ONZ w Kابلu.

Raiffeisen BANK

Raiffeisen Bank Polska S.A.

krótko

ZRÓB SOBIE HYBRYDĘ

W konkurencyjnej walce na medialnym rynku ciosy rozdawane są po równo. Właśnie dostało się „Gazecie Wyborczej” i „Super Expressowi” – reklama dziennika „Fakt” połączyła je w jedną „Super Gazetę”. Podpowiadamy, że do wzięcia jest też zbitka „Express Wyborczy” lub „Expressowe Wybory”. „Fakt” poczuwa się do konkurowania tylko z dwoma tytułami. A szkoda, bo zabawę w reklamowe kalambury mógłby ciągnąć dalej. Choćby „Rzecz o Trybunie” lub „Życie (bez Warszawy)”. Tygodników nie zaczepiamy, bo to już nasza własna konkurencja.

SUPER gazeta

Reklama „Faktu”

BURMISTRZ SPADŁ Z KSIĘŻYCA

BRAZYLIJSKI BURMISTRZ ZAKAZAŁ HOMOSEKSUALISTOM WSTĘPU DO SWEGO MIASTECZKA. BUDUJE TEŻ ŁADOWISKO DLA UFO

Być może nasz burmistrz jest trochę zwariowany, ale wszystko, co robi, czyni dla naszego dobra – oceniają mieszkańcy brazylijskiego miasteczka Bocaliwa do Sul. Urzędujący już drugą kadencję burmistrz Elcio Berti rozporządzenie o zakazie wstępu gejów do miasteczka uzasadnił właśnie „stawianiem na pierwszym miejscu dobra rodzin mieszkańców”. Nie napisał, niestety, jak rozpoznać geja, który zechciałby wtargnąć do miasta. Może wiedzę tę przekażą burmistrzowi kosmici, z którymi – jak twierdzi – jest w stałym kontakcie. Berti zapowiadał na-

wet lądowanie UFO-kibiców podczas meczu Peru – Brazylia. Mecz odbył się w zeszłym miesiącu, kosmiki nie pojawili, bo ich wizytę odwołał – jak twierdzi – sam burmistrz, który i tak buduje lądowisko dla UFO.

Zakaz wstępu gejów to nie pierwsze kontrowersyjne postanowienie burmistrza. Gdy na terenie miasta zabronił sprzedaży prezerwatyw i papierosów, sąd odrzucił oba zarządzenia jako bezprawne. Berti rozdawał też mieszkańcom darmowe leki przeciw impotencji oraz orzeszki ziemne (które są podobno afrodyzjakiem). Wszystko to czyni w imię zwiększenia populacji swego dziewięcioletniego miasteczka.

– Tym razem burmistrz przebrał miarę – ocenił ostatni pomysł Bertiego prokurator Agenor Salgado. Oskarżył burmistrza o propagowanie dyskryminacji. Grozi mu kara dwóch lat więzienia i pozbawienie urzędu. Wielu stawia sobie pytanie: Czy kosmici uratują Bertiego? (API)

IM BLIŻEJ, TYM DALEJ

ANDRZEJ WAJDA WCIAŻ TYLKO ZAPOWIADA ZROBIENIE FILMU O ZBRODNI KATYŃSKIEJ. PRAWDOPODOBNIENIE WYPRZEDZI GO ROBERT GLIŃSKI

Byłoby bardzo chciałbym, aby film o Katyniu powstał jeszcze w tym roku – mówił w marcu Wajda. Ale po trzech latach oczekiwania na scenariusz reżyser znów jest w punkcie wyjścia.

W 2001 roku Wajda namówił Włodzimierza Odojewskiego na stworzenie opowiadania, które mogłoby być kanwą scenariusza. Gdy teraz ukazała się książka Odojewskiego (recenzja na s. 81.), reżyser stwierdził, że nie spełnia ona jego oczekiwań. Nie rezygnuje jednak z tematu.

O wiele dalej niż Wajda są twórcy innego filmu o Katyniu, „Sanatorium Gorkiego”, który ma reżyserować Robert Gliński. – Zgromadziliśmy grubo ponad połowę budżetu – mówi „Przekroju” producent Marek Nowowiejski. – Mamy koproducentów z Rosji i Niemiec, dostaliśmy pieniądze z Unii Europejskiej. Rozpoczniemy castingi w Rosji. Wszystko wskazuje na to, że film powstanie w przyszłym roku – twierdzi Nowowiejski.

Bohaterem filmu będzie utalentowany pianista – birbant i lekkoduch (w tej roli prawdopodobnie Michał Żebrowski). W obozie w Kozielsku przeżyje wewnętrzną przemianę. – Film będzie pozbawiony martyrologicznego patosu – tłumaczy nam współscenarzystka Dżamila Ankiwicz. – Nie chcemy opowiadać o historii, lecz o człowieku wpętany w jej tryby. Film ma trafić nawet do ludzi słabo orientujących się w dziejach Polski.

Scenariusz „Sanatorium Gorkiego” zyskał aprobatę Rodzin Katyńskich, wspiera go Jan Nowak-Jeziorański.

Im bliżej spełnienia swoich wieloletnich marzeń jest Gliński, tym dalej jest od nich Wajda. Polski rynek filmowy jest zbyt mały, by wchłonąć dwa filmy na podobny temat. Przynajmniej nie w tym samym czasie. (MASA)



Gliński skończy swój film o Katyniu w przyszłym roku

Fot. ROBERT WOJCIK/SUPER EXPRESS

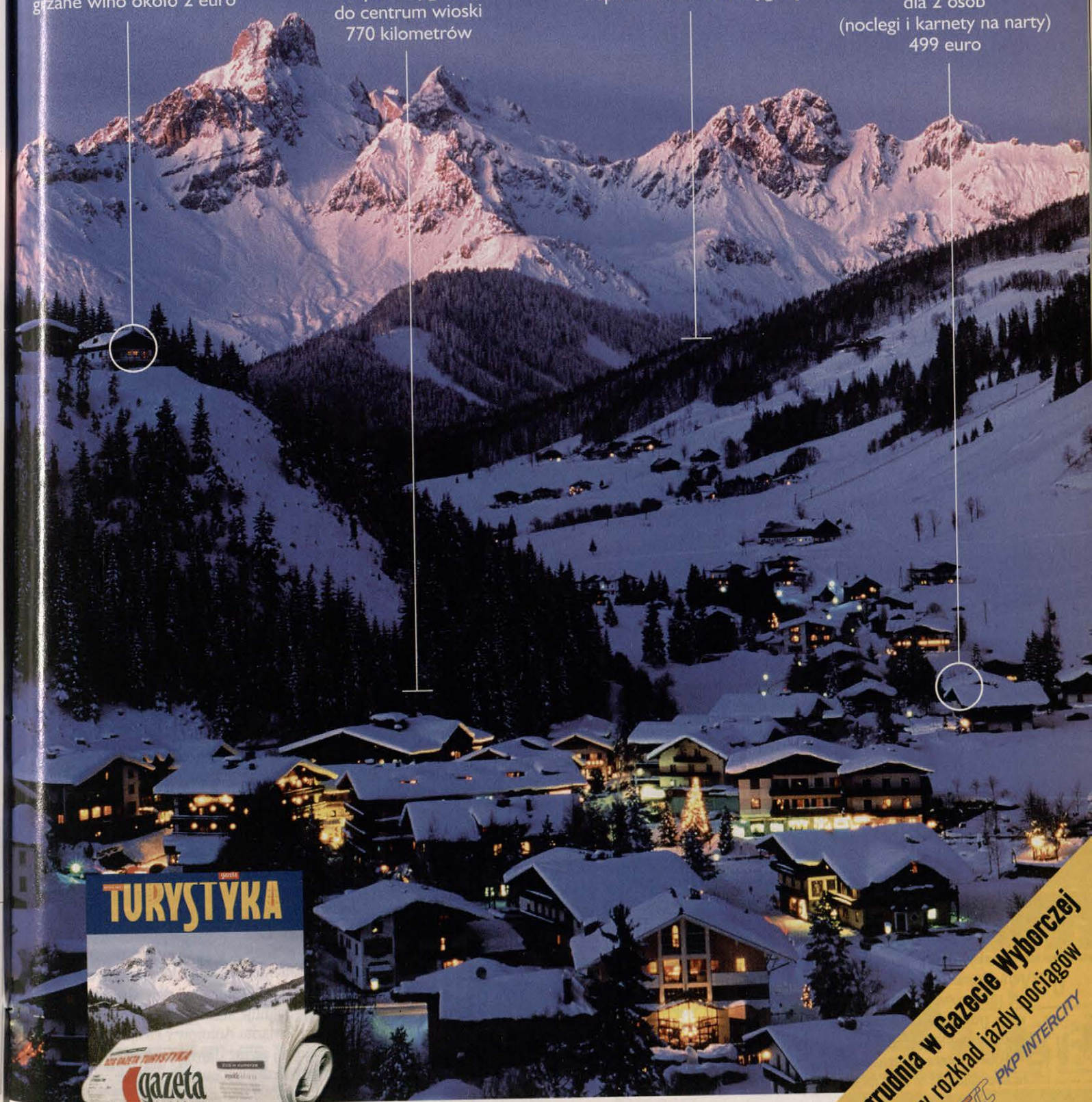
TURYSTYKA

Na stokach chaty górskie, zgrane wino około 2 euro

Od polskiej granicy do centrum wioski 770 kilometrów

30 kilometrów zjazdów, 50 kilometrów spacerów wspinaczka na lodową górę

Tygodniowy pobyt dla 2 osób (noclegi i karnety na narty) 499 euro



ZALICZENIE Z MANIER

DOBREGO WYCHOWANIA CHCĄ UCZYĆ SWOICH STUDENTÓW REKTORZY POZNAŃSKICH UCZELNI

Zajęcia z manier miałyby charakter nieobowiązkowych warsztatów. Studenci dowiedzieliby się, jak grzecznie rozmawiać przez telefon, jak się ubrać na konkretną okazję i dlaczego nie należy się spóźniać.

– Nie chodzi tylko o uzmysłowienie studentom, jak mają się zachować na egzaminie, bo większość już to wie, ale chodzi o przygotowanie do dalszego życia – tłumaczy Marzena Barańska, rzeczniczka Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Będą szukać pracy, bywać w różnych miejscach, dlatego znajomość obyczajów i dobrych manier jest konieczna – uważa.

Na Uniwersytecie Warszawskim studenci stosunków międzynarodowych

uczą się protokołu dyplomatycznego, a autoprezentacji – przydatnej choćby przy rozmowach o pracę – studenci nauk społecznych.

Zajęcia z dobrego wychowania były prowadzone pięć lat temu na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej. Mogli na nie uczęszczać studenci innych kierunków. – Prasa śmiała się z nas, a przecież przedmiot cieszył się dużym zainteresowaniem. Niestety, ze względów finansowych zrezygnowaliśmy – mówi Leszek Śliwa, rzecznik UJ. (ANIW)



krótko

ROGATY PIJAK

Miej się na baczności przed hordą podchmielonych losi. Ich zachowania są całkowicie nieprzewidywalne – ostrzega norweskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt. Podbite losie bywają jesienią niebezpieczne dla osób spacerujących po skandynawskich lasach – ostatnio jeden z pijanych rogaczy poturbował przechadzającą się Szwedkę. Jak to zwykle bywa z podchmielonymi istotami, losie są też zagrożeniem dla kierowców. Chodzą (lub może zataczają się) podpite, bo raczą się „jabolem” prosto z drzew i krzaków. Jesienią jagody i gnijące jabłka są już bowiem sfermentowane i zawierają alkohol.

ja.nacielloj.waw

krótko



Debeściacy, czyli zwycięzcy: Natalia Grądzka i Michał Kowalski

Fot. J. ŁAGOWSKI/AG (2) Bralczyk oraz Bartek Chaciński („Przekrój”), autor „Wypasionego słownika najmłodszej polszczyzny”, którego wydawca, krakowski Znak, zorganizował warszawskie dyktando.

MIEĆ BANA NA KOMPA

Warszawa też miała swoje dyktando z ortografii. Nietypowe, bo „wypasione”, pisane językiem młodzieży. „Kwas był, bo dostałem bana na kompa. Musiałem sobie poradzić na nielegalu. Blaszk leżał w szafie, zamknięty na trzy spusty. Wycesałem skądś spinkę do włosów i zdeka wygiąłem”. Tak zaczynało się dyktando z najmłodszej polszczyzny, które pisało 4 grudnia 150 chętnych w różnym wieku. W jury zasiadli: Krystyna Bochenek z Radia Katowice, organizatorka ogólnopolskiego dyktanda, językownawca, profesor Jerzy Bralczyk oraz Bartek Chaciński („Przekrój”), autor „Wypasionego słownika najmłodszej polszczyzny”, którego wydawca, krakowski Znak, zorganizował warszawskie dyktando.

KTO TY JESTEŚ? ZŁODZIEJ MAŁY

ŻYJEMY W KRAJU HIEN – W SZCZECINIE OKRADZONO NIEPRZYTOMNĄ OFIARĘ WYPADKU SAMOCHODOWEGO

Do wypadku doszło na ruchliwym skrzyżowaniu w centrum miasta. 26-letnia kobieta uderzyła nissanem w tył ciężarówki. Zdażyła jeszcze przez komórkę powiadomić o wypadku swojego chłopaka, po czym straciła przytomność. Odzyskała ją dopiero w karetce.

Później okazało się, że nieprzytomną kobietę okradziono ze wszelkich wartościowych przedmiotów. W portfelu nie było miesięcznej pensji (tysiąc złotych),

przepadła komórka, z szyi rannej zniknął srebrny łańcuszek wart najwyżej 50 złotych. Ze schowka w rozbitym samochodzie ktoś zabrał płyty CD. – Wszczęliśmy postępowanie w tej sprawie, jednak jej wyjaśnienie może zająć trochę czasu – mówi podkomisarz Artur Marciniak, rzecznik Komendy Miejskiej w Szczecinie. Policja zamierza przesłuchać spisanych przez funkcjonariuszy świadków wypadku oraz załogę karetki. (TBR)

OJCIEC OKRADZONEJ KOBIETY

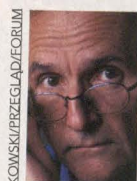
– Hieny. Inaczej tego nazwać nie mogę. Zwykle hieny wykorzystujące każdą okazję. Ogólnie – totalnym szokiem jest to, że ktoś okradł raną kobietę. Zdecydowaliśmy się zgłosić sprawę na policję, ale w tym momencie nie chodzi nam o skradzione rzeczy. Chodzi nam o to, żeby znaleźć tę osobę czy te osoby i postawić przed sądem. Bardzo chciałbym zobaczyć tego pozbawionego skrupułów człowieka.



Fot. D. GORASKIAG

PODKOM. ARTUR MARCINIAK, rzecznik Komendy Miejskiej w Szczecinie

– Trudno znaleźć odpowiednie słowa, by określić tak podłe zachowanie. Nikt z naszych policjantów, nawet tych najstarszych stażem, nie przypomina sobie podobnej sprawy. Okradziona została ofiara wypadku niemal w centrum Szczecina, co jest dodatkowym szokiem.



Fot. K. ZIUCZKOWSKI/PREZGLAD.FORUM

PROFESOR JANUSZ CZAPIŃSKI, psycholog społeczny

– Wbrew opiniom nie jest to nowe zjawisko. Wystarczy wspomnieć katastrofę samolotu w Lesie Kabackim pod Warszawą i hieny żerujące na jej ofiarach. Okazja kusi złodzieja, a my, co tu ukrywać, żyjemy w społeczeństwie złodziejskim, kradzież jest powszechna. Do tego typu przypadków trzeba się więc, niestety, przyzwyczaić.



Christopher Lee bojkotuje film, bo pojawi się w nim tylko w wersji DVD

SARUMAN I TOLKIEN MÓWIĄ NIE

SPADKOBIERCA TOLKIENA CHCE ZABLOKOWAĆ PROJEKT TOLKIENOWSKIEGO MUZEUM, A FANI ŻĄDAJĄ WIĘCEJ SARUMANA

Dla reżysera trylogii „Władca Pierścieni” Petera Jacksona ukoronowaniem prac nad adaptacją miało być stworzenie oficjalnego muzeum filmu w jego rodzinnej Nowej Zelandii, gdzie kręcił wszystkie trzy części. W muzeum znalazłyby się tysiące kostiumów i rekwizytów związanych z filmową trylogią oraz J.R.R. Tolkienem.

Pomysłowi sprzeciwia się Christopher Tolkien, właściciel praw do spuścizny po ojcu, który nie po raz pierwszy rzucił kłody pod nogi Jacksonowi. Dwa lata temu, przed premierą pierwszej części „Drużyna Pierścienia”, twierdził: – Hollywoodzka adaptacja nie oddaje wiernie magii książki ojca.

Nawet po obejrzeniu całej trylogii (trzecia część, „Powrót króla”, wejdzie 17 grudnia na ekrany światowych kin, w Polsce 1 stycznia) Christopher Tolkien nie zmienił negatywnego podejścia do filmu.

Z kolei Christopher Lee, odtwórca roli czarodzieja Sarumana, bojkotuje premierę ostatniej części trylogii. To reakcja na decyzję Jacksona o usunięciu z wersji kinowej siedmiominutowej sceny decydującego pojedynku Sarumana z Gandalfem. Pojawi się ona dopiero w wersji na DVD. W tej sprawie powstała petycja, którą podpisało już niemal 10 tysięcy fanów „Władcy...”. Domagają się, by znaleziono miejsce dla Christophera Lee. (MADA, DAM)

ŚCIGANY

PARAMOUNT PICTURES POSZUKUJE BEŁCHATOWIANINA, KTÓRY NIELEGALNIE SPRZEDAJE W INTERNECIE FILMY TEJ WYTWÓRNI

Detektywi Paramountu są pewni, że poszukiwany jest użytkownikiem sieci administrowanej przez spółdzielnię Dolsat. Amerykanie wystąpili do operatora telekomunikacyjnego Tel-Energo, łączącego bełchatowską spółkę z sieciami zagranicznymi, o dane sprytnego Polaka.

Rzecznik Tel-Energo Marcin Gruszka twierdzi, że to pierwszy wypadek, by zagraniczna firma ściagała w Polsce kogoś, kto łamie prawa autorskie. – Dane użytkownika udostępniamy tylko na żądanie prokuratury – zastrzega.

Osobę, która w Internecie nielegalnie handluje filmami, łatwo namierzyć. Wystarczy w wyszukiwarce wpisać tytuł filmu i przejrzeć, z jakich serwerów można go ściągnąć. Detektyw kupuje film od delikwenta i ma dowód w rękę.

W Polsce nikt nie zajmuje się wylapywaniem filmowych złodziei. Pracownicy Związku Autorów i Producentów Audiowizualnych twierdzą, że już dawno chcieli wprowadzić monitoring Internetu. Jednak nie mają pieniędzy na etaty dla osób, które mogłyby się tym zająć. (SA)

I ZNOWU TŁUM

Mikolajki obfitowały w kolejne organizowane przez internautów flash moby („nagle tłumy”). Kilkudziesięciu flashmobowców z Radomia zebrało się w centrum handlowym tuż po godzinie 18. Unieśli w górę jedną rękę, drugą zakryli sobie oczy i zaczęli mrużyć melodię „Nim wstanie świt”. Rozeszli się po dwóch minutach. Tego samego dnia w Warszawie tłum zebrał się na stacji metra Centrum. W jednej chwili wszyscy upuścili łyżeczki. Podnieśli je i poszli sobie. Kolejne flash moby planowane są między innymi w Poznaniu i Krakowie.



krótko

Flash mob w Radomiu

PARZYSTOKOPYTNY KOT

KRZESZYCKA STRAŻ POŻARNA I POLICJA POGONIŁY PANTERĘ WIDMO, KTÓRA GRASOWAŁA PO OKOLICY

Kot, zauważony o północy przez pewnego mężczyznę w leśnych okolicach Krzeszyc (województwo lubuskie), był czarny jak noc i wielki jak pantera. Po raz drugi olbrzymi kocur objawił się miejscowej niewieście cztery dni później, punktualnie o godzinie 9.30 – na polanie w okolicy Jeziorek.

Policja i straż pożarna przetrząsnęły okoliczne zarośla, a w Krzeszycach huczało

od domysłów. Ludzie nie mogli się zdecydować – puma, pantera czy jaguar? Skłaniali się ku pumie, ale stracili pewność, gdy szefowa pobliskiego zoo Renata Rasmussen orzekła, że puma zwykła nosić się w brązach, nie w czerni. – Może ktoś się upił? – zastanawiała się pani Rasmussen.

Policja przychyliła się do tej hipotezy. Nadkomisarz Stanisław Przybylski z Sulęcina zdradził, że jego szef podczas wizji lokalnej wpadł na trop, ale nie kota, lecz dzika. Zamówiona przez strażaków w zoo klatka na dzikiego kocura okazała się psu na budę i świeci pustkami. (MAŁMO)

Opernhaus Bayreuth

Tylko „Dwójka” przeniesie Cię do sal koncertowych i teatralnych Bayreuth, Mediolanu, Nowego Jorku, Warszawy czy Londynu. Zarezerwowaliśmy dla Ciebie miejsce wśród najbardziej wymagającej publiczności świata. Od „Śpiewaków Norymberskich” po „Zmierzch bogów” Wagnera – najwybitniejsze wykonania usłyszysz w Programie 2 Polskiego Radia.

www.radio.com.pl/dwojka

NAJWIĘKSZA FILHARMONIA ŚWIATA W TWOIM DOMU

POLSKIE RADIO 2 NA ŻYWO

DO USŁYSZENIA! AUGUSTÓW 92.0, BIAŁYSTOK 92.3, BYDGOSZCZ 97.6, CIESZYN 91.5, ELBLĄG 95.7, GDAŃSK 95.7, KATOWICE 95.9, KIELCE 92.3, KOŁOBRZEG 93.8, KRAKÓW 89.4, LUBLIN 90.8, ŁÓDŹ 91.4, OLSZTYN 93.0, OPOLE 88.3, POZNAŃ 92.3, RZESZÓW 88.0, SANDOMIERZ 92.3, SŁUPSK 93.8, 95.7, SOSNOWIEC 89.4, SZCZECIN 100.3, WARSZAWA 102.4, WROCŁAW 98.8, ZABRZE 88.3, ZAKOPANE 92.8, ZAMOŚĆ 90.8, ZIELONA GÓRA 89.9



FOT. KLEINKLEIN

ROZMOWA Z DOKTOR KRYSZYNA KMIECIK-BARAN, PSYCHOLOGIEM SPOŁECZNYM Z UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

OWCE WRESZCIE PRZEMÓWIA

PSYCHOTERROR
W MIEJSCU PRACY
BĘDZIE NIELEGALNY.
OD 1 STYCZNIA 2004 R.
WCHODZĄ W ŻYCIE
NOWE PRZEPISY
KODEKSU PRACY
ZOBOWIĄZUJĄCE
PRACODAWCĘ
DO WALKI
Z MOBBINGIEM

MICHAŁ WÓJCK: Kto najczęściej psychicznie prześladowa pracowników? Szef? KRYSZYNA KMIECIK-BARAN: Okazuje się, że nie tylko. Znęcanie się może przebiegać na płaszczyźnie pracodawca – pracownik, ale również pracownik – pracownik i grupa pracowników – pracodawca, bo i z takim przypadkiem się spotkałam. To jednak zdecydowana mniejszość. Najczęściej mobberem, czyli osobą prześladowaną, jest szef, który wykorzystując swoją pozycję, znęca się nad ofiarą przy współudziale innych pracowników bądź za ich milczącym przyzwoleniem. Często zdarza się, że pracownicy „popierają” szefa w prześladowaniu i wszyscy maltretują wspólnie jedną osobę. Nie przeprowadzono jeszcze szczegółowych badań nad tym zjawiskiem. Z polskich ustaleń poczynionych w środowisku nauczycielskim i pielęgniarskim wynika, że w tym pierwszym zjawisko mobbingu dotyczyło 61 procent badanych w okresie dłuższym niż pół roku, a w drugim – aż 80 procent, co oznacza, że prześladowania dotyczyły zdecydowaną większość pracowników. To gigantyczny problem. **Dlaczego ludzie znęcają się nad innymi w pracy?**

– Bo można. To najkrótsza, brutalna odpowiedź. Psychiczne dręczenie zaczyna się już w domu. W ten sposób rodzi-

ce dyscyplinują dziecko. Potem nauczyciele tak samo dyscyplinują ucznia. A na koniec szef przynosi te wzorce do pracy. Nie napotyka oporu, bo prześladowany jest już do tego przyzwyczajony. Poza tym przemoc psychiczna nie była do tej pory w Polsce zabroniona.

Jak odróżnić mobbing od złego humoru szefa z powodu brzydkiej pogody?

– Mobbing to nie jest jednorazowe zjawisko. Według definicji przemoc psychiczna to wszelkie nadużycie – gest, słowo, czyn, postawa – które narusza godność oraz integralność psychiczną i fizyczną jednostki. Nadużycie to się powtarza, zagraża przyszłości zawodowej pracownika i trwa co najmniej przez pół roku. Mobbing może się charakteryzować różnymi taktykami. Nieuzasadniona krytyka, publiczne upokorzenie, upokarzające postępowanie dyscyplinarne, oczernianie. W praktyce wygląda to przeróżnie. Na przykład w miejscu pracy ktoś zostawia pisemne paszkwile na daną osobę. Takie listy zawierają informacje o pracowniku, często jego adres i telefon.

Przecież coś takiego każdy rozsądny człowiek uzna za ordynarny, głupi dowcip, niewart publicznej dyskusji.

– Jednorazowa „szpila” powoduje, że grupa dzieli się na pół i część uważa to za głupi dowcip. W mobbingu mamy do

czynienia z większą skutecznością, można to nazwać negatywną kampanią. W konsekwencji środowisko najpierw zaczyna inaczej patrzeć na daną osobę, przyglądać się jej. Potem zmniejsza się chęć kontaktu z mobbingowanym, a to prowadzi do społecznej izolacji. Wreszcie pracownik traci reputację, jego kompetencje zostają podważone i zmniejszają się szanse na rynku pracy. Przez jakiś czas nie dostaje awansu, wręcz przeciwnie, zostaje zdegradowany. Fatalna opinia już się ciągnie za tą osobą i przesładowuje ją w nowym miejscu.

Z jakimi przypadkami mobbingu pani się spotkała?

– Pewnej nauczycielce ktoś włożył do torby dziennik. Poszła z nim do domu. Na drugi dzień już było przygotowane postępowanie dyscyplinarne za naruszenie przepisów. Znam przypadek wypłacania pracownikowi pensji w groszach. Co miesiąc dostawał dwa bardzo ciężkie worki pieniędzy. Oczywiście kaucyje pozostałych pracowników. Albo sprzątaczką, która w czasie kampanii wyborczej roznosiła w zakładzie pracy ulotki wyzywające do głosowania na określoną partię polityczną. To nie spodobało się szefowi. Zaczął opowiadać o niej straszne rzeczy. Jej reputacja z dnia na dzień podupadła. Potem zaczęły się szykany. Kazano jej sprzątać bardzo ruchliwe miejsce, chociaż była niedowidząca, a więc bardziej narażona na kolizje z poruszającymi się tam wózkami widłowymi. Szef znęcał się nad nią psychicznie, w końcu ją pobił. Miała wstrząs mózgu, niedowład prawej części ciała. Ostatecznie zrezygnowała z pracy, a pracodawcy nic się nie stało.

Takich przypadków są tysiące. O wielu z nich wiemy tylko dzięki konsekwencjom. Na przykład dość często pojawiają się informacje o zatrutych napojach spożywczych. Gdyby przeprowadzić szczegółowe dochodzenie, kto wie, czy nie wyszłoby na jaw, że zdesperowany pracownik zaczyna sabotować własny zakład pracy. Koziół ofiary zaczyna się mścić i uderza pośrednio we wszystkich – psując towar, psuje reputację całemu zakładowi. W naszym żargonie określamy to zjawisko „zemstą ofiary”. To jest bardzo groźne. Jeszcze groźniejsze jest oczywiście samobójstwo. Według badań co czwarta ofiara psychoterroru decyduje się na taki krok.

Czy mobbing bierze się z uzasadnionej krytyki?

– To akurat obojętne. Popelniamy błąd, bo taką mamy cechę. Ponosimy konsekwencje. Tylko że w mobbingu za jeden błąd można płacić przez całe życie, codziennie. Szykany mogą trwać cały czas, bez względu na dalszą postawę. Mobbing zaczyna się zazwyczaj od jakiegoś małego błędu, błahego konfliktu. Większość badaczy uważa, że każdy jest narażony na mobbing, te czy inne cechy nie mają tu kluczowego znaczenia. Prześladowana może być osoba inteligentna, mądra, społecznie przydatna, wybijająca się tak samo jak słaba, mało przebojowa i nieatrakcyjna.

Trzy rzeczy wspomagają mobbing. Po pierwsze, jeśli ofiara wyróżnia się otoczeniem. W pewnej szkole koleżki znęcali się nad uczniem, który miał zbyt białe zębami grupy zęby. Po drugie, gdy ofiara nie ma szans na pomoc z zewnątrz. Wtedy rodzi się bezkarność. Osoby tej nie bronią związki zawodowe, przyjaciele ani opinia, że jest na przykład znajomym jakiejś ważnej, wpływowej osoby. Po trzecie, konformizm otoczenia. Słynne milczenie owiec. Każda grupa społeczna jest tak skonstruowana, że jej członkowie chcą się zachowywać jak reszta. „Wychylenie się” postrzegane jest jak dewiacja. Ponadto konformizm wzmacniany jest autorytetem szefa.

Kodeks pracy zobowiązuje szefa do zwalczania przejawów mobbingu. Tymczasem często jest tak, że to właśnie szef znęca się nad wybranym pracownikiem. Czy ustawodawca tu czegoś nie przegapił?

– Rzeczywiście, zaproponowane zmiany nie są doskonałe. Z kilku powodów. Po pierwsze, w przedsiębiorstwach państwowych za praktyki mobbingowe nikt nie będzie odpowiadał. O ile w prywatnych przedsiębiorstwach może ponieść karę kierownik średniego szczebla, o tyle w wielkich molochach państwowych ewentualne kary finansowe opłaca podatnicy. Po drugie, obowiązek udowodnienia, że jest się ofiarą mobbingu, nadal należy do osoby poszkodowanej. Na zachodzie Europy jest odwrotnie. Jednak i tak uważam, że postęp jest zasadniczy. Zapis podniesie społeczną świadomość zjawiska. Uważam, że w sądach będzie więcej wygranych spraw. Do tej pory każdy objaw psychicznej przemocy interpretowany był przez sądy jako uzasadniona krytyka. To się skończy.

ROZMAWIAŁ MICHAŁ WÓJCK

ZMARLI



ADAM MIŁOBĘDZKI

Adam Miłobędzki, 79, wybitny historyk architektury, profesor, autor 140 publikacji. W 1949 roku skończył architekturę na Politechnice Warszawskiej. Początkowo tam też pracował. Od lat wykładał w Instytucie Sztuki UW. Będąc już na emeryturze, prowadził seminaria, które uczestnicy określali jako prawdziwą burzę mózgową. Jego „Zarys dziejów architektury w Polsce” doczekał się sześciu wydań i służy kolejnym pokoleniom studentów. – Jeden z ostatnich prawdziwych dżentelmenów wychowanych w dwudziestoleciu międzywojennym. Wszechstronny intelektualista, wspaniały partner dyskusji – wspomina swego kolegę profesor Waldemar Baraniewski z Instytutu Historii Sztuki UW.



ADAM KUBALA

Adam Kubala, 69, jeden z twórców i były szef Grupy Beskidzkiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Kurs ratownictwa przeszedł w 1952 roku i odtąd poświęcił życie ratowaniu innych. – Pracował 24 godziny na dobę, nawet w domu miał radiostację, by zawsze być tam, gdzie trzeba – mówi Jerzy Siodlak, obecny naczelnik Grupy Beskidzkiej GOPR, przyjaciel Adama Kubali. W 1997 roku Kubala przeszedł na emeryturę. Miał problemy ze zdrowiem. Staral się nadal utrzymywać kontakty z Grupą, pełnił dyżury, ale częściej był w szpitalu niż w stacji ratownictwa. Na jego pogrzeb w Bielsku-Białej przyjechało ponad 500 ratowników z całej Polski.



PEREGRYN STANISŁAW ZIOBRO

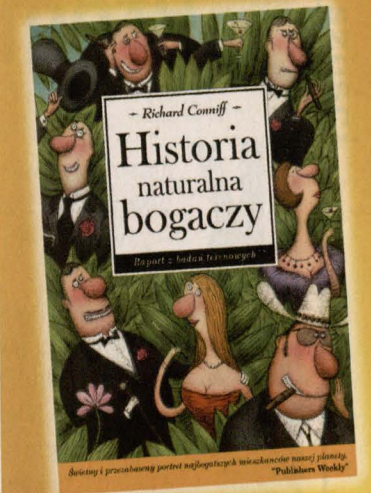
Peregryn Stanisław Ziobro, 78, franciszkanin, jeden z pionierów misji polskich franciszkanów w Boliwii, ceniony w gronie duchownych, środowisku naukowców i ludzi sztuki. Był honorowym obywatelom miasta Montero w Boliwii, gdzie prowadził działalność duszpastersko-społeczną. Dzięki jego pracy i pasji powstały w Montero dziesiątki kaplic i kościołów, szpitale, ośrodki zdrowia, przedszkola, szkoły, a nawet uniwersytet. Ojciec Peregryn ukończył Akademię Teologii Katolickiej, historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, w latach 70. pełnił obowiązki kustosa Muzeum Archidiecezjalnego na Wawelu. Dziś w założonej przez niego boliwijskiej misji pracuje w siedmiu klasztorach ponad 20 franciszkanów.



MARGARET SINGER

Margaret Singer, 82, amerykańska specjalistka od metod prania mózgu stosowanych przez sekty, psycholog. Była dwukrotnie nominowana do Nagrody Nobla za prace na temat schizofrenii i zaburzeń mowy. Przeprowadziła ponad trzy tysiące wywiadów z członkami sekt, między innymi z Charlesem Mansonem, była ekspertem w ponad 200 sprawach sądowych, z których najgłośniejsza to obrona Patty Hearst, córki magnata prasowego. Singer nieustannie otrzymywała pogróżki telefoniczne i pełne nienawiści listy. W wieku 80 lat wypłoszyła jednego z natrętów nękającego ją o drugiej nad ranem, mówiąc: – Mam w ręku każdy z mojego ganku!

**\$kąd
się wzięli
bogacze?**



**Od
małpy
do
milionera...**
JUŻ W KİEGARNIACH

PATRONI
MEDIALNI:PRZE
KROJINTERIA.PL
www.interia.plM
ERLIN.PL

www.wab.com.pl

W
ab
two

www.cis.pl

cis

a właściwie
to...

Premier i ja



Katastrofy lotnicze bywają pouczające. Dzięki ostatniej – „awaryjnemu lądowaniu” szefa rządu

w podwarszawskim lesie – wiemy wreszcie, jaką funkcję sprawuje pani Jakubowska. Otóż Aleksandra Jakubowska jest wicepremierem. W wywiadach ze szpitalnego łóżka Jakubowska wyraźnie daje do zrozumienia, kto jest drugą osobą w państwie („Siedziałam naprzeciw premiera, za nami siedziała reszta”). Jakubowska jest też najbliższa premierowi, jeśli chodzi o leżenie w lesie („Położyli nas na ściółce leśnej. Leżeliśmy na tej ściółce z pół godziny”).

Z Millerem łączą ją nie tylko obrażenia („Mamy obydwójce pęknięte kręgi piersiowe”, „Tak samo jak ja ma wielkiego guza na głowie”), ale i język metafor (Miller: „Czuję, jakby coś po mnie przejechało”, Jakubowska: „Mam wrażenie, jakby czołg po mnie przejechał”). Wypowiedzi można różnie rozumieć, ale fakty mówią już same za siebie. Dlaczego oficjalny wicepremier Marek Pol nie załapał się na lot rządowym helikopterem, choć w drodze powrotnej z Wrocławia w maszynie było 12 wolnych miejsc? Czy tylko dlatego, że jest zbyt wysoki,

by zmieścić się w helikopterze? A może gada na okrągło o nieistniejących autostradach? Z Jakubowską nie ma pod tym względem żadnego problemu, bo pani minister nawet w powietrzu pilnie naśladuje premiera, w tym wypadku „drzemie”. Wymowne jest też to, że bezpośrednio po katastrofie szef kancelarii premiera unikał odpowiedzi na pytanie, kto zastępuje ранego Millera na czele państwa. Czyżby dyspozycje na wypadek tego, co rząd nazywa „awaryjnym lądowaniem”, wymieniały tylko Jakubowską? Im dłużej słucham pani wicepremier, tym częściej się zastanawiam, czy ona ma w ogóle przełożonych. Skoro przy pracach nad ustawą o RTV robiła w konia swojego szefa Andrzeja Celińskiego, to dlaczego nie miałyby teraz rządzić szefem rządu? Zresztą sama przyznaje, że zdarza się jej rozkazywać premierowi: „Krzyknęłam: »Zakładaj pasy!«”, a na ściółce: „Mówiłam mu, żeby się nie ruszał”.

WAWRZYNIAC SMOCZYŃSKI



James Joyce

(1882–1941)

Zaśnij już, zaśnij

Zaśnij już, zaśnij,
Bezsenne serce!
Głos szeptem „Zaśnij”
Przenika serce.

Słychać głos zimy,
U drzwi już prawie.
Śpij, bo głos zimy
Wzywa cię w jawę.

Całując, ciszą
Otulę serce –
Śpij, syć się ciszą,
Niesyte serce!

przełożył Stanisław Barańczak



Być albo nie być kandydatem na prezydenta RP?
JOLANTA KWAŚNIEWSKA obawia się, że ludzie wiążą z nią
 zbyt wielkie nadzieje, ale jeśli Polacy dalej będą ją
 tak kochać, to... narodowi się nie odmawia

W Wygląda na to, że żarty się skończyły. Wygrywa pani rankingi prezydenckie w sposób deklasujący innych pretendentów do tego urzędu. Chyba to ciśnienie zewnętrzne powoduje, że trzeba zacząć odpowiadać na jakieś poważniejsze pytania?

– Mam wrażenie, że moje życie dzieli się na dwa etapy: do pierwszego rankingu prezydenckiego z moim nazwiskiem i po nim. I stało się to zupełnie niezależnie ode mnie. Przecież nie spotkałam się z redakcją „Polityki” przed tym pierwszym rankingiem. Byłam bardzo zdziwiona, że mnie w nim umieszczono, dlatego że przez te osiem lat z ogromną konsekwencją nie wypowiadałam się na żadne tematy polityczne, co nie oznacza, że nie mam poglądów politycznych, że przez te osiem lat nie uczestniczyłam w ważnych spotkaniach, że do moich uszu nie docierała wiedza, o której prawdopodobnie mało kto w Polsce wie.

Czasem ciężka i trudna, bo lepiej o niektórych rzeczach nie wiedzieć, i ona mi się gdzieś bardzo głęboko odłożyła w czubku serca.

Co pani sobie pomyślała, czytając wyniki tego pierwszego rankingu?

– To był szok. Zaczęłam się po prostu nerwowo śmiać! Choć czułam, że coś takiego musi się zdarzyć, bo jeżdżąc po całym kraju, wielokrotnie słyszałam: „Pani prezydentowo, czy nie dałoby się zmienić konstytucji? Czy my możemy jeszcze raz głosować na pana prezydenta?”. Jest w Polsce potrzeba stabilizacji, przewidywalności, trwałych autorytetów. Chęć zachowania pewnego status quo, że jeśli mamy takiego prezydenta, z którego większość Polaków jest dumna...

Zaraz, zaraz... Nawet jeśli pani będzie rozważać kandydowanie, to chyba nie wyłącznie jako kontynuację działań swo-

NIE CHCĘ, NIE MUSZĘ

ALE...

JOLANTA KWAŚNIEWSKA, Z DOMU KONTA, URODZIŁA SIĘ W 1955 ROKU W GDAŃSKU. W 1979 ROKU OBRONIŁA PRACĘ MAGISTERSKĄ NA WYDZIALE PRAWA UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO I WYSZŁA ZA MĄŻ ZA ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKIEGO. DWA LATA PÓŹNIEJ URODZIŁA CÓRKĘ ALEKSANDRĘ. W 1991 ROKU ZAŁOŻYŁA AGENCJĘ OBROTU NIERUCHOMOŚCIAMI, KTÓRĄ PROWADZIŁA DO CHWILI OBJĘCIA PRZEZ JEJ MĘŻA URZĘDU PREZYDENCCKIEGO. OBECNIE ZAJMUJE SIĘ DZIAŁALNOŚCIĄ CHARYTATYWNĄ. JOLANTA KWAŚNIEWSKA ZARZEKAŁA SIĘ DAWNIEJ, ŻE NIE MA ZAMIARU ZABIEGAĆ O ŻADNE STANOWISKO POLITYCZNE. PO OSTATNICH SONDAŻACH, WEDŁUG KTÓRYCH

jego męża? Chyba jest też w pani – jeśli już – taka ambicja, żeby czymś „swoim” się odznaczyć?

– Tu pan przesada.

Nie mam racji?

– To nie jest tak. Ja na temat ewentualnych wyborów nie bardzo chcę dyskutować, one są dopiero za dwa lata. A dzisiaj wielu ludzi jest głęboko przekonanych, że ja na pewno wystąpię w tych wyborach, że tę decyzję podjęłam, bo takie są oczekiwania społeczne. Troszeczkę jestem zagoniona w kozi róg! Wielu mówi: „Pani prezydentowo, jest pani takim człowiekiem opatrnościowym! Jak nie pani, to kto?”.

Mniej więcej wiemy kto, na przykład Andrzej Lepper.

– Tak te rankingi wyglądają. I dlatego niektórzy odwołują się do mojego patriotyzmu, a tego mi nie brakuje. Przez te osiem lat starałam się najlepiej i jak najuczciwiej wypełniać

rolę, która nigdzie nie jest zapisana. Nie tracąc nic ze swojej naturalności. Może dlatego to jest doceniane. Ludzie widzą, że jestem uśmiechnięta wtedy, kiedy dzieją się rzeczy dobre, i popłakuję sobie czy pochlipuję po babsku, kiedy jestem w hospicjach czy na oddziałach onkologicznych. Natomiast ta histeria okolo-prezydencka w mediach jest dla mnie czymś przerażającym. Jako Bogu ducha winna kobieta...

Choć i kobieta z odrobiną miłości własnej.

– Miłość własna nie ma tu nic do rzeczy. Przez te lata poznałam tak wspaniałych ludzi, że ciągle się zastanawiam: dlaczego chcecie wybrać mnie?! Są lepsze kandydatury ludzi, w których kampanię sama bym się z chęcią zaangażowała. Na przykład pani Danuty Hübner.

Niczego jej nie ujmując, ma małe szanse na to, żeby Polacy ją pokochali. A dlaczego pani nie powie: „Tak, chciałabym być prezydentem i mam pomysły, które was wszystkich zaskoczą!”?

– Bo jestem osobą odpowiedzialną, bo mam w sobie ogrom pokory w stosunku do ludzi, którzy głosowali na mojego męża. Gdyby nie on, to pewnie bym sobie prowadziła moją firmę i nikt by o mnie nie usłyszał, jestem tu dzięki niemu. Bardzo się cieszę, że te swoje „pięć minut” zagospodarowałam, jak pokazują te rankingi, dobrze. Natomiast obserwując polską scenę polityczną, mam niesmak i potrafię sobie wyobrazić, jak działać w takiej polityce i z kim. Przecież w Polsce za dwa lata będą wybory parlamentarne, jakieś 460 osób w parlamencie, jakiś rząd z jakimś premierem, jakieś grono ministrów, jakieś urzędy centralne i prezydent, który będzie musiał sobie z tymi wszystkimi osobami ułożyć dobre relacje. A pewnie w większości będą to te same osoby co teraz!

Ja zdaję sobie sprawę z wyzwań, przed którymi stoimy, i przeraża mnie fakt, że na pół roku przed wejściem do Unii Europejskiej w Polsce ciągle nie ma informacji o wielu kwestiach, które staną się naszym udziałem od 1 maja 2004 r. Że tyle jest politycznego szumu, a za mało dyskusji o – na przykład – systemach kontrolnych. A one są moim zdaniem najważniejsze! Jak to się dzieje, że ludzie opłacani ogromnymi pieniędzmi po to, by kontrolować dziesiątki procesów, instytucji, są tak nieskuteczni! A dla mnie to jest najważniejsze! Róbmy coś! Na Boga, przestańmy dyskutować o sprawach nieistotnych!

Okazuje się, że nieważne, która partia zwycięży, jeśli później zwycięzca obdziela urzędami „swoich”, nie patrzy

na ich kompetencje. O tym wie pan, o tym ja wiem i o tym wiedzą Polacy.

Myszę, że wydarzenia z 11 września 2001 r., te straszne sceny, które mam ciągle pod powiekami, zmieniły świat. Przestaliśmy się czuć bezpieczni, a potem, gdy dowiedzieliśmy się, że wielkie firmy prowadzą tak zwaną kreatywną księgowość, poczuliśmy się też oszukani. Jeśli nie zaczniemy mówić sobie o tym, że pogoń za pieniądzem zaprowadzi nas donikąd, to będzie źle. Zapomnimy, jak wspinała rzecz jest móc położyć się na zielonej trawie i patrzeć ze spokojem w niebo. Zapomnimy, że najważniejsze dla nas są nasze dzieci, nasi bliscy! Ubóstwiam takie sobotnie poranki, kiedy siedzimy sobie przy śniadaniu z naszą Olą i ona nam szczeniocię o tym, co się zdarzyło w ciągu całego tygodnia. Kocham takie momenty, kiedy mój mąż może mi poczytać jakiś zabawny fragment książki.

Szkoda, że żyjemy w świecie, w którym wszyscy chcą mówić, tylko nikt nie słucha. Zaczniemy siebie słuchać! Nie da się robić wielkich reform w oderwaniu od ludzi, bo dla kogo są te reformy? Choćby reforma służby zdrowia. Nie wiem, dlaczego zdecydowaliśmy się na zmianę kas chorych, których wprowadzenie było fatalne. Jednakże okrzepły i już się do nich trochę przyzwyczailiśmy! Mam kolejny, „światny” plan ministra Łapińskiego – Narodowy Fundusz Zdrowia, który musiał zostać wprowadzony, bo w kampanii wyborczej powiedziało się „a”, więc trzeba było powiedzieć „b”. I to nie będąc do końca przekonanym, że ten nowy plan jest odpowiednio przygotowany. Zabrakło czasu, aby przyjrzeć się funkcjonowaniu kas chorych! Każdy chce u nas być pionierem, wielkim reformatorem. A kiedy brakuje dla reformy wielkiej idei, to podejmuje się decyzje najlepsze dla „mojego” ugrupowania, dla „mojego” przyjaciela – a nie najlepsze dla większości.

Wie pan, co mnie przeraża w naszej klasie politycznej? To, że każdy ubóstwia występować w mediach i przy tej okazji obrażać innych polityków. A tu trzeba zacząć dyskutować na temat uczciwości, transparentności w naszym życiu publicznym!

My z mężem te tematy zastępcze ćwiczymy na naszej skórze na co dzień, czytamy w gazetach bzdury na swój temat. Teraz dyskutuje się na temat superdrogiego futra, którego nie kupiłam i nie kupię. Żyjemy w jakimś wirtualnym świecie! Taka jest nasza „polityka”! Jeśli ktokolwiek chce być politykiem w Polsce, to musi wiedzieć, że na jego temat będzie się nieraz mówiło niestworzone rzeczy. A ja wiem, że rano muszę wstać i ze spokojem popatrzeć sobie w oczy. Nakreślić sobie plan na moje dalsze życie. I ja ten plan mam. Rozpoczęłam budowę Kliniki Onkologii i Hematologii Dziecięcej i dla mnie najważniejsze jest zbieranie funduszy, obserwowanie, jak postępuje ta budowa. Kwestie osób niepełnosprawnych i dziesiątki innych rzeczy, którymi się zajmuję na co dzień – to jest coś, do czego się zobowiązałam i ja to wypełnię.

Pani prezydentowo, przyszli wyborcy obdarzają panią już teraz wielkim zaufaniem – to pokazują rankingi. Ich nadzieje związane z panią to pewnego rodzaju odpowiedzialność. Z drugiej strony ma pani świadomość, że polskie życie polityczne jest zatrute, że jest nieuczciwe, mętne. Może po prostu uzna pani, że jest zmuszona coś z tym zrobić? Szczególnie przy pani poczuciu odpowiedzialności.



Fot. KFP



Fot. CORBIS SYGMA/FREE



Fot. J. SKARZYŃSKUREPORTER



Fot. W. ROZBICKI/REPORTER



Fot. K. WOJDA/REPORTER



Fot. P. ZIMOWSKUREPORTER

– Czy pan sobie potrafi wyobrazić kampanię wyborczą? **Pani kampanię wyborczą? Wystarczy, że będzie pani sobą, tego od pani oczekują wyborcy.**

– Całą kampanię wyborczą. Więc niech pan sobie odpowie na pytanie, jak ją przeżyje osoba o takim poziomie wrażliwości, jaki ja reprezentuję. Mam w sobie ogromną empatię, nie potrafię działać w oderwaniu od takich myśli, że na przykład jestem w szpitalu na onkologii i myślę: a gdyby na tym łóżku leżało moje dziecko? Jak jestem w hospicjum, to sobie myślę: Boże, tutaj mógłby być mój ojciec! Gdybym z tą empatią prowadziła kampanię, to... Już teraz zostałam włączona w wir pewnych wydarzeń politycznych, bez własnej woli, i z prawej, i z lewej strony uderzają we mnie bez ograniczeń. Mój tata mówi do mnie: „Dziecko, powiedz już teraz! Powiedz już teraz: Nie chcę być politykiem, nie wystąpię, to jest bolesne dla moich bliskich, bolesne jest czytanie tych wszystkich oszczerstw!”. Przecież to, że są takie, a nie inne wyniki rankingu, powinno przede wszystkim dać do myślenia politykom, partiom politycznym. Oni powinni siebie zapytać: Co się do diabła takiego zdarzyło? Dlaczego Kwaśniewska, dlaczego nie ja? Co mam w sobie zmienić, jak mam działać? Przecież...

Zaden z nich nie stanie się ciepłą i płaczącą Kwaśniewską.

– Nie zgadzam się z opinią, że kolorowe pisma mnie wykreowały.

Pani prezydentowo, bądźmy sprawiedliwi. Media nie ostrzegają przecież pani tylko jako „lalki Barbie z pałacu”.

– Ostatnio o tym czytam.

Dziennikarze widzą, że Polacy obdarzają panią takim, a nie innym zaufaniem, można powiedzieć bezgranicznym i takim na wyrost, bo wyborcy nic o pani nie wiedzą jako polityku. Wszyscy oczywiście czekamy, żeby pani powiedziała: Tak, będę kandydowała, bo wtedy rozpocznie się nowa gra między mediami, politykami, wyborcami. Bo to nie jest tak, że pani wyprzedziła drugiego w rankingu o dwa procent. Jeśliby tak było, to politycy mogliby się zastanawiać: co my takiego złego robimy, że Kwaśniewska o włos nas wyprzedza? Nie, pani ich wyprzedziła o kilka długości! Oni już nie muszą chodzić do klinik chirurgii plastycznej, do salonów odnowy, na koniec pisać programów wyborczych, bo już nic z tym nie zrobią, są za daleko.

– Ale spokojnie, zastanówmy się, może to jest tylko...

Sen? Chyba nie.

– Ten ranking przeprowadzony jest w bardzo trudnym momencie, ogromna frustracja osobista Polaków nakłada się na to, co widzą w mediach, na afery z udziałem osób, do których mieli zaufanie. Może stąd moja pozycja? Codziennie, kiedy przychodzi mi podejmować różnego rodzaju decyzje w kwestiach, którymi się zajmuję, jestem pragmatykiem. I zawsze mówię prawdę. Czasem to może brzmieć infantylnie, jak mówię na przykład, że mój mąż wycina dla mnie serduszką z rzodkiewki. A mi się wtedy chce rano wstać i iść do zadań! Dlatego o tym mówię. Co nie znaczy, że tylko to mam do powiedzenia. Ciągłe słyszę o tym, że „pani Kwaśniewska nie należy do żadnej partii”. A co to znaczy, jaka to ułomność? Czy wyborcy tak naprawdę potrafią precyzyjnie określić poglądy partyjnego pana Rokity, pana Olechowskiego i wielu innych polityków, którzy zdążyli tyle partii po drodze zmienić?

I ja na pewno nikomu nie daję żadnych przyrzeczeń bez wary, że mogę te przyrzeczenia spełnić. Częściej mówię „nie”. Nie wiem, dlaczego nasi politycy w kampanii starają się powiedzieć: „Ja mogę wszystko”. Nikt z nas nie może wszystkiego. A ja o tym wiem.

Wróćmy do prezydentury. Co mogłoby panią skłonić ku kandydowaniu, jakie fakty?

– Ale pan jest konsekwentny!

Pani też nie brakuje konsekwencji w uciekaniu przed odpowiedziami.

– Bo muszę jeszcze wrócić do tych ocen, jakie o mnie formułują dzisiaj politycy, nie tylko ci wymieniani w rankingu prezydenckim. Nigdy ze mną nie rozmawiali na polityczne tematy, nigdy nie weszli nawet na stronę internetową mojej fundacji, a tam przecież wypowiadamy się na temat niektórych aktualności. Kiedy mówią, jaką jestem osobą i jakim mogłabym być politykiem i prezydentem, to jest to dla mnie głupie gadanie. Gdyby ci politycy powiedzieli: Słuchajcie, jeśli na tę Kwaśniewską taka liczba Polaków chciałaby głosować, to może spotkajmy się z nią, popytajmy, jaka ta Kwaśniewska jest, czy coś mówi, czy tylko się cały czas uprzejmie uśmiecha? Może rzeczywiście ma jakieś poglądy?

Chciałabym bardzo wyraźnie powiedzieć: Moje poglądy są znane dużej grupie ludzi, ponieważ wbrew pozorom ja z ogromną liczbą osób na wiele tematów rozmawiam. Przecież nie jest tak, że kiedy spotykam się z panem prezydentem Bushem i siedzimy dwie i pół godziny przy obiedzie, to dyskutujemy o niczym. Nie, to są poważne rozmowy. Będąc w USA, rozmawiałam też na przykład z generałem Powellem o tym, jaki pomysł ma na Irak.

I generał panią uspokoił?

– On tak, ale jednak...

Sytuacja w Iraku nie. A jaka jest pani odpowiedź na pytanie: Czy to dobrze, że jesteśmy krajem, który jest wojskowo obecny w Iraku?

– To jest pytanie, na które mojemu mężowi najtrudniej było znaleźć odpowiedź i podjąć decyzję. Ja jestem kobietą, patrzę na to zupełnie inaczej. I dawłam temu wielokrotnie wyraz w różnych gremiach, na przykład podczas szesznarocznej wizyty w Białym Domu, kiedy Laura Bush poprosiła mnie, żebym opowiedziała wszystkim paniom, małżonce pana Rumsfelda, pana Powella, pana Evansa o moich projektach pokojowych, takich jak właśnie Rainbow Bridge – szkołach i obozach tolerancji. Bo ja ciągle mówię: Więcej pieniędzy wkładajmy w to, żeby młodych ludzi uczyć wzajemnej tolerancji. Nam do tego potrzebna jest wiedza. Dla nas islam – religia miłości – jest czymś przerażającym, ostrzegamy ją jako religię destrukcji. To jest paranoja! Dlatego tworzę w Polsce kluby szkół tolerancji. Młodzi ludzie przygotowują w nich opracowania dotyczące różnych narodowości, kultur, subkultur. Poznają je i przestają się ich bać. To jest dla mnie sensowny sposób widzenia świata.

My, kobiety, obdarzone najcudowniejszą rzeczą, darem dawania życia, nie chcemy rodzić żołnierzy. Dla nas podjęcie decyzji o wysłaniu naszych synów na wojnę jest rzeczą bardzo trudną. Mój tata był oficerem, wyjechał z pokojową misją do Korei. I ja świetnie pamiętam, jak moja mama wieczorem, gdy ktoś pukał do drzwi, zęgnęła się z przerażeniem, z nadzieją, że to nie jest wiadomość o śmierci taty. I pamiętam strach o niego, kiedy jego koledzy wracali w trumnach. Po powrocie przez całe lata opowiadał mi o frustracji wynikającej z faktu, że siadałam na kolanach naszego sąsiada, pana Ryszarda, a nie na jego.

Każdy, znając mnie taką, jaką jestem, oczekuje, że „pani Jolanta to wszystko zmieni, naprawi”. Ale to nie jest takie proste. Trzeba będzie podejmować pewne twarde decyzje i ktoś powie: Patrzcie, jaki to był dobry człowiek, kiedy jeszcze nie była prezydentem!

Potrafię zrozumieć i czuć to, co czują żony tych naszych oficerów, żołnierzy, którzy wyjechali do Iraku. Jestem absolutnie zwolenniczką pokojowych rozwiązań i głośno mówiłam, że jestem przeciwniczką tego konfliktu i wysyłania polskich żołnierzy. Nie będąc prezydentem, nie mając tej odpowiedzialności, łatwiej mi było to mówić. Jednak zdając sobie sprawę z tego, że w tej chwili odwrotu już nie ma. Ze jeśli wyjadą stamtąd, to w Iraku zacznie się wojna domowa, wielki rozlew krwi.

Pomyślałam sobie właśnie, że gdyby tak się stało, że zdecydowałyby się pani kandydować, a potem została prezydentem, to przy pani empatii często by pani płakała. Może nawet podczas orędzia telewizyjnego zdarzyłoby się pani uronić łzę.

– Moja empatia jest moją ogromną słabością. Pan nie ma pojęcia, jakie muszę w sobie zmobilizować siły, jeśli biorę udział na przykład na pogrzebie. Na pogrzebie pana Drawicza podeszła do mnie starsza pani i zapytała mnie: „Czy pani jest żoną pana Drawicza?”. Ponieważ ja strasznie, strasznie płakałam. Kiedy spotykam się z żonami górników i one mi mówią: „Pani prezydentowo, przecież są takie dni, że nie mamy co do garnka włożyć”. To ja już mam łzy w oczach. O hospicjach już nie mówię, bo to jest dla mnie rzecz najbardziej przejmująca, ale staram się być jak skała i dopiero jak wyjdę na korytarz, to wycieram łzę i wchodzę z uśmiechem do kolejnego pokoju. Dla mnie jest straszne to, że media, kamery czekają na taki moment, że to jest najważniejsze, że Kwaśniewska się popłakała. Ja tego nie ukrywam, bo taka jest prawda o mnie, po prostu jestem takim chlipkiem.

Może media nie dla sensacji na to czekają, tylko są wygłodniałe prawdziwych uczuć u osób publicznych?

– Ktoś bardzo roztropnie powiedział, że w tej chwili, jeśli ktoś myśli o polityce, o prezydenturze, to musi kochać swój naród. Pewnie mniej chlipać. Nie mam kompetencji do bycia prezydentem, bo chlipię i pewnie nie przestanę, bo nic nie jest w stanie mnie zahartować. To jest niezależne ode mnie, ja mogę najspokojniej siedzieć i rozmawiać, a łzy sobie płyną.

Pani czyta w gazetach te miejsca, gdzie są opisywane afery?

– Staram się o tym jak najmniej czytać, a najbardziej strzeżę mnie przed tym wszystkim mój mąż. Mówi: „Szkoda Joli”. Ale wiem, że gdy podejmuje się decyzję, by stanąć na czele państwa, to bierze się na siebie wielką odpowiedzialność naprawy tego państwa. Każdy, znając mnie taką, jaką jestem, oczekuje, że „pani Jolanta to wszystko zmieni, naprawi”. Ale to nie jest takie proste. Po drugie, prezydent musi podejmować decyzje niepopularne, wiedząc, jaka jest sytuacja budżetu państwa. A moja osoba budzi prostą nadzieję, że „dobra pani prezydentowa, dobra pani Jolanta, dobry człowiek, którą znamy, przyjdzie, pochyli się nad nami, popłacze z nami i pomoże”. Ale ani ja, ani nikt inny nie poradzi sobie z taką czy inną sytuacją. Trzeba będzie podejmować pewne twarde decyzje i ktoś powie: Patrzcie, jaki to był dobry człowiek, kiedy jeszcze nie była prezydentem!

Ale można zawalczyć o zmianę uprawnień, tak by pani jako prezydent mogła więcej.

– Pan chyba wierzy w cuda. Moje dobre chęci nie zmieniły dziesiątków ograniczeń. Nawet przyjmując, że byłabym w stanie skupić wokół siebie ludzi, do których mam zaufanie i którzy nie chcieliby pracować dla kariery, żeby więcej zagarnąć do siebie i dla partyjnych kolegów, to trudno byłoby być skuteczną. Jestem realistką. A sama zmiana



FOT. ADAM TUCHLIŃSKI/REPORTER

uprawnień prezydenta nie zmieni sytuacji, że nie mamy ochoty uczciwie rozliczać się z fiskusem, płacić za abonament radiowo-telewizyjny itd.

Pani zdaniem prezydent w Polsce musi być politykiem?

– Nie musi. Znam parę pań prezydent. Mary Robinson, świetna poprzednia pani prezydent Irlandii, czy obecna pani prezydent na Łotwie Vike Freiberga, która jest profesorem, osobą niezwykle wykształconą. Na Łotwie doszli do wniosku, że skoro nie ma wyraźnego lidera politycznego, to wybierzmy kogoś zupełnie z zewnątrz, kto nigdy nie kojarzył się z polityką.

Za kilka dni, na kolejnym posiedzeniu zarządu SLD, politycy tej partii będą rozmawiali o pani ewentualnej kandydaturze w wyborach. Czy któryś z polityków tej partii rozmawiał z panią o tym?

– Nigdy.

Często rozmawia pani z mężem o tym społecznym naporze na pani kandydowanie?

– Codziennie coś mówimy na ten temat. I nie tylko z nim. Ostatnio, jak był u nas pan Verheugen, to mówił mi: „Pani Jolanto, co ja tutaj słyszę! Jakie ma pani notowania! Będziemy mieli bardzo ładną nową koleżankę. Ale proszę się dzielnie trzymać” itd., itd. To są takie zabawne rozmowy. Oczywiście codziennie mąż opowiada mi, kto kolejny przychodzi z pomysłem na moją kandydaturę.

Nie złości go to, nie niepokoi?

– Nie, mąż jest politykiem z krwi i kości. Podziwiam go. Jestem jedną z nielicznych osób, które naprawdę wiedzą,

W tej chwili mam komfortową sytuację, ponieważ nic nie muszę, jestem nikim, nie jestem osadzona w żadnej strukturze. Gdybym się zaparła, to tak naprawdę nie muszę z mężem uczestniczyć w oficjalnych powitaniach

jaka to jest ciężka praca, jaka to jest wielka misja. To są codzienne kamieniołomy, to są problemy...

Ależ, pani prezydentowo, ja pytałem, jak on reaguje na to wszystko?

– Spokojnie, z ogromną miłością do mnie. I jak zawsze mówi: „Szkoda Joli”. I powtarza, że to jest decyzja, którą musiałaby dojrzeć we mnie. A jeśli zdecyduję się wziąć udział w tej kampanii, to będzie mnie wspierał.

Kiedy podejmie pani decyzję?

– Wszyscy wiemy, jaki jest kalendarz wyborczy, jakie są terminy. Wszyscy ci, którzy będą chcieli w tych wyborach wziąć udział, powinni się zdecydować w połowie przyszłego roku.

Gdyby się pani zdecydowała i wygrała, pojawi się, bo już dziś się pojawia, termin „dynastia”.

– To jest jakaś głupota.

„Dynastia Kwaśniewskich”. Jak to brzmi?

– Nie, nie mamy w sobie takich pragnień.

Ale złości panią takie komentarze?

– Śmieją, bo gdybyśmy chcieli tworzyć dynastię, to musiałby to być pomysł mojego małżonka i mój, a nie mamy takich ambicji i to ja sama musiałabym podpowiedzieć „Polityce”, by ujęto mnie w ranking. No i nie może być mowy o dynastii tam, gdzie jest vox populi i nic ponad to. Przecież prezydentura w Polsce pochodzi z wyboru, nie jest dziedziczna.

Wydaje mi się, że jeśli poparcie społeczne dla pani kandydatury będzie się utrzymywało na takim jak teraz poziomie, to – biorąc pod uwagę pani poczucie odpowiedzialności – strasznie trudno będzie pani powiedzieć „nie”.

– Może ma pan rację. Dlatego mówię, że tak wiele rzeczy mnie boli. I tak wielu rzeczy się boję. Zawsze byłam bardzo odpowiedzialną osobą, mam w sobie taką złykę społecznikowską, że pracować należy nie tylko dla siebie. I ja naprawdę swoją pasją potrafię zarazić ludzi. I potem czułem się za ich nadzieje odpowiedzialna. Na przykład porwałam się na taką rzecz jak konferencja małżonek prezydentów, królowych, aż tyle osób zechciało przyjechać w 1999 roku. Cztery królowe, dwustu dziennikarzy, którzy się akredytowali, to dla mnie było wielkim sukcesem. Nie mogłam spać po nocach, bałam się, że się jutro obudzę, a tu na przykład królowa Zofia powie: Strasznie przepraszam, zachorował mój wnuczek i nie mogę przyjechać, czy królowa Sylwia nie doleci, bo wiatr i mgła nie pozwolą na start jej samolotu.

W tej chwili mam komfortową sytuację, ponieważ nie muszę, jestem nikim, nie jestem osadzona w żadnej strukturze. Gdybym się zaparła, to tak naprawdę nie muszę z mężem uczestniczyć w oficjalnych powitaniach, tak jak to robi małżonka prezydenta Rumunii. I to jest wspaniałe. A prezydent już musi. Gdy dzieje się jakaś bardzo ważna sprawa, to prezydent ma obowiązek wystąpienia w polskim radiu, telewizji, udzielenia odpowiedzi na najważniejsze pytania. A ja na razie jestem zwolniona z tych obowiązków.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 3 GRUDNIA 2003 R.

Wywiad opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

WYDANIE SPECJALNE
DOM & WNETRZE

PREZENTUJEMY 250 GADŻETÓW



CYFROWY DOM

NR 2/2003
CENA 15,90 zł
(W TYM 7% VAT)

PIERWSZY
W POLSCE
KOMPLEKSOWY
PRZEWODNIK
DLA AMATORÓW
NOWOCZESNEGO
SPRZĘTU

30 NAJCIEKAWSZYCH TECHNO PREZENTÓW

NAWIGATOR
KUPUJEMY
SPRZĘT
AUDIO-WIDEO

PORÓWNIANIA
OCENIAMY
TELEWIZORY LCD
I SŁUCHAWKI
BLUETOOTH

BEZ LIMITU
ULTRADROGIE
PRODUKTY
ZA 4 mln zł

NOWOŚCI
PREZENTUJEMY
NAJNOWSZE
URZĄDZENIA
NA ŚWIECIE

TESTY
SPRZĘT DO SALONU, GABINETU
I POKOJU NASTOLATKA

W SPRZEDAŻY OD 15 GRUDNIA 2003





To jedno z dwóch znanych zdjęć tajnego izraelskiego więzienia. W oddali widać wieżę strażniczą wokół obiektu 1391. (Zdjęcie wykonane specjalnie dla „Przekroju”)

OBIEKT 1391

MAREK RYBARCZYK

W tajnym izraelskim więzieniu znikają Palestyńczycy podejrzewani o terroryzm. Ci, którzy wyszli, opowiadają o torturach rodem ze stalinowskich gułagów

Gdzie jesteśmy? – pytają więźniowie. – W łodzi podwodnej. Na księżycu. W Honolulu – odpowiada przez szczelinę w drzwiach celi zniecierpliwiony głos. Potem w podziemnych celach słychać już tylko przeraźliwy łomot wiatraka na suficie.

Tego więzienia nie widzieli nawet sami więźniowie. Z cel wychodzą tylko w kapturach.

Otoczony murem milczenia obiekt 1391 to jedna z najbardziej ponurych tajemnic demokratycznego Izraela. Cenzura wojskowa wymazała go z map, zdjęć satelitarnych, atlasów samochodowych. Jednak 1 grudnia w wyniku interwencji izraelskiego Centrum Obrony Praw Jednostki „HaMoked” sąd najwyższy dał władzom 45 dni na wyjaśnienie sprawy.

– Nie mogę podać, gdzie znajduje się więzienie 1391. Obawiam się konsekwencji. Nikt poza izraelskimi służbami bezpieczeń-

stwa nie wie, ilu jest tam więźniów – mówi „Przekrojowi” Jonathan Cook, brytyjski dziennikarz z Dżeninu. Jest jednym z kilku odważnych, którzy próbują zdemaskować izraelski archipelag tajnych więzień. Obiekt 1391 to najprawdopodobniej tylko jedna z jego wysepek.

– Mamy informacje o położeniu tego obiektu, ale nie są one pewne. Znajduje się w pobliżu kibucu nieopodal Hadery – mówi nam szefowa HaMoked Dalia Kerstein. Rzut

Cela w tajnym więzieniu izraelskim „obiekt 1391”

Ściany celi są pomalowane na czarno

Więźniowie muszą zakładać na głowę czarne worki, ilekroć ktoś chce wejść do celi

Do spania więzień ma zatęchły materac leżący na betonie

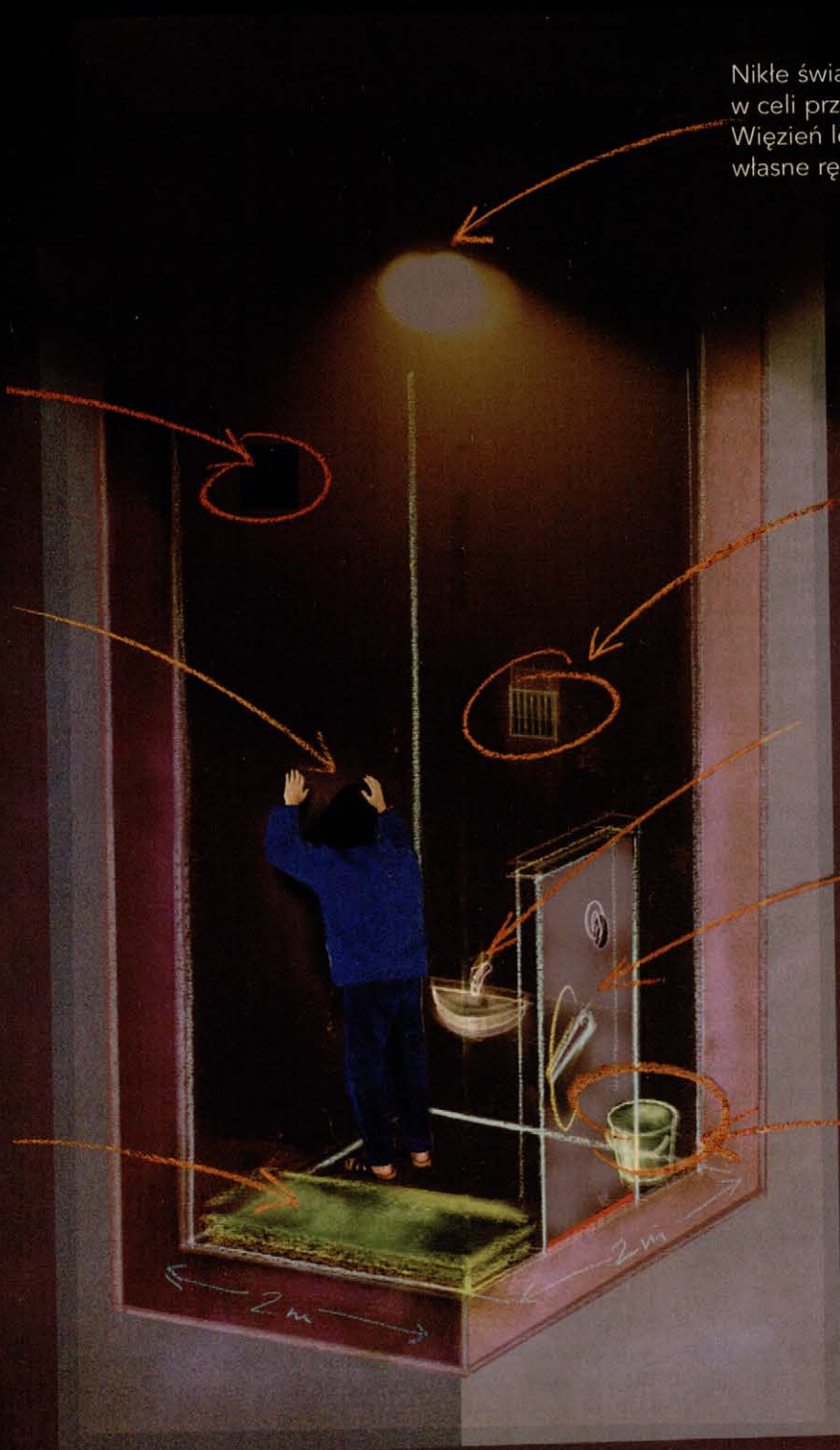
Nikłe światło pali się w celi przez całą dobę. Więzień ledwo widzi własne ręce

Klimatyzacja jest narzędziem tortury. Temperaturę obniża się tak, by więzień drżał z zimna

Kran z wodą może odkręcić z zewnątrz tylko strażnik

Ciężkie, stalowe drzwi z bardzo małą szczeliną. Więzień słyszy przez nią na przykład: „Jesteś w łodzi podwodnej”

Potrzeby fizjologiczne więźniowie załatwiają do kubła



oka na mapę północnego Izraela i mozaika zaczyna się układać w spójną całość. 12 kilometrów od Hadery, niedaleko drogi do Afuli, leży kibuc Barkai. 200 żydowskich osadników produkuje tam zabawki, hoduje kury, pielęgnuje owoce awokado i pomarańcze. Obok, na niewielkim wzgórku, stoi dawny brytyjski fort zbudowany jeszcze w latach 30. Trzeba mieć dużo szczęścia, aby dotrzeć tam dobrowolnie. Kilka miesięcy temu zniknął nawet drogowskaz kierujący na boczną drogę.

Z daleka widać zarysy wieżyczek strażniczych przypominających otoczenie obozu koncentracyjnego. Słychać ujadanie psów. Wzdłuż podwójnych zasieków chodzą patroli żołnierzy z wilkami obronnymi. Regularnie jeździ wojskowy džip.

GABINET „MAJORA GEORGE'A”

Więzieniem rządu oddział wywiadowczy o kryptonimie 504. Część jego oficerów – „katomim” – to ludzie od operacji specjalnych, między innymi agenci prowadzący izraelskich szpiegów. Do tajnego więzienia kierowani są mniej zdolni ludzie z 504. „Hakshabim” mają jednak bardzo ważną specjalność – umieją łamać ludzi.

Liban, maj 1994 roku. Szefa służb bezpieczeństwa libańskiej milicji podrywa w domu łomotanie do drzwi. Chwilę potem wpadają izraelscy komandosi. Krępują Mustafie Diranemu ręce i zakładają opaskę. Wkrótce znajduje się w drodze donikąd. Budzi się w celi. Jest to pomalowane na czarno pomieszczenie o powierzchni około 3,5 metra kwadratowego. Kiedy Dirani idzie na przesłuchania, musi rozebrać się do naga, założyć gogle i czarny kaptur. Oficer, który wyciska z niego informacje, nosi pseudonim „Major George”. To imię Dirani zapamięta na zawsze.

Podczas trwających pięć tygodni przesłuchań w 1391 Dirani jest regularnie bity. Zezna potem, że na rozkaz „George'a” zgwałcił go jeden z żołnierzy z obstawy. Dirani wciąż odmawia zeznań. Wtedy wkładają mu w odbyt drewnianą pałkę.

Jego brat Ghassan, który też przeszedł przez 1391, wyszedł na wolność, ale nie wytrzymał tortur psychicznych. Choruje na głęboką schizofrenię. Prawnicy Diraniego wytoczyli sprawę „George'owi”. Kiedy izraelska armia wysłała majora na przymusową emeryturę, ujęli się za nim inni oficerowie śledczy z obiektu 1391. Tortury stały się nielegalne w izraelskich więzieniach dopiero cztery lata temu. – „Major George” stosował tylko uznane techniki – twierdzą jego koledzy.

SIEDZIAŁEM JAK KRET

Przesłuchiwanie więźniów nago i na stojąco było standardem w obiekcie 1391. Także dlatego, że w ten sposób zostawiali zatęchłe ubrania w celi. W izraelskim Guantanamo panują warunki średniowiecznego lochu. Więźniów nie ma żadnego kontaktu z ludźmi,

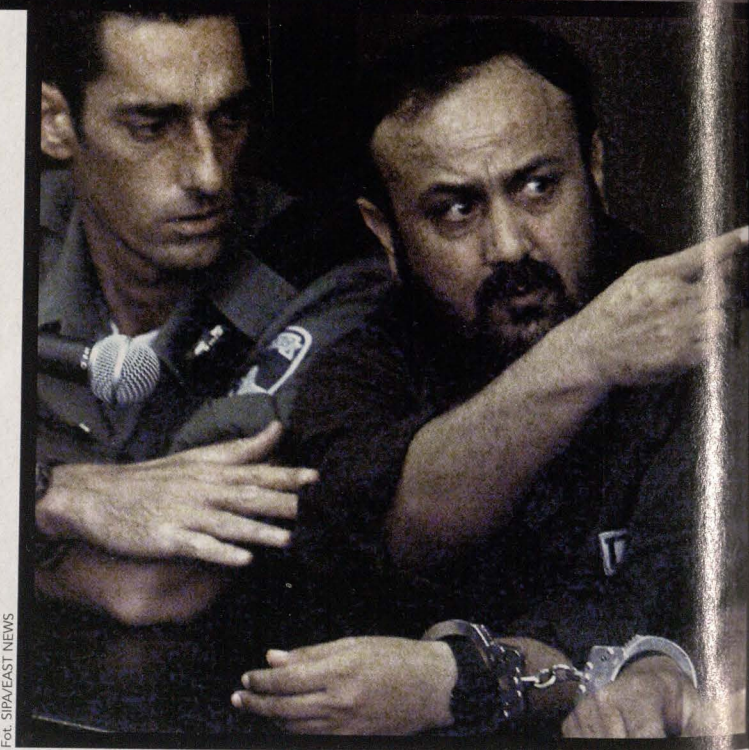


Fot. GAMMA/BE&W

Izraelski żołnierz pilnuje więźniów. Ci Palestyńczycy zostali aresztowani podczas operacji sił zbrojnych w obozie dla uchodźców w Tulkerem

Obok: Do cel obiektu 1391 trafiły dziesiątki wrogów Izraela, między innymi lider intifady Marwan Barghouti

Na stronie obok: Mustafa Dirani (po lewej) spędził w tajnym więzieniu kilka tygodni. Twierdzi, że był brutalnie torturowany



Fot. SIPA/EAST NEWS

żyje w wiecznym półmroku. Słaba żarówka tli się przez okragłą dobę. Jest tak ciemno, że nie widać własnych rąk. – Siedziałem tam jak kret. Widziałem świat tylko podczas przesłuchań. Ale nie wiedziałem, gdzie jestem – mówił Raab Bader w rozmowie z dziennikarzem „Guardiana”. Kiedy pytał strażników, odpowiadali, że jest w łodzi podwodnej.

– Kaptur trzeba wkładać nawet wtedy, kiedy strażnicy wnoszą do celi posiłki – wspominał w rozmowie z Jonathanem Cookiem były więzień obiektu 1391 Samar Dżadala. – Mówią, że jeśli zobaczysz twarz któregoś z nich, spotka cię coś strasznego.

Potrzeby fizjologiczne więźniów załatwia do wiadra, które stoi przy nim przez dwa, trzy dni.

Śpi na zatęchłym materacu na betonie. Jeśli może spać. Klimatyzacja używana jest do obniżania temperatury, tak by więźniowie drżał z zimna. W celi łomocze wiatrak. Hałas nie pozwala na odpoczynek. Nagrodą za otwartość podczas zeznań jest prysznic. Ale kran w ścianie celi uruchamiają co kilka dni strażnicy.

– Po dziewięciu dniach w mojej celi był taki zapach, że strażnik o mało nie zwymiotował – wspomina Muhammed Dżadala, brat Samara, który jako podejrzany o przynależność do Hamasu spędził w izolacji 67 dni.

Nieco lepsze cele i niekiedy łagodniejsze przesłuchania mieli liderzy organizacji islamskich. W 1391 siedzieli między innymi lider Hezbollahu szejk Abd al Karim Obeid oraz lider organiza-

cji Fatah Marwan Barghouti. Na ośmiu metrach kwadratowych luksusowych cel, nazywanych przez więźniów willami, pojawia się toaleta i kran z bieżącą wodą. Są także lepiej oświetlone.

Z niektórymi więźniami przesłuchujący grają w dobrego i złego policjanta. Innych całkowicie zaskakują. Wieczorem rozlega się łomot do drzwi celi. Pada polecenie założenia kaptura. W sali przesłuchań niespodzianka. Oficerowie częstują więźnia uro-

o szczegółach „tajnych operacji”. Okazuje się, że ich istotą jest torturowanie ludzi.

SYNDROM DDD

– Niewiele o tej sprawie słyszałem. Prasa podała tylko krótkie informacje o sprawie przed trybunałem. Żadnych szczegółów – mówi „Przekrojowi” Uri Huppert, izraelski prawnik, który zajmował się także obroną Palestyńczyków. Oprócz zdawkowych notek



Fot. SIPA/EAST NEWS

Do obiektu 1391 rzadko trafiają niewinni ludzie. Zwykle są to terroryści. Za miesiąc izraelski sąd najwyższy postanowi, czy demokratyczne państwo może potajemnie torturować ludzi

dzinowym tortem, składają mu życzenia i śpiewają. Preraźliwy, surrealistyczny obrazek przypomina sceny z więzień i obozów XX wieku.

WOJSKO SIĘ PRZYNAJE

Kwiecień 2002 roku. Podczas wielkiej operacji wojskowej Izraelczycy aresztują setki Palestyńczyków. Brakuje dla nich miejsc w normalnych więzieniach i ośrodkach przesłuchań. Część więźniów zostaje przewieziona w opaskach do tajnego obiektu 1391. Przepadają bez śladu.

Rodziny jednak nie ustępują. Domagają się od władz izraelskich informacji o losie swoich najbliższych. Pomagają im prawnicy. Sprawa trafia do sądu. Izrael to państwo, w którym ręce armii i sił bezpieczeństwa sięgają daleko. Ale nie wszędzie.

Latem tego roku pojawia się w końcu suchy komunikat ministerstwa obrony: „Obiekt 1391 leży na terenie tajnej bazy wojskowej, gdzie prowadzone są ściśle tajne operacje”. Stopniowo wszyscy trzymeni tam Palestyńczycy są przeniesieni do innych więzień. Zwolnieni opowiadają

w izraelskiej prasie pojawił się tylko krótki materiał w komercyjnej telewizji i artykuł w magazynie „Haaretz”. Większość Izraela o obiekcie 1391 nie wie nic.

– Uważam, że ten obiekt istnieje tylko po to, by móc bez żadnej kontroli torturować więźniów – mówi prosto z mostu Manal Hazzan, izraelski obrońca praw człowieka. Konsekwencje pracy speców z oddziału 504 są przerażające. Psychiatra z Jerozolimy doktor Yehuakim Stein w rozmowie z Jonathanem Cookiem nie miał żadnych wątpliwości – izolacja, groźby i tortury doprowadzają do całkowitej destrukcji psychologicznej, syndromu DDD (od angielskich „Dread, Dependency, Debility”, czyli „Strach, Zależność, Oglupienie”). – Najgorsze jest poczucie, że możesz zniknąć i nikt się o tym nie dowie, nawet twój rodzina – mówi doktor Stein.

– Nie godzę się, by w moim kraju były tajne więzienia. Podjęliśmy walkę na drodze prawnej, by zapobiec torturom – mówi „Przekrojowi” Dalia Kerstein z HaMoked. Centrum Obrony Praw Jednostki liczy na to,

że sąd najwyższy nakaze armii zamknięcie tajnego obiektu albo pozwoli na inspekcję i poprawę losu więźniów.

– Prawo tego kraju dopuszcza użycie naciśku psychicznego, jeśli przesłuchiwany ma informację o zbliżającym się zamachu bombowym – mówi Uri Huppert. – Jest jednak dylemat moralny. Przecież podejrzany może być całkowicie niewinny. Czy żąda odwetu za krwawe zamachy bombowe, w których giną izraelskie kobiety i dzieci, oznacza, że można przymykać oczy na barbarzyństwo?

Wątpliwości co do obiektu 1391 ma także wielu izraelskich wojskowych. – Nie sądzę, by taka instytucja powinna istnieć w kraju demokratycznym – mówił w wywiadzie prasowym Ami Ayalon, były szef izraelskiego wywiadu Szin Bet.

POWRACAJĄCY ZNIKĄD

– To zapewne niejedyny tajne więzienie w Izraelu. Zwolnieni z innych ośrodków przesłuchań mówią o dobiegającym z oddali szumie morza, odgłosach wystrzałów albo startujących samolotów. Tego nie mogli usłyszeć w obiekcie 1391 – mówi „Przekrojowi” Jonathan Cook.

Za tą teorią przemawiają zeznania ludzi, którzy wrócili „znikąd”. Jeden z bojowników Hezbollahu Moussa Azzain był przetrzymy-

wany w tajnym obiekcie koło Tel Awiwu o nazwie Sarafend. Inne sekretne więzienie znajduje się najprawdopodobniej w okolicach Hajfy, jeszcze inne koło Nablusu.

– Jeśli jest jedno takie więzienie, dlaczego nie miałoby być innych? – zastanawia się lewicowa posłanka izraelska Zahava Galon. Dyrektor HaMoked Dalia Kerstein podejrzewa, że z części tajnych izraelskich obiektów mogą korzystać Amerykanie do przesłuchań Irakijczyków.

Oprócz fortu, który dziś nosi złowieszczą nazwę „obiekt 1391”, Brytyjczycy zbudowali jeszcze około 70 ufortyfikowanych posterunków policji. Nikt nie wie, ile XIX-wiecznych budowli rozsianych po mapie Izraela zmieniło się w wysepki tajnego systemu więzień i jak długo otaczać je będzie mur milczenia i pilnie strzeżonej tajemnicy państwowej.

MAREK RYBARCZYK

Artykuł opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

CZAS DLA CIEBIE



Nokia 6610
od 49 zł
od 59,78 zł z VAT



Nokia 3100
od 1 zł
od 1,22 zł z VAT



W prezencie
3, 6 lub 12
godzin



Łączy Cię z ludźmi

Jest nowy plan pokojowy dla Bliskiego Wschodu. Jeśli Szaron go zlekceważy, czeka go utrata poparcia w Izraelu i USA – pisze publicysta „Wall Street Journal”

Wieczna wojna?

Dziesięć dni temu do Genewy zjechało około 300 polityków, intelektualistów i artystów z Izraela i Palestyny. Samoloty wyczarterował dla nich szwajcarski rząd, bo to z jego inicjatywy w Genewie narodził się nowy plan pokojowy dla Izraela i Palestyny. Gdy w Szwajcarii toczyły się obrady, w Ramallah na Zachodnim Brzegu izraelska armia przypuściła zakrojony na szeroką skalę atak na rzekome kryjówki bojowników. Zginęło co najmniej dwóch uzbrojonych Palestyńczyków. Dziesiątki innych aresztowano.

Tak zwane porozumienie genewskie to szkic przyszłego traktatu pokojowego, od dwóch lat potajemnie negocjowany przez prominentne postaci z Izraela i Palestyny. Porozumienie zakłada bezprecedensowe ustępstwa po obydwu stronach: Izrael zgodziłby się na podział Jerozolimy i oddanie Palestyńczykom terenu świątyni jerozolimskiej, a Autonomia zgodziłaby się na rezygnację z prawa do powrotu Palestyńczyków przesiedlonych w czasie wojny na Bliskim Wschodzie w 1948 roku.

NA ZŁOŚĆ SZARONOWI

Sam plan ma niewielkie szanse powodzenia. Jego autorzy – były minister sprawiedliwości Izraela Jossi Beilin (jeden z architektów zakończonego fiaskiem procesu pokojowego z Oslo) i były palestyński minister informacji Jasser Abed Rabbo – to pozbawieni wpływów polityczni outsiderzy. Ariel Szaron odrzucił genewski plan z gniewem, określając go jako kapitulację wobec przemocy. Bardziej umiarkowani krytycy izraelscy podkreślają, że tylko rządy, a nie osoby prywatne, mają prawo negocjować podobne traktaty. Dystans zachowuje nawet Jasser Arafat. Tkwiący w klinzcu przywódca Palestyńczyków nie chce otwarcie poprzeć planu z obawy przed reakcją Ha-

masu, który zdecydowanie się mu sprzeciwia.

Mimo nikłych perspektyw realizacji porozumienie zyskało znaczne społeczne poparcie. Według sondaży 53 procent Izraelczyków i blisko 56 procent Palestyńczyków popiera jego warunki. Szaron dostał też prztyczka w nos od amerykańskiego sekretarza stanu Colina Powella, który poparł plan i jeszcze w grudniu zamierza spotkać się w Waszyngtonie z Beilinem i Rabbo. – Obóz pokojowy ma nowy sztandar – mówi Beilin. – Szaronowi będzie bardzo trudno tak po prostu to odrzucić. Musi dać jakąś odpowiedź.

DROGA DONIKĄD

Powodzenie alternatywnych planów pokojowych zbiega się w czasie z gwałtownym spadkiem notowań Szarona. Niekończący się kryzys gospodarczy, dochodzenia w sprawie korupcji, w którą zamieszani są członkowie rodziny premiera, i ciągle ataki terrorystyczne sprawiają, że przez ostatnie trzy lata poparcie dla Szarona spadło z 60 do 35 procent.

Wątpliwości budzi też przyszłość wcześniejszego planu pokojowego, czyli tak zwanej mapy drogowej. Od hucznej, czerwcowej premiery stoi on praktycznie w miejscu, bo żadna ze stron nie wiąże się z podjętych zobowiązań.

Szaron musi rozważyć porozumienie genewskie choćby przez wzgląd na Stany Zjednoczone, które zaczynają dobitnie dawać mu do zrozumienia, że nie pochwalają jego polityki wobec Palestyńczyków. Administracja Busha zapowiedziała, że zredukuje wartość 289 milionów dolarów gwarancje kredytowe dla Izraela. To retorsja za odmowę zaprzestania budowy muru wzdłuż granicy z Zachodnim Brzegiem.

Amerykański podsekretarz stanu odpowiedzialny za sprawy bliskowschodnie powiedział niedawno sze-

ZMARNOWANE SZANSE

1993 – porozumienie z Oslo. Pierwszy układ pokojowy przewidujący wycofanie wojsk izraelskich z okupowanej od 30 lat Strefy Gazy i Jerycha. W ciągu pięciu lat miała powstać Autonomia Palestyńska. Realizację planu przerwał w 1995 roku mord na Icchaku Rabinie

1998 – porozumienie „pokój za ziemię”. Palestyńczycy zobowiązali się do skutoczniejszego zwalczania terroryzmu. Izrael miał zwrócić 14 procent Zachodniego Brzegu i zwolnić 750 palestyńskich więźniów. Porozumienie upadło wraz z rządem Netanjahu

2002 – plan księcia Abdullah. Świat arabski zaproponował Izraelowi uznanie państwa, pokój i normalne stosunki w zamian za wycofanie się z Terytoriów Okupowanych i zgodę na utworzenie państwa palestyńskiego. Propozycja nie zyskała aprobaty Izraela

2003 – „mapa drogowa”. Trzyetapowy plan zakładający zakończenie ataków terrorystycznych, demokratyzację Autonomii, wstrzymanie budowy osiedli żydowskich, wycofanie się Izraela z niedawno zajętych terytoriów, stworzenie państwa palestyńskiego, ustalenie granic i podział Jerozolimy. Plan pozostał na papierze

fowi izraelskiej dyplomacji, że Izrael musi zacząć usuwać osadników, którzy bez zezwolenia wybudowali domy na spornych terenach. Wkrótce potem izraelska armia ogłosiła, że zamierza ewakuować w najbliższych dniach sześć osad. Przemilczała to, że większość z nich jest niezamieszкана.

Szaron zmagają się też z krytyką ze strony wysokich rangą funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa. Szef sztabu generał Mosze Jaalon powiedział, że twarda polityka wobec Palestyńczyków pcha ich wprost w objęcia organizacji bojówkarskich. Czterech byłych szefów bezpieczeństwa wewnętrznego stwierdziło z kolei, że dalsza okupacja Zachodniego Brzegu i Gazy doprowadzi Izrael do „zatrącenia”.

Poparcie zyskują ostatnio również inne plany pokojowe. Kampania „Głos Ludu” umiarkowanego palestyńskiego intelektualisty Sari Nusseibeha i byłego szefa bezpieczeństwa Izraela, emerytowanego generała Ami Ajalona zyskała blisko 200 tysięcy podpisów. Plan wzywa żydowskich osadników do opuszczenia spornych terytoriów, zaś Palestyńczyków do rezygnacji z prawa powrotu dla wysiedlonych. W ciągu kilku ostatnich tygodni własne plany pokojowe przedstawiała także izraelska Partia Pracy i główne organizacje żydowskich osadników.

Szaron nie ma problemów politycznych. Jego koalicyjny rząd jest silny, w Knesecie ma większość nie do podważenia, a na horyzoncie nie widać żadnych wyborów. Ale obóz pokojowy liczy na to, że uda mu się włączyć do debaty. – Naszą główną bronią jest opinia publiczna – mówi Rabbo. – I to właśnie opinia publiczna w końcu zdecyduje, czy Izrael zakończy okupację.

GUY CHAZAN

© WSJ/DOW JONES & COMPANY 2003

Najcenniejsze jest to, co niewidzialne...

To Twój czas. Dlatego na Święta Idea daje Ci 3, 6 lub 12 darmowych godzin. Skorzystaj z nich sam albo podaruj bliskim. A jeśli jesteś już naszym Abonentem, dzięki usłudze Czas dla Ciebie możesz rozmawiać aż do 86% taniej.

ŻNIWA W LESIE

Przed świętami Bożego Narodzenia wzrasta popyt na dziczyznę. Kłusują chłopi, bezrobotni, biznesmeni, lekarze, prokuratorzy, policjanci i myśliwi

AGNIESZKA SOWA

Kłusownik też chce przyjemnie spędzić święta. Przy pasztecie z zającą – komendant Straży Leśnej w nadleśnictwie Drewnica Włodzimierz Wrzosek z wieloletniego doświadczenia wie, że grudzień dla zwierzyny jest miesiącem zagłady.

Ministerstwo Środowiska szacuje, że jedną trzecią zwierząt łownych zabijają kłusownicy. Straty: ponad milion złotych rocznie. Polski Związek Łowiecki w sezonie 2002/2003 odnotował 3300 wypadków kłusownictwa z bronią palną. Myśliwi znaleźli 246 tysięcy wnyków i szczęk. Tymczasem rocznie w lasach państwowych rejestruje się zaledwie około 500 wypadków „nielegalnego pozyskania zwierzyny”.

– To wierzchołek góry lodowej – przyznaje Ilona Czulkowska, główny inspektor Straży Leśnej.

BOHATERSKA AKCJA PREZESA

Samochodowe reflektory szperacze wyszukują zwierzynę. Oślepienie długimi światłami jelenie i samy nie mają żadnych szans. Tak kłusowali dwaj policjanci z Pułtuska. Dochodzenie prowadzi komenda powiatowa w Ciechanowie.

W nadleśnictwie Lidzbark Welski w okolicach Działdowa strażnicy siedem nocy zaczynały się na samochodowych kłusownikach.

– Było ich trzech. Kierowca i pasażer siedzący z przodu oślepiali zwierzynę halogenowymi reflektorami. Trzeci, z tyłu, strzelał. I tylko on dostał wyrok skazujący – mówi Jerzy Ślusarski, komendant Straży Leśnej z Lidzbarka Welskiego.

W październiku przyłapano na gorącym uczynku nielegalnie polującego w okolicach Gołdapi ordynatora miejscowego szpitala Jarosława W. Zdumieni policjanci nie mogli zrozumieć, dlaczego powszechnie szanowany pan doktor od wielu miesięcy kłusował.

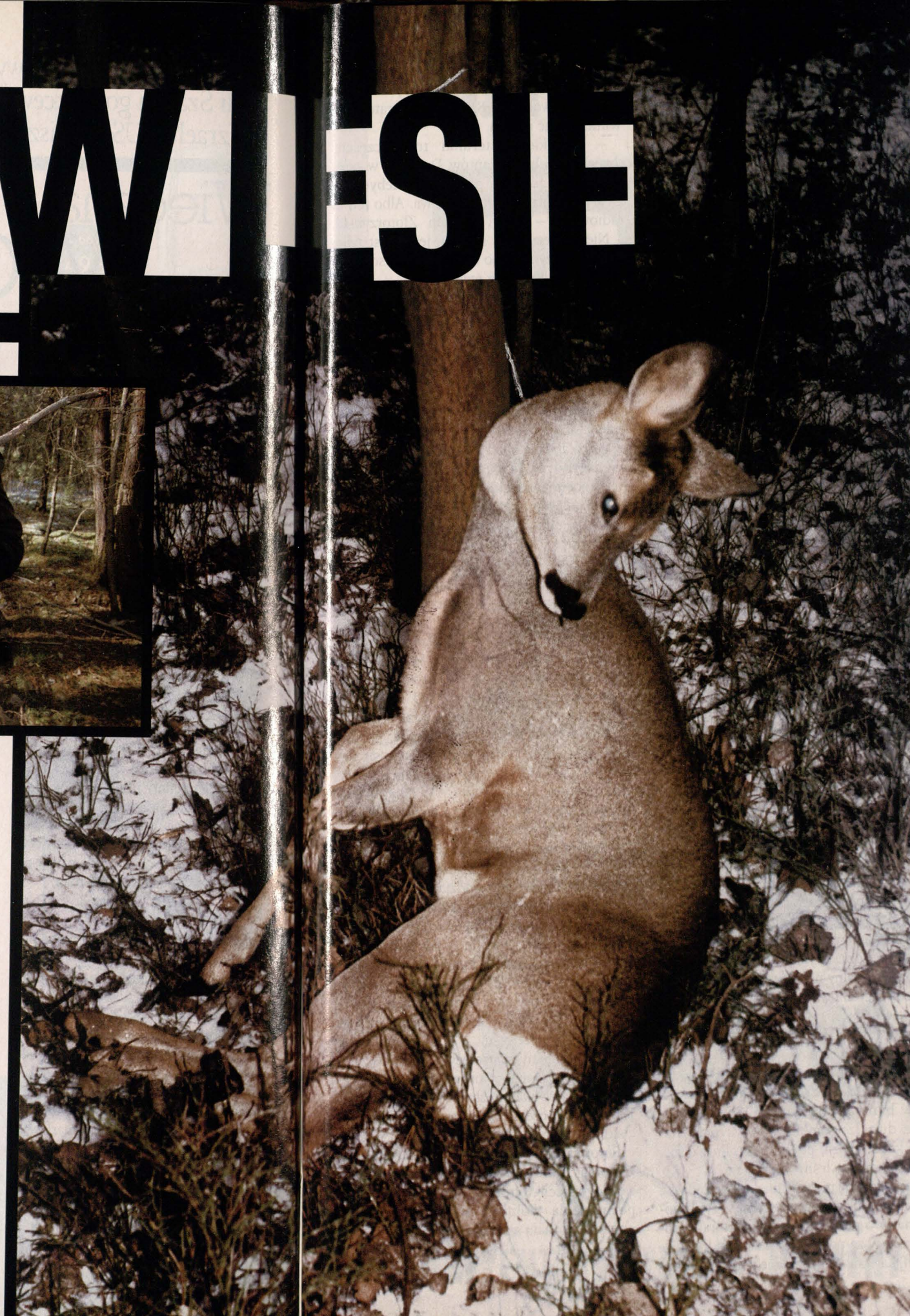


Myśliwy odnalazł ukryte w lesie resztki psa złapanego w sidła. Obok: sarna uduszona we wnyku

– Chciałem odreagować stres, na jaki jestem narażony w pracy – tłumaczył lekarz zaskoczonym stróżom porządku.

Modę na „safari” podchwycili nawet niektórzy myśliwi zrzeszeni w Polskim Związku Łowieckim. W listopadzie ubiegłego roku na takim kłusownictwie złapano trzech członków jednego z warszawskich kół. Doświadczony myśliwy z synem studentem i kolegą zabawiali się w ten sposób od dłuższego czasu. Kłusowali na terenie obwodu koła „Mewa” między Nidzicą a Olsztynkiem.

Pewnej nocy na jadące wolno po polu Mitsubishi pajero natknął się prezes koła Grzegorz Kozibąk. Zawiadomił policję i ruszył w pościg za kłusownikami. Przystępcy staranowali samochód prezesa, po czym, jadąc bez świateł 140 kilometrów na godzinę boczną asfaltową drogą, przedostali się na trasę gdańską. Prezes Kozibąk częściowo rozbitym samochodem pognął za nimi. Kłusowników zatrzymała dopiero policyjna blokada w okolicy Mławy. Tej samej nocy przeszukano ich mieszkania w Warszawie. Znalezione świeżo ubite dziki. Sprawa jest już w sądzie.



Kłusujący w okolicach Pisz członkowie Polskiego Związku Łowieckiego, zawodowi żołnierze, zastrzelili miesiąc temu myśliwego. Przez pomyłkę, jak twierdzą. Byli przekonani, że strzelają do jelenia. Kłusowali w nocy przy świetle ręcznego reflektora.

Na rok i cztery miesiące z zawieszeniem na cztery lata, tysiąc złotych grzywny, przepadek broni, amunicji i upolowanego łosia skazał sąd byłego myśliwego wykluczonego z koła łowieckiego, który kłusował w nadleśnictwie Drewnica.

– Myślał, że w dalszym ciągu należy do koła łowieckiego. Tak się tłumaczył. A o tym, że łosia obejmuje całoroczna ochrona, on, do niedawna myśliwy, nie wiedział – mówi komendant Straży Leśnej z Drewnicy Włodzimierz Wrzosek.

ŚMIERĆ WE WNYKU

Przyrodnicy uważają, że w nielegalnym procederze biorą udział przede wszystkim myśliwi oraz profesjonalści zaopatrzeni w dobrą broń i samochody. Kłusują dla rozrywki albo pracują dla hurtowników zaopatrujących bazy i restauracje w dziczyznę.

– Nie mamy żadnych danych na temat hurtowników. Ale są sygnały, że mięso pochodzące z kłusownictwa, a zatem nieprzebadane, trafia do sprzedaży – mówi Ilona Czulkowska.

Leśnicy, wśród których nie brakuje myśliwych, są zdania, że najwięcej szkód środowisku przynoszą zastawiający sidła i żelaza chłopcy. Skalę tego zjawiska najtrudniej oszacować.

– Żeby łapać wnykarzy, trzeba by codziennie chodzić po lesie i szukać sidła. A potem czekać w krzakach, aż przyjdą po łup – mówi komendant Straży Leśnej Jerzy Ślusarski.

Śmierć we wnyku to śmierć w męczarniach. – Czasem zwierzę kona kilka, a nawet kilkanaście dni – mówi Włodzimierz Wrzosek. Pamięta młodą lochę, która złapała się w stalową pętlę za gwizd (ryj). – Wezwaliśmy weterynarza. Trzy godziny patrzyliśmy bezczynnie, jak zwierzę się męczy. Gdy lekarz przyjechał, okazało się, że nic nie można zrobić. Musieliśmy ją dobić.

– Każdy rodzaj kłusownictwa to spustoszenie w naszych lasach – twierdzi Ilona Czulkowska z Lasów Państwowych. – Ale trzeba odróżniać kłusujących dla przyjemności czy kolekcjonerów, którzy smarują gałęzie klejem, żeby wzbogacić kolekcję wypchanych ptaszków, od ludzi kłusujących z biedy.

W regionach dotkniętych najwyższym bezrobociem kłusownictwo, kradzież drewna z lasu i nielegalna produkcja alkoholu to niemal jedyne zajęcia mieszkańców. Tam też najwięcej jest kłusowników z dziada pradziada, takich, co „żyją z lasu”. Nie rozumieją, że popełniają przestępstwo.

Narwiański Park Narodowy to tereny byłych osad rybackich. Tam ludzie od zawsze

W Białowieży w pętlach kłusowników

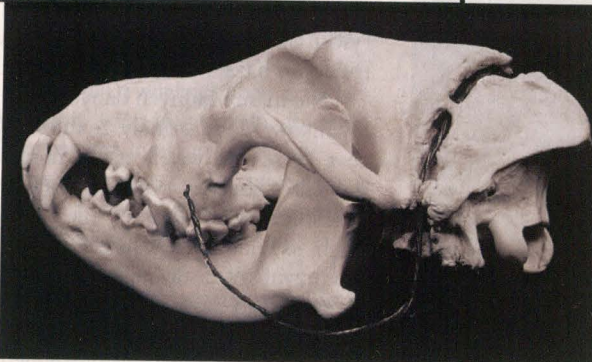
giną wilki, rysie i żubry. W Tatrach kłusuje się na świstaki – ponoć ich sadło leczy reumatyzm



FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI

Wyżej: Potrzask – szczeka zaciska się na nodze zwierzęcia

Obok: Czaszka dzika, który próbował uwolnić się z wnyka. Druk przeciął kość



FOT. ŁOWIEC POLSKI/ARCHIWUM

W Muzeum Kłusownictwa w Jedlni Letnisku są przerażające eksponaty. Szczęki, broń, samopały własnej roboty, potrzaski z resorów samochodowych przypominają narzędzia tortur.

– W zeszłym sezonie łowieckim zebrano prawie 240 tysięcy wnyków i około sześciu tysięcy potrzasków – mówi Jarosław Gawel z Polskiego Związku Łowieckiego.

Najwięcej jest produktów chatupniczych, ale zdarzają się i z importu. Na początku lat 90. na bazarach przy wschodniej granicy pojawiły się pułapki produkowane legalnie w Rosji. Niektóre miały nawet nalepki z ceną w kopiejkach.

Kłusujący posługują się bronią własnej produkcji. Mają dużo broni posowieckiej, kupionej za grosze od wracających do domu żołdatów. Ale coraz więcej jest sprzętu najwyższej klasy. W Puszczy Białowieckiej kłusownicy używali kalasznikowców ze specjalną amunicją penetrującą kalibru 5,45, jaką posługują się rosyjskie służby specjalne. W Krempnej

żyli z połowu ryb. Dziś wszystko jest pod ochroną, a miejscowi, łowiąc za pomocą własnoręcznie zrobionych sieci, żaków i sznurów, po prostu kłusują.

Gospodarstwa rybne na Lubelszczyźnie szacują, że około 30 procent ryb pada łupem kłusowników. W Jedlance, Rykach i Sosnowicy stawy hodowlane przed wojną były własnością wsi. Władza ludowa je znacjonalizowała i powiększyła powierzchnię lustra wody, zabierając pola chłopom. Mieszkańcy okolicznych wsi uważają, że ryby ze stawów po prostu im się należą. – Zdarzało się, że przeciwko patrolującym ruszała cała wieś, broniąc swojego źródła utrzymania – mówi dziennikarzom Zbigniew Sadowski, prezes Polskiego Związku Wędkarskiego w Lublinie.

LASERY I NOKTOWIZORY

W Janowie pod Nidzicą do dziś pamiętają, jak pięciu kłusowników uzbrojonych w dzidy i drewniane pałki odbiło jelenia legalnie polującym myśliwym. Kłusownictwem trudnili się wcześniej. Szczując psami, zapędzali zwierzyńkę do rzeki Orzyc i tam dobijali własnoręcznie wykonanymi dzidami.

na Rzeszowszczyźnie policjanci znaleźli u miejscowego kłusownika karabin z lunetą i celownikiem laserowym umożliwiającym polowanie w nocy.

W bieszczadzkiej gminie Lutowska w ramach akcji „Porządek” u trzech gospodarzy zarekwirowano strzelby, granaty, bagnety, amunicję. U jednego – karabin Mauser.

W Książomierzu (Lubelskie) miejscowy kłusownik poza zwykłą bronią i amunicją miał profesjonalny noktowizor.

Kłusownicy chowają broń w przemysłowych schowkach. Potrafią wmontować części karabinu jako elementy traktora. Albo wydrążyć schowek na strzelbę w wierzejach stodoły zrobionych z litego drewna. Henryk M., kłusownik ze Stepanowa w Bydgoskiem, trzymał broń w bunkrze pod domem. Schowek był na tyle duży, że sam Henryk M. przetrwał w nim kilka rewizji, ponad pół roku wodząc za nos strażników leśnych i policję.

Koniec kłusownictwa miał nastąpić już osiem lat temu, wraz z wejściem w życie nowej ustawy o prawie łowieckim, która wprowadziła kary za posiadanie narzędzi kłusowniczych. Za stare, zapomniane wnyki na półce

w spiżarni można dostać nawet rok więzienia. Za kłusownictwo grozi do pięciu lat pozbawienia wolności. Kłusowników zatem powinna ścigać policja.

– Wiejskie posterunki to najczęściej dwóch, trzech policjantów. Dyżurują w pojedynkę. Nie zostawiają posterunku, żeby wyjechać do zajęcia. Nie mają paliwa. Albo nawet radiowozu – mówi Bogdan Złotorzyński. – Nie interesują się sprawą, jeżeli jest tylko ubita zwierzyzna. Albo im się daje kłusownika na talerzu, albo nic z tego.

Podanie kłusownika na talerzu jest niebezpieczne nawet dla uzbrojonych myśliwych, którym nie wolno użyć broni w innym celu niż polowanie.

ZASADZKI Z DOBREJ WOLI

– Policja nie chce przyjeżdżać do lasu – dodaje Ilona Czułkowska. – Ale służby leśne nie są powołane do walki z kłusownikami. To nasza dobra wola, że namierzamy człowieka, robimy nocne zasadzki.

W nadleśnictwie mazowieckim 16 tysięcy hektarów państwowego lasu pilnuje czterech strażników.

– Tak zredukowano Straż Leśną, że nie wyobrażam sobie, jak mamy zajmować się kłusownictwem – mówi komendant Włodzimierz Wrzosek.

Mało etatów, a co za tym idzie, małą skuteczność w walce z kłusownictwem ma Straż Parków Narodowych. W 2001 roku 94 strażników wykryło tam zaledwie 25 wypadków kłusownictwa. Nie oznacza to wcale, że w rezerwatach zwierzęta są bezpieczne. W Tatrzańskim Parku Narodowym kłusuje się nawet na świstaki, których sadło ma leczyć dolegliwości reumatyczne. W Białowieży w pętlach giną wilki, rysie, a nawet żubry.

Walką z kłusownictwem miała zajmować się Państwowa Straż Łowiecka powoływana przez wojewodów. W ciągu siedmiu lat powstały zaledwie cztery oddziały.

Ochroną zwierzyzny w lasach prywatnych zajmują się głównie myśliwi i strażnicy zatrudniani przez koła łowieckie. – Jak strażnicy łowieccy mają walczyć z kłusownictwem, skoro pozbawiono ich broni? – pyta Janusz Sikorski, myśliwy z półwiecznym niemal stażem, sekretarz klubu Safari. – Są wyposażeni jedynie w ręczne miotacze gazu.

Nawet złapany na gorącym uczynku kłusownik nie poniesie surowej kary. Wnykarzom grożą zwykle niezbyt wysokie grzywny. I nie ma znaczenia, że kłusownika złapano z siłkami po raz kolejny.

Surowsze kary mogą dotknąć kłusujących z bronią. Ale i tutaj sądy często ograniczają się do niskich wyroków lub zasądza kary pozbawienia wolności w zawieszaniu ze względu na małą szkodliwość społeczną.

AGNIESZKA SOWA

TRAFIA W MĘSKIE POTRZEBY

ALFREDO 2003 ROZDANE * CHWAŁA POKONANYM * BIADA WYRÓŻNIONYM

GKM

CZASOPISMO KAŻDEGO MĘŻCZYŹNY

Dzielec matką, czyli... **153** GODZINY Z ŻYCIA CIĘŻARNEGO MĘŻCZYŹNY

Czy robisz to w pracy? **FIRMOWY ORGAZM**

Rozrywka trudna i nieprzyjemna **OSTRA ZIMA TWARDYCH LUDZI**

Najlepsze ciało w Polsce! **Izabella Łukomska**

JAK znaleźć dobry klub... leczyć kaca... zgłupieć z honorem...!

PREZENT KALENDARZ 2004 grzeczne dziewczynki

W KIOSKU OD 12.12.03 ***

PLUS PARADA ŚWIŃ ZAPASY KARŁÓW BEZWYSTYDNI FARMERZY & KULINARNY ZWIS

KALENDARZ 2004

*** GKM ***

grzeczne dziewczynki

12 GORĄCYCH ZDJĘĆ

PREZENT * PREZENT * PREZENT * PREZENT * PREZENT



NIE DAJCIE SIĘ GENOM!

Czy masz mutacje genów odpowiedzialne za rozwój nowotworów? Już możesz sprawdzić.
- Kiedy poznamy nasze geny dostatecznie dobrze, ominiemy wszystkie rafy, na które nas ładują
- mówi profesor
JAN LUBIŃSKI*

Prof. Jan Lubiński jest też prezesem klubu kolarskiego. Chce gromadzić DNA wybitnych kolarzy.
- Niedługo będzie można stwierdzić, do czego mamy genetyczne predyspozycje - mówi

OLGA WOŹNIAK: Jeden gen sprawia, że mam brązowe oczy (może nie jeden?), inny, że nie lubię grejpfruta, kolejny, że zachoruję na raka piersi w wieku 40 lat, jeszcze inny, że nie mam zdolności plastycznych. Jestem więźniem mikroskopijnych struktur, które zaprogramowały moje życie od pierwszej chwili jego istnienia. Czy pana nie kusi wyzwolenie się spod tej tyranii?

PROFESOR JAN LUBIŃSKI: Moja praca to obmyślanie planów ucieczki. Dziś geny robią z nami, co chcą, ale ja wierzę, że w przyszłości uda nam się je okiełznać. Nie wiemy, do czego nas popychają, ale gdy przejrzymy ich zamiary, ominiemy wszystkie rafy, na które nas ładują. Dla mnie to poczucie wolności. Teraz kobieta, która nosi mutację w genie BRCA1, ma sięgające 80 procent ryzyko zachorowania na raka piersi albo na raka jajnika w młodym wieku. Jeśli będzie o tym wiedzieć, to przez odpowiednie postępowanie doprowadzi do tego, że ryzyko nie przekroczy 10-15 procent.

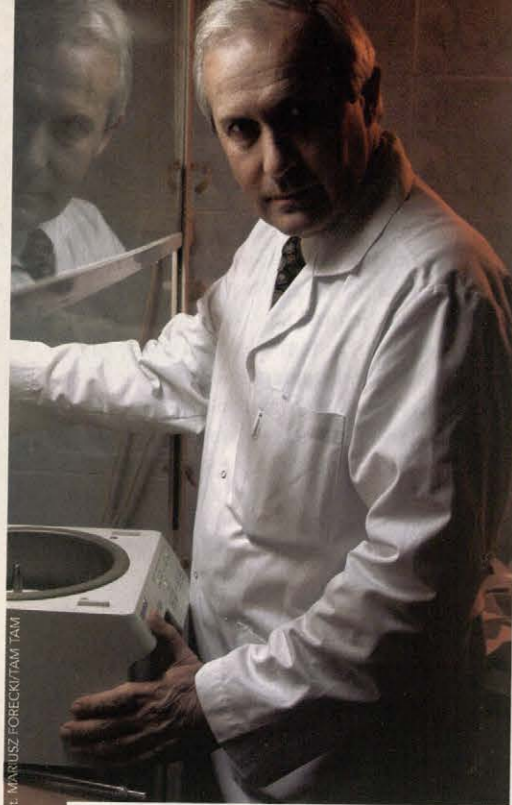
Kiedy postanowił pan nie dać się genom?
- Studiowałem medycynę w Szczecinie - tam było silne środowisko patologów, którzy zajmowali się diagnostyką nowotworów. Potem, w 1987 roku, byłem na stypendium w USA - czytałem, patrzyłem i doszedłem do wniosku, że w ciągu następnych lat najważniejsze staną się badania predyspozycji genetycznych. Miałem rację. Badania dotyczące nowotworów, miażdżycy, nadciśnienia, astmy, chorób psychicznych mają początek w analizie DNA. W przyszłości od jej wyników będą zależały: nasz styl życia i dieta, i badania kontrolne, i rodzaj leków, jakie przepisze nam lekarz. Więc zająłem się badaniem genetycznej podatności na nowotwory. Na efekty nie musiałem długo czekać.

Co już wiadomo?
- Wiemy, że mutacje genów BRCA1 i BRCA2 przyczyniają się do rozwoju raka piersi i jajników. Zidentyfikowaliśmy gen, którego mutację ma 150 tysięcy Polek, a który o 30 procent zwiększa ryzyko raka piersi. Wykryliśmy też geny zwiększające ryzyko powstawania raka prostaty. Najnowszym naszym odkryciem jest zlokalizowanie mutacji genu, którą nosi dwa i pół miliona Polaków. 10 procent z nich zachoruje na raka jelita grubego.

Co nam przyjdzie z tej wiedzy?
- Weźmy raka jelita grubego. Nie da się każdemu Polakowi zrobić kolonoskopii - badania pozwalającego zdiagnozować wczesną postać tego nowotworu. Ale można ją już zrobić podgrupie osób, które mają do niego genetyczną predyspozycję. W ten sposób zapobiegnie się rakowi lub wykryje go tak wcześnie, że nikt na niego nie umrze!

Podobnie jest z genem od raka piersi. Jeśli posiadająca go kobieta będzie brać przed 25. rokiem życia hormonalną pigułkę antykoncepcyjną, to zwiększy ryzyko zachorowania aż o 30 procent. Wiedząc o bombie zegarowej, jaką nosi w genach, nie musi uruchamiać zapalnika - wybierze inną metodę antykoncepcji. No i do tego możemy opracować chemoprewencję...

Co to takiego?
- Każdy gen mamy w dwóch kopiach - jedną dostajemy od ojca, drugą od matki. Żeby zachorować na raka, musimy w dwóch kopiach konkretnego genu mieć usterkę. Ale jeśli jeden mamy dobry, to można dbać o to, by w trakcie życia



Polacy w swoich mutacjach są podobni w połowie do Słowian, a w połowie do Żydów

nam się nie popsuł. Służą do tego odpowiednie substancje...

A jak psuje się gen?

– O, to różnie. Właściwie wszystkie zmiany w genach są charakterystyczne dla grup etnicznych. Polacy w swoich mutacjach genów są podobni do Słowian i w połowie do Żydów. Większość naszych najczęstszych zmian jest bardzo stara. Na przykład mutacja genu BRCA1 powstała dwa tysiące lat temu. Ale niektóre mutacje powstają w czasie życia pod wpływem warunków zewnętrznych. Na przykład zmiana w genie RB1 odpowiedzialna za nowotwór siatkówki oka – co trzecia, czwarta – powstaje na nowo. Zanieczyszczenie, promieniowanie UV, dieta – to wszystko ma wpływ na nasze geny.

Jak powstaje mutacja?

– Komórki naszego organizmu bezustannie się mnożą, mnoży się wraz z nimi i DNA. Zapis DNA jest jak formuła zaklęcia, które sprawia, że komórka żyje. Jakiś komórkowy skryba musi wykonać kopię zaklęcia dla nowych komórek. Czasem zdarza się, że zrobi literówkę – i ten błąd zmienia moc formuły. Zamiast ożywczego deszczu sprowadza niszczący grad. Zamiast zdrowej komórki – rakową.

A jak jeszcze pracuje w trudnych warunkach: jest napromieniowywany UV albo podtruwany dymem tytoniowym, pracuje gorzej i robi więcej literówek. Ale można go chronić przed szkodliwymi czynnikami – otworzyć nad

nim parasol, zbudować klosz – właśnie za pomocą chemoprewencji.

Jak się podaje takie ochronne substancje? W zastrzykach?

– Można w znacznie przyjemniejszy sposób. Mój zespół odkrył już taką substancję ochronną – zaobserwowaliśmy, że selen chroni geny przed niszczeniem. No więc zaczęliśmy podawać nosicielkom mutacji BRCA1 preparaty selenu dostępne w aptece. Niestety, nie działało.

Dlaczego?

– Apteczne preparaty to mieszanina – jest tam co prawda selen, który jest antymutagenem, ale i miedź czy cynk. Ich działanie nawzajem się znosi. Po drugie, okazało się, że te preparaty źle się wchłaniają. W badaniach odkryliśmy, że najlepiej przyswajalna jest nalewka alkoholowa na selenie. W 1999 roku opracowaliśmy patent. Potem obserwowaliśmy 60 kobiet. 30 dostawało placebo, 30 nalewkę. Po dwóch latach w grupie z placebo było pięć raków, w grupie z selenem jeden. Teraz to potwierdzamy. Badamy 800 kobiet. **Skoro pan wie, że to działa, to chyba nieetyczne, że nie wszystkie kobiety dostają nalewkę.**

– Tak, to okropne. Chciałoby się od razu wszystkim dać ten selen, ale bez takich badań nikt mi nie uwierzy. Takie są procedury. Jednak myślę, że i tak połowę tych kobiet chronię.

Geny ilu osób pan poznał?

– W Zachodniopomorskim zebraliśmy ankiety za pośrednictwem pielęgniarek środowiskowych i lekarzy rodzinnych od 1 258 000 osób. Z nich dowiedzieliśmy się, jaka jest historia występowania nowotworów w rodzinach. Wybraliśmy najbardziej zagrożonych. 700 tysięcy ludzi przebadaliśmy na te geny, które znamy.

To znaczy na ile?

– W tej chwili rutynowo wykonuje się testy DNA dla 10 genów. Od raka piersi, jajnika, raka jelita grubego i prostaty. To szybka i tania procedura.

Na czym polega?

– Pobiera się krew, izoluje się z niej DNA i sprawdza, jakie są geny. Wynik można uzyskać w ciągu kilku dni. To działa nie tylko w Szczecinie – można to zrobić praktycznie w każdym większym mieście w poradniach genetycznych. Moim marzeniem jest, żeby wszyscy ludzie od razu po urodzeniu byli rutynowo badani na nosicielstwo mutacji.

Nie boi się pan, że pana praca może w przyszłości mieć smutne konsekwencje? Gdy już poznamy geny powodujące raka, potem będziemy chcieli znać te, które polepszają pamięć, inteligencję, urodę...

– Uważam, że każdy powinien znać swoje możliwości i je maksymalnie wykorzystywać. Jestem prezesem klubu kolarskiego – namiętnie, by gromadzić DNA wybitnych kolarzy – bo wierzę, że z czasem będzie można stwierdzić, kto ma predyspozycje do sportu, do sztuki, do medycyny. Oczywiście może to posłużyć nadużyciom. Wszystko, co ludzie odkryli, można użyć do dobrych albo nieczyh celów. To kwestia przyzwoitości. Myślę, że ona też tkwi w genach. Warto sprawdzić, kto jej nie ma, i izolować od polityki.

Cały czas słyszę o pana sukcesach. Niedawno został pan koordynatorem międzynarodowego projektu poszukiwania kolejnych genów predysponujących do raka piersi i jelita grubego. A czy poniósł pan jakąś spektakularną porażkę?

– Dużo drobnych spraw zawałam, ale marnie się nadaję do tego, by powiedzieć, że coś mi nie idzie. Ja jestem genetycznie obciążony optymizmem. W każdej sytuacji potrafię rozmawiać i myśleć tylko pozytywnie. Swoim kolegom nawet nie pozwalam ponarzekać. Jestem człowiekiem, który we wszystkim rozważa konstruktywne rozwiązania. Tak było od zawsze. Na podwórku to ja zawsze organizowałem grupę dzieciaków i wymyślałem jakąś zabawę. To, co robię dziś, niewiele się od tego różni – odbywa się może tylko na innym poziomie.

Jak się zostaje naukowcem?

– Jak byłem młodszy, strasznie byłem pracowity i odpowiedzialny. Nuda, nie? W szkole podstawowej się jeszcze nie uczyłem, ale w liceum to już nic innego nie robiłem.

Kujon!

– Nie uczyłem się dla stopni. To była kwestia ambicji, talentu, pokombinowania – jak tu zrobić zadanie, żeby wyszło. Nikomu nie wychodziło – mnie tak. Uparłem się i się udawało.

Pana dzieci pójdą w pana ślady? Mają w genach zamiłowanie do nauki?

– Nie wierzę w dynastie. Jeden syn studiuje prawo. Drugi medycynę. Ale chyba nie są podobni do mnie ani do żony. Nas wiele rzeczy w nauce nakręca. Ich już mniej. No cóż, oprócz genów ważne jest też oddziaływanie warunków zewnętrznych – a oni dorastają w innej rzeczywistości niż ja.

ROZMAWIAŁA OLGA WOŹNIAK

* PROFESOR JAN LUBIŃSKI ZAŁOŻYŁ I PROWADZI MIĘDZYNARODOWE CENTRUM NOWOTWORÓW DZIEDZICZNYCH W SZCZECINIE. JEST CZŁONKIEM KOMITETU EKSPERTÓW NA EUROPE I AFRYKĘ W PROGRAMIE UICC „FAMILIAL CANCER AND PREVENTION”, AUTOREM I KOORDYNATOREM PROJEKTU ROZWOJU OGÓLNOPOLSKIEJ SIECI ONKOLOGICZNYCH PORADNI GENETYCZNYCH, AUTOREM PIERWSZEGO W POLSKIEJ NAUCE PROJEKTU UNII EUROPEJSKIEJ, W KTÓRYM POLSKA ZOSTAŁA KOORDYNATOREM (2000–2002). JAKO PIERWSZY NA ŚWIECIE ZORGANIZOWAŁ BADANIA PRZESIEWOWE W KIERUNKU NOWOTWORÓW DZIEDZICZNYCH DLA PÓLTORAMILIONOWEGO REGIONU ZACHODNIOPOMORSKIEGO. JEST KONSULTANTEM KRAJOWYM DO SPRAW GENETYKI KLINICZNEJ.

Dwutygodnik **VIVA!**
prezentuje wielki plebiscyt

VIVA! 2003
NAJPIĘKNIEJSI 2

10 grudnia w **VIVIE!** szukaj listy

25 NOMINOWANYCH POLAKÓW

Zagłosuj – wybierz **NAJPIĘKNIEJSZEGO**

i wygraj:



CITROËNA C2

oraz ponad 200 atrakcyjnych nagród

Partnerem akcji jest **VICHY LABORATOIRES HOMME**



DRZYMAŁÓWNA



Fot. WŁODZIMIERZ SIERAKOWSKI/PRZEGLĄD SPORTOWY

Menedżer zwycięskiego Groclinu, a w dodatku córka prezesa JOANNA DRZYMAŁA mecze przeżywa wraz z zawodnikami na ławce rezerwowych

Joasia kończy konferencję prasową, parzy sobie mocną kawę i całą noc wkuwa do kolokwium. Potem dwie godziny snu i terenową toyotą pędzi na uczelnię. Przeważnie z laptopem na kolanach i ze słuchawką w uchu. Jej ojciec, przedsiębiorca Zbigniew Drzymała, dzięki lokalnej fabryce stał się światowym potentatem w branży tapicerki samochodowej. W kolejce po odbiór foteli Drzymały czekają między innymi Volvo, Audi, Mercedes i Porsche.

Kilka lat temu 50-letni Drzymała (wywodzący się w prostej linii od swojego legendarnego imiennika od wozu) zainwestował w miejscowy klub Dyskobolia pierwszych kilka milionów złotych. Z zapyziałego obiektu zrobił nowoczesny kameralny stadion, wyselekcjonował najzdolniejszych juniorów z całego kraju, a nad boiskiem odpalił najsilniejszą iluminację w całej lidze: prawie trzy tysiące luksów. Zanim klub stał się aktual-

nym wicemistrzem Polski, systematycznie pisał się w ligowej tabeli. Dwa lata temu, kiedy interes zaczął się rozkręcać na dobre, tato Drzymała postanowił przekazać funkcję głównego menedżera młodszej córce, zaledwie 22-letniej Joannie. Choć mało kto o tym wiedział, świeżo upieczona studentka Akademii Ekonomicznej w Poznaniu miała już kilkuletnie doświadczenie w futbolowym biznesie.

TŁUMACZKA Z PIERWSZEJ KLASY

– Wszystko zaczęło się osiem lat temu – mówi Joanna Drzymała, sympatyczna ciepła brunetka w dzinsowych ogrodniczkach. – Jako uczennica pierwszej klasy Pierwszego Prywatnego Liceum Angielskojęzycznego w Poznaniu leciałam z całą drużyną na Cypr, na obóz kondycyjny. Kiedy wystartowaliśmy z Okęcia, ojciec mi powiedział, że będę oficjalnym tłumaczem całej ekipy. To był dla mnie szok. Wszystko trwało 10 dni, minęło błyskiem i na maksymal-

nej adrenalinie. Musiałam się wyklócać o wiele rzeczy: punktualny transport, boiska treningowe, z kucharzem hotelowym o odpowiednią dietę dla chłopaków. Tamten wyjazd dał mi bardzo dużo, wtedy właśnie zżyłam się z drużyną, chłopacy wiedzieli, że zawsze mogą na mnie liczyć. Ja za nich wszystkich odpowiadałam.

„Chłopacy” – tak za każdym razem mówi o zespole.

– Była od zawodników co najmniej o kilka lat młodsza, teraz przynajmniej niektórzy są w jej wieku – mówi ojciec, nazywany oficjalnie przez córkę prezesem. – Dałem jej duży kredyt zaufania, dziś nie mam czego żałować.

Od początku pracy z drużyną Joanna każdy mecz przeżywała coraz bardziej. Kiedy sędzia w oczywisty sposób wypaczył wynik na korzyść przeciwnika, jako oficjalny tłumacz już biegła mu naubliżać, ale w ostatniej chwili się opanowała. Do dziś dziękuje za to Bogu.

Budżet Groclinu-Dyskobolii z kilkunastu milionów złotych rocznie zaczął rosnąć do kilku-

dziesięciu. Zdolni juniorzy wyszkoleni w cieplarnianych warunkach przez najlepszych trenerów zaczęli ogrywać najsilniejsze drużyny w kraju.

Joasia – jak nazywają ją w klubie wszyscy, od dozorczy po prezesa – połknęła bakcyła: jeździła z zespołem na mecze wyjazdowe, w klubowym autokarze – jak mówią piłkarze – oplała niejedną porażkę. Zaczęła prowadzić pomeczowe konferencje prasowe i angażowała się coraz bardziej w zarządzanie sportowym biznesem.

GRODZISK? GDZIE TO JEST?

Drużyna włączyła się właśnie do walki o mistrzostwo Polski, kiedy Drzymałówna przygotowywała się do matury. Pewnego dnia ojciec po radzie z zespołem i kierownictwem klubu zdecydował, że to ona zostanie głównym menedżerem Groclinu-Dyskobolii. Miała to być kolejna praktyka zawodowa – zdała właśnie na Wydział Zarządzania i Marketingu poznańskiej Akademii Ekonomicznej.

– To są doświadczenia, których inni na studiach nie mają – prezes Drzymała tłumaczył w mediach swoją zaskakującą decyzję. – Uważam, że będzie to dla niej dobra szkoła menedżerki.

Okazało się, że ciężko jest pogodzić początek studiów z zarządzaniem profesjonalnym klu-

bem. Organizowanie zgrupowań i obozów kondycyjnych, reprezentowanie klubu, a w międzyczasie kolokwia, egzaminy i wykłady. Jak sama przyznaje, jest bardzo ambitna. Notatki z wykładów zabiera na mecze, na obozach zawsze wstaje pierwsza i kładzie się ostatnia. Często zasypia w hotelu nad podręcznikami do makroekonomii. Żeby nie traciła czasu, ojciec kupił jej szybki terenowy samochód.

Wiosną 2003 r.: Groclin wygrał 13 meczów z rzędu i zdobył tytuł wicemistrza kraju. Była to

nak puste. Starsza z córek prezesa Monika (na co dzień szefowa rady nadzorczej Inter Groclin Auto SA) pomalowała głowę w biało-zielone barwy klubowe i usiadła razem z kibicami na trybunach. Młodsza Joanna tradycyjnie poszła na ławkę rezerwowych, gdzie przy każdej groźniejszej akcji wszyscy podrywają się z lotniczych foteli marki Groclin.

Bezbramkowy remis w Grodzisku dał awans Polakom.

TATA, PRZEPRASZAM, PREZES

Przećiętny dzień menedżera drużyny aktualnego wicemistrza Polski zaczyna się o świcie. Na co dzień mieszka w Poznaniu, 40 kilometrów od oficjalnego miejsca pracy. Wstaje o 6.30. Sprawdza e-maile, na niektóre od razu odpisuje, kontaktuje się z ludźmi w klubie, sprawdza, czy wszystko jest przygotowane do porannych treningów. Przy śniadaniu przerzuca jeszcze notatki z wykładów, nad którymi siedziała poprzedniego wieczora.

– Staram się nie zaniedbywać studiów, choć tata, przepraszam, prezes – Joanna poprawia się za każdym razem – mówi, że powinna mniej się uczyć, a więcej pracować w klubie. Jestem coraz częściej potrzebna na miejscu. Nie mam już nawet czasu na spotkania z przyjaciółmi ze studiów.

Większość z nich zresztą dopiero po wyeliminowaniu Manchesteru City i pierwszych prasowych wywiadach dowiedziała się o jej drugim obliczu, wcześniej niechętnie afiszowała się z pozycją w sportowym biznesie.

O szczegółach swoich obowiązków mówi niechętnie, traktując to jako tajemnicę służbową. Klub, którym zarządza, ma roczny budżet w wysokości 24 milionów złotych. Pełnię władzy w Groclinie Joanna ma przejąć dopiero po studiach, na razie bowiem za decyzje strategiczne (chodzi przede wszystkim o transfery nowych zawodników) odpowiada ojciec po radzie z trenerami i kierownikiem drużyny.

Joanna Drzymałówna dopiero się uczy, jak ocenić motoryczne cechy zawodnika, jakie badania medyczne trzeba przeprowadzić z kandydatem na nowego napastnika i których juniorów dopuścić do treningów z pierwszym zespołem.

Przyzwyczała się także do coraz bardziej sensacyjnych informacji, jakie pojawiają się na jej temat w prasie. – Napisał na przykład, że prezes zmienił trenera, bo jego syn ze mną romansował. Nie wiem, skąd wyssali taką informację. Mam chłopaka, którego znam jeszcze z dzieciństwa.

Nie chce jednak opowiadać ani o nim, ani o swoim życiu osobistym. Spogląda na zegarek, jest 23.30. – Przepraszam, ale w ogóle muszę już kończyć. Jutro rano mam kolokwium, a muszę jeszcze sprawdzić, jak tam instalacja podgrzewania głównego boiska...

TOMASZ LIPKO



Fot. MARLENA CWOJDA/PRZEGLĄD SPORTOWY



Fot. PIOTR SKORNICZAK

Wcielenia Joanny Drzymały. Od lewej: kibic Manchesteru United, kibic Groclinu, bizneswoman



Jacques Chirac zakazał w zeszłym tygodniu oficjalnych obchodów swoich 71. urodzin. Powód? Za cztery lata czeka go bitwa o trzecią kadencję w Pałacu Elizejskim. Prezydent nie ma pomysłu na francuskie bezrobocie ani na kryzys służb publicznych, ale robi, co może, by pozostać na polu walki. Nosi szkła kontaktowe (i zapewne aparat słuchowy, wokół którego toczyła się we Francji niedawno debata prasowa), farbuję włosy i chodzi na solarium. Krążą też plotki, że podczas letnich wakacji w Kanadzie potajemnie poddał się liftingowi. Kogo boi się „król” francuskiej prawicy?

Za plecami dyszy Chiracowi najpopularniejszy polityk Francji. 48-letniego Nicolas Sarkozy'ego popiera 64 procent obywateli. To więcej niż poparcie, jakie mają i prezydent, i premier. Niezwykle skuteczny i zdecydowany, a zarazem idealista. Programy telewizyjne z jego udziałem dorównują popularnością zajmującym serialom. Czy niepozorny Francuz węgierskiego pochodzenia będzie nowym

de Gaulle'em? Jego fani są o tym głęboko przekonani.

WIĘZIENIE DLA 13-LATKÓW

„Śpij spokojnie, Sarko czuwa” – pisał „Le Parisien” po kilku miesiącach urzędowania Sarkozy'ego. Swoją popularność obrotny minister zawdzięcza sukcesowi w walce z przestępczością.

A jest z czym walczyć. Terror na imigranckich przedmieściach to we Francji prawdziwa zmora. Codzienne kradzieże i podpalenia samochodów, napady, gwałty i dewastowanie mienia publicznego. Jeszcze do niedawna nawet policja bała się zapuszczać w blokowiska.

Ale te czasy się skończyły. Przez ostatnie półtora roku Sarkozy schwytał głównego korsykańskiego terrorystę, zbił statystyki napadów ulicznych i wandalizmu, ograniczył kradzieże samochodów o 10 procent i zmniejszył liczbę ofiar wypadków drogowych. Jakby tego było mało, zdobył jeszcze dla MSW 5,6 miliarda euro, za które wysłał na ulice setki dodatkowych policjantów.

Francuzi oszaleli na punkcie swojego ministra spraw wewnętrznych. **NICOLAS SARKOZY** ma prawicowe poglądy, sposób na przestępczość i lepsze notowania niż Chirac

MAREK RYBARCZYK

Jak tego dokonał? Wypowiedział wojnę młodocianym przestępcom, których we Francji nazywano dotąd „trudną młodzieżą”. Wbrew paraliżującej francuskich ministrów politycznej poprawności Sarkozy nie uznaje taryfy ulgowej za pochodzenie ani rasę. Nie wierzy w leczenie źródeł przestępczości, tylko w jej zwalczanie. – Nie macie organizować meczów piłkarskich dla młodzieży, tylko łapać chuliganów – mówi policjantom. Dzięki przeforsowanej przez ministra ustawie karnej nawet 13-letni recydywiści mogą trafić na pół roku do więzienia.

„Prawo Sarkozy'ego” karze także prostytutki w wyzywający sposób zachęcające klientów. Piętnuje agresywnych żebraków i osoby znieważające francuski hymn (w reakcji na skandal, kiedy Arabowie gwizdali podczas „Marsylianki” przed meczem z Algierią).

Zdaniem krytyków ministra przestępczość spada tylko w miastach, a drakońskie porządki Sarkozy'ego uderzają w najbiedniejsze rodziny, którym nie należą się kary, tylko pomoc. „Sarko” odpowiada, że dzięki skutecznej walce z chuliganami przeciętni ludzie mogą spokojnie wrócić do domu autobusem.

LOKOMOTYWA „SARKO”

Prowincjonalne francuskie miasteczko, niedziela, godzina 19. W mieszkaniu szefa policji niespodziewanie dzwoni telefon. Na linii Nicolas Sarkozy. Minister dzwoni osobiście, by sprawdzić, jak wykonano jego polecenia. Pracuje jak stachanowiec i kontroluje podwładnych niczym partyjny komisarz.

Jego podwładni mylą się tylko raz. W czerwcu na lotnisku w stolicy Korsyki Ajaccio Sarkozy'ego powitała nieprzewidziana demonstracja. Minister wspiął się na plastikowe krzeselko i zapanował nad wrogim tłumem. Następnego dnia wezwał prefekta Korsyki do Paryża i bezceremonialnie go zwolnił.

Najpopularniejszy francuski polityk nie może spać. Potężne śniadanie popija sokiem pomarańczowym i przystępuje do 15-godzinnego maratonu z przerwą na jogging. Spotkania, konferencje, ustawiczne telefony i wywiady. Ostatnio wymknął się chyłkiem ze Zgromadzenia Narodowego, by kupić synowi tort na szóste urodziny. Kiedy o 21.30 pojawia się w domu, znika w gabinecie. Przygotowuje następny dzień pracy.

W rządzie Sarkozy jest oficjalnie drugą osobą po premierze Raffarinie, ale w sondażach już dawno go przegonił. „To Zidane gabinetu. Organizuje grę, strzela gole i sprawia, że zespół wygrywa” – pisał dziennik „Libération”.

Francuski minister spraw wewnętrznych ma całą listę innych przezwisk: „Sarko”, „Lokomotywa Sarko”, „Złota rączka”. Bo wszystko mu się udaje. – Nie możemy rozkładać rąk i mówić, że skoro mamy tyle problemów, to nie warto robić niczego. To francuska choroba – mówi Sarkozy.

Nicolas Sarkozy to człowiek niepozorny, niewysoki i wiecznie uśmiechnięty. Pod miłą powierzchownością kryje się polityk o stalowej sile woli

NOWY DE GAULLE



FOT. GAMMA/BEKAW (2)



Po lewej: synek Sarkozych Louis często bawi się w gabinecie ojca w ministerstwie

Obok: Rok 1990. Młody Sarkozy z Jakiem Chirakiem, który wprowadził go na polityczne salony

Lewica zarzuca mu kult siły i demagogię, ale nikt nie odmówi mu ambicji

Chorobą Sarkozy'ego są media. „Dba o to, by przynajmniej raz na dobę znaleźć się w telewizji lub prasie” – pisał o ministrze lewicowy „Libération”. Pomaga mu w tym żona Cecylia. Nie odstępuje go ani na krok. Jeździ z nim nawet na nocne patrole z policją.

Minister Sarkozy podbił serca wyborców czymś, co Francuzi nazywają „franc-parler” – po polsku mówieniem „kawa na ławę”. Pijani sprawcy wypadków to dla niego „mordercy zamachowcy”, gwałciciele zbiorowi – „barbarzyńcy”. Ta „Sarkomowa” budzi kontrowersje, ale na pewno jest chwytliwa.

WYWÓZKA IMIGRANTÓW

Drugi front Sarkozy'ego to bezwzględna walka z imigracją. Co roku do Francji przybywa nielegalnie 50 tysięcy obcokrajowców. Na przyszły rok „Sarko” przygotowuje właśnie przymusową repatriację na wielką skalę. W 2004 roku każdy departament dostanie kontyngent imigrantów do wydalenia. Łącznie z Francji wyjedzie 30 tysięcy obcokrajowców. „Kontyngenty” kojarzą się fatalnie nie tylko na lewicy. – Chodzi o to, by porządku z imigrantami nie robili nacjonaliści – tłumaczy się minister.

Ale to nie koniec. Sarkozy chce też zdejmować turystom odciski palców, nielegalnie koczującym Romom wlepić za dewastację grzywny po 3750 euro i konfiskować kupowane z zasiłków mercedesy.

Ostatnio nasał prokuratorów na złożony z imigrantów zespół Sniper. Jego piosenki wzywały do likwidacji „glin”, a Francję nazywały „zdradliwą dziwką”. „Sarko” chce, by mniejszości etniczne szanowały Piątą Republikę.

W głoszeniu radykalnej polityki wobec obcokrajowców nie przeszkadza Sarkozy'emu historia jego rodziny. Ulubieniec Francuzów jest potomkiem węgierskiego emigranta – ojciec Nicolas, zamożny arystokrata, uciekł z Węgier przed Armią Czerwoną. Przez całe życie przyszłemu ministrowi przypominano o jego „złym” pochodzeniu. Dziadek Sarkozy'ego był greckim Żydem.

Popularność Sarkozy'ego to dowód, że coraz więcej Francuzów boi się islamskiego potopu. Na 60 milionów mieszkańców 6 stanowią muzułmanie. To zdaniem części socjologów granica krytyczna. Już teraz w niektórych muzułmańskich gettach trudno się porozumieć po francusku.

Zdaniem lewicowych krytyków Sarkozy sięga po rozwiązania pozorne. Weźmy choćby karanie prostytutek za agresywne kuszenie klientów. A co z sutenerami? W tej chwili porządku w podmiejskich osiedlach-molochach pilnują jednostki specjalne policji. Jak długo? Koszty utrzymania takiej ochrony pomniejszyły pomoc dla „trudnych” osiedli. „Czy chodzi o rozwiązywanie problemów, czy o zamiecienie ich pod dywan?” – pytał niedawno publicysta „Nouvel Observateur” Laurent Jauffrin.

Przeciwnicy zarzucają Sarkozy'emu brutalność, kult siły, efekciarstwo i demagogię. Jednego nikt mu nie odmawia. Ambicji.

GENIUSZ CZY MANIPULATOR?

Nad tajemnicą sukcesu ministra debatują już socjologowie. O jego fenomenie powstała nawet książka. Nosi tytuł „Instynkt władzy”.

– Jestem straszny. Potrafię słuchać, co do mnie mówią – tłumaczył przekornie Sarkozy w wywiadzie dla „Paris Matcha”. Sekret jego popularności tkwi w umiejętnym (populistycznym?) godzeniu na pozór sprzecznych oczekiwań. – Można być jednocześnie stanowczym i sprawiedliwym – wyjaśnia minister.

– Sarkozy bardzo dojrzał politycznie po powrocie do rządu. Kiedyś przypominał buńczuczny koguta – mówi „Przekrojowi” francuski dziennikarz Michel Viatteau. – Umie mówić wprost do ludzi i doskonale grać z mediami. To zadziwiające. Albo jest geniuszem, albo genialnym manipulatorem.

Choć zabłysł dopiero teraz, we francuskiej polityce Sarkozy działa już od ponad 20 lat. Swego czasu był pupilem Jacques'a Chiraca, dopóki ten śmiertelnie się na niego nie obra-

ził. Przed wyborami prezydenckimi w 1995 roku Sarkozy poparł Eduarda Balladura. Wbrew sondażom Chirac wygrał i przez cztery lata nie odpowiadał na telefony Sarkozy'ego. Wygnany ze świata polityki „Sarko” jeździł po całej Francji, poznając kraj od podszewki i przygotowując wielki comeback. O swoim marnotrawnym synu Chirac przypomniał sobie w 2002 roku, kiedy prawica wygrała wybory prezydenckie i parlamentarne. Wtedy właśnie wyznaczył go na szefa MSW.

MARZENIA PRZY GOLENIU

Czy będzie następnym prezydentem Francji? Gra dopiero się rozpoczęła i może skończyć się otwartym pojedynkiem z Chirakiem. Pani Chirac dała już do zrozumienia, że mąż – mimo 75 lat – stanie do wyborów w 2007 roku. W odwodzie Chirac ma jeszcze własnego faworyta, szefa partii Alaina Juppé.

Nicolas Sarkozy nie ukrywa marzeń o Pałacu Elizejskim. – Czy myśli pan o prezydenturze przy goleniu? – zapytał go dziennikarz francuskiej telewizji. – Nie tylko, kiedy się gole. O wiele częściej – wypalił szczerze szef MSW. Tą wypowiedzią Sarkozy złamał kolejne francuskie tabu: przyznał się do apetytu na władzę. Pomogły mu w tym pewnie sondaże, według których połowa Francuzów uważa, że byłby dobrym, jeśli nie doskonałym prezydentem. 42 procent sądzi, że jest człowiekiem, który mógłby zmienić Francję. Chiraca posądza o to zaledwie dziewięć procent obywateli.

Na razie gorliwy minister złapał się we własne sidła. W połowie listopada samochód Sarkozy'ego wpadł na kontrolę radarową. Kawalkada jechała w terenie zabudowanym ponad 90 kilometrów na godzinę. Tłumaczył potem, że jego limuzyna próbowała tylko nadążyć za policyjnymi motocyklami. Żeby było śmieszniej, „Sarko” pędził właśnie na inaugurację nowego systemu policyjnych radarów drogowych.

MAREK RYBARCZYK

Filigrany

Jeden moduł formatu

37 x 79 mm

Istnieje możliwość łączenia modułów, a także wersje czarno-białe i kolorowe

INTERAKTYWNE KURSY 3 x CD-ROM dla początkujących i zaawansowanych

tylko 89,-

300 godzin nauki w cenie 2 godz. korepetycji!

- podręcznik, testy, ćwiczenia
- przygotowanie do egzaminu FCE/ZD
- 8 godzin nagrań - native speakers

EDGARD www.jezykiobce.pl, 022 855-44-02

MIASTO WARTY POZNANIA 2003

ZENON LASKOWIK, WŁADYSŁAW SIKORA
Piotr Kałużny, Grzegorz Tomczak i inni
zapraszają na program

Platforma Artystyczna
ul. Fredry 12
Poznań
tel. (061) 665 88 00

NIESPODZIEWANE POWROTY, CZYLI TWÓRZMY KLIMACIK

informacje, rezerwacje: www.obora.pl

organizacja: 2003 POZNAŃ, Music Collection

patroni medialni: gazeta, tvn, Merkur, iKS

partnerzy: WARTA, AXEL, POLIFAR BEKA

www.CentrumKomputerowe.pl

Najlepsze zakupy komputerowe !

Komputery, Notebooki, Peryferia, Akcesoria, Podzespoły
najlepsze marki w najlepszych cenach.

Infolinia ComputerCenter (18) 547 50 50



Ta kobieta pograżyła Chodorkowskiego. Przez pięć lat ELENA POPOWA ukrywała po całym świecie fortunę szefów Jukosu. Teraz poszła na współpracę z rosyjską prokuraturą



Po lewej: Elena Popowa pokazuje dziennikarzom dokumenty Jukosu. Obok: Michail Chodorkowski w areszcie. Jest oskarżony o unikanie podatków, przestępstwa księgowo i malwersacje

FRANAOIS LABROUILLERE

MAM KWITY

To ja po cichu organizowałam im tajne transfery. Od 1995 do 2000 roku byłam zaufaną oligarchów z Jukosu – mówi 49-letnia kobieta od kilkunastu lat mieszkająca we Francji. – Dla rosyjskich miliarderów stworzyłam około 30 spółek offshore we wszystkich istniejących rajach podatkowych. Przez moje konta przepływały co roku setki milionów dolarów. Pieniądze ukrywane przed fiskusem i wykorzystywane przez kierownictwo firmy do mętnych operacji finansowych – wyjaśnia Elena Collongues-Popowa.

Aresztowany siedem tygodni temu właściciel Jukosu Michail Chodorkowski jest w poważnych tarapatkach. Od lipca tego roku Popowa przekazała rosyjskim prokuratorom kilkadziesiąt teczek dokumentów, które obciążają jego firmę. Gdyby nie Popowa, najbogatszy człowiek Rosji byłby prawdopodobnie wciąż na wolności.

BYLIŚMY NIEROZŁĄCZNI

Długowłosa blondynka z zielononiebieskimi oczami mieszka w eleganckiej dzielnicy Paryża. Jej apartament wypełniają stosy pudeł z papierami. To archiwum tajnych transakcji Jukosu.

Popowa urodziła się w ZSRR, jej rodzice należeli do radzieckiej nomenklatury. Po studiach w Moskwie przez kilka lat pracowała w radzieckim banku narodowym. W 1983 roku wyszła za Francuza pracującego w ambasadzie w Moskwie. To z nim wyjechała na Zachód.

Przygoda z Jukosem zaczęła się latem 1995 roku w pięknej willi w Saint-Tropez, należącej do znanego francuskiego finansisty, który pięć lat później wszedł do zarządu Jukosu. Na przyjęciu poznała Aleksieja Golubowicza – najbliższego współpracownika, głównego księgowego i zaufanego doradcę Chodorkowskiego.

W latach 90. Chodorkowski i Golubowicz założyli bank Menatep, który stał się dla nich trampoliną do kariery w świecie finansów. Golubowicz był dyrektorem finansowym Jukosu do 2001 roku.

– Drogie restauracje, jachty, prywatne samoloty, Karaiby, Lazurowe Wybrzeże, Włochy, nawet Komory. Staliśmy się wkrótce nierozłączni – wspomina dziś Popowa.

Niedługo po pierwszym spotkaniu Golubowicz zaproponował Popowej pracę dla Jukosu. Przez pięć lat z biura w Genewie założyła około 30 spółek offshore z siedzibami na Cyprze,

Bahamach, wyspie Man, brytyjskich Wyspach Dziewiczych i na Seszelach.

DALLAS W MOSKWIE

– Dzięki sieci spółek-widm oligarchowie z Jukosu mogli poszerzać swoje imperium, nie naruszając ustawy antymonopolowej, która obowiązuje spółki notowane na moskiewskiej giełdzie – zdradza Elena Popowa. – Sieć była też wykorzystywana przy sztuczkach finansowych, takich jak „rozdrabnianie” kłopotliwych udziałowców mniejszościowych, manipulacje na giełdzie czy ochrona wielkich sum przed podatkiem od zysku wypracowanego w Rosji.

– To było jak Dallas nad rzeką Moskwą – opowiada. – Spółki zakładane na moje nazwisko służyły do wszelkich możliwych przedsięwzięć. Obliczyłam, że każdego roku przez moje konta przepływało prawie 300 milionów dolarów. Jedną z cypryjskich spółek, którą kierowa-

łam, posiadała prawie 12 procent akcji Jukosu. Na papierze wciąż jeszcze jestem ich właścicielką. Były też dodatkowe „drobiazgi”, jak na przykład naszyjnik z pereł po 180 tysięcy dolarów dla żon czy kochanek oligarchów. Albo ten generał Federalnych Służb Bezpieczeństwa (dawne KGB), który został dyrektorem jednej z filii.

PSYCHOLOG NA DŁUGI

Brutalne przebudzenie przyszło w październiku 1998 roku. Do drzwi Popowej zapukała francuska policja, by zapytać, dlaczego nie płaci podatków od wielomilionowych transakcji przechodzących przez jej konta.

– Urzędnicy z fiskusa zabrali wszystko: księgi, dyski, torby pełne dokumentów, z których wiele dotyczyło Jukosu i jego spółki-matki Menatepu – opowiada Popowa.

Firmy oligarchów prowadziła jeszcze przez dwa lata, mimo toczącego się śledztwa. W 2000 roku Jukos nagle zerwał z nią wszelkie kontakty. Pół roku temu paryski sąd skazał Popową na rok więzienia w zawieszeniu i spłatę zaległości podatkowych w łącznej wysokości niemal 15 milionów euro. Jeśli nie zapłaci, pójdzie siedzieć.

– Nie mam już nic – skarży się dzisiaj Popowa. – Wszystkie moje konta są zablokowane, jestem kompletnie zrujnowana. Zarejestrowałam się jako bezrobotna, żeby mieć w ogóle z czego żyć. W związku z gigantycznym długiem wobec fiskusa zaproponowano mi opiekę psychologa.

Dlaczego Elena Collongues-Popowa postanowiła spać Chodorkowskiego? Po części z zemsty. Kiedy zainteresował się nią francuski urząd podatkowy, nikt z jej mocodawców nawet nie próbował jej pomóc. – Obłowili się na miliardy, a ja jestem w ruinie – tłumaczy. – Prosiłam, żeby spłacili zaległości podatkowe, którymi obciążono mnie za przelewy dokonywane w ich imieniu. Ale żaden się nie zainteresował.

Współpraca z rosyjską prokuraturą nie jest dobrowolna. Rosyjskie MSW zagroziło Popowej, że jeśli na nią nie pójdzie, prokuratura uzna ją za współniczkę Chodorkowskiego i zażąda jej ekstradycji (Popowa ma podwójne obywatelstwo). Rosjanie chcą też, by zeznawała na procesie właściciela Jukosu, choć Popowa zaprzecza, jakoby wykonywała jego polecenia. Na razie odmawia przyjazdu do Moskwy.

– Boję się zemsty – mówi. – Ale już w sierpniu wysłałam do Moskwy kilogramy dokumentów. Niedawno odpowiedziałam pisemnie na pięć stron szczegółowych pytań rosyjskiego MSW.

FRANAOIS LABROUILLERE
© PARIS MATCH/BE&W 2003



Zaburzenia erekcji
można skutecznie leczyć



Leki drugiej generacji
działają do 24 godzin

Dają Wam swobodę wyboru
odpowiedniego momentu

I pozwalają na powrót
do normalnego życia.

Zapytaj swojego lekarza!

Infolinia: 0-801 66 00 99
www.zdrowie-seksualne.pl

Eli Lilly Polska Sp. z o.o.,
al. Armii Ludowej 14,
00-638 Warszawa



Answers That Matter.

ŚWIECI

ŚWIECI



Bożena Szumielewicz ZABIERAJĄ PREMIĘ

Prawniczkę z Rządowego Centrum Legislacji, która za-uważała, że z rządowego projektu ustawy o radiofonii i telewizji zniknęły słowa „lub czasopi-sma”, wreszcie spotkała stras-za i zasłużona kara. Bożena Szumielewicz została pozbawio-na premii.

Historię tajemniczego znik-nięcia słów Bożena Szumiele-wicz opowiedziała latem przed sejmową komisją śledczą. Wte-dy szef legislatorki Aleksander Proksa powiedział, że Szumiele-wicz popełniła błąd, zadowala-jąc się wyjaśnieniem prawników KRRiT oraz Ministerstwa Kultu-ry, zamiast skonsultować się z przełożonymi. Oburzony Proksa miał wówczas – w mar-cu 2002 roku – za karę pozbaw-ić Szumielewicz premii miesięcznej i kwartalnej. Ciekawe, że – jak odkryła „Gazeta Wybor-cza” – prawniczka jednak pie-niądze dostała (900 i 1100 zło-tych). Fakt, że karze się ją do-piero teraz, już po jej przesłu-chaniu przed komisją, budzi zrozumiałe podejrzenia, że cho-dzi o odwet na Bogu ducha win-nej urzędnicze.

Tak nerwowa reakcja każe przypuszczać, że zeznania prawniczki mogą być dla kogoś niewygodne. Widać grupa trzy-mająca władzę czuje się nie-pewnie, skoro zajmuje się już nie milionami dolarów, ale set-kami złotych.

SPADA

SPADA



Joanna Senyszyn DZIECI DO SEKSU!

Posłanka SLD we współpracy z pozarządowymi organizacjami kobiecymi przygotowała projekt ustawy o ochronie zdrowia reprodukcyjnego i praw reprodukcyjnych. Projekt, którego sama nazwa nasuwa skojarzenia z kurzą fermą, przewiduje między innymi wprowadzenie edu-kacji seksualnej od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Przedmiot miałby się nazywać „Wiedza o seksualności człowieka”. Siedmiolatki, zanim dobrze nauczą się pisać literę „a”, będą musiały poznać to trudne do wymówienia słowo.

Pani posłanko! Ze współczu-ciem przyjmujemy do wiado-mości, że w wieku siedmiu lat wierzyła pani jeszcze w kapustę i bociany. Że nie rozumiała pani wtedy, jakim cudem chłopcy potrafią zrobić siusiu na stojąco. Ale czy pomyślała pani, skąd znieznacka wziąć tysiące dosko-nale wyszkolonych specjalistów od rozmów z małymi dziećmi na tematy płci? W kwestii tak delikatnej niezwykle łatwo jest zrobić dziecku krzywdę. Jak wytłumaczyć siedmiolatce, co to jest orgazm? Jak pani zdaniem małe dziewczynki przyjmą wiadomość, że gdzieś w sobie mają wargi sromowe i macicę?

Proponujemy od razu po-prawkę do ustawy: dzieci zbyt zażenowane będą dostawać „przy wszystkich” klapsa na go-łą pupę!

Joanna Borysewicz WINA PO WINIE

Córka lidera zespołu Lady Pank potwierdza smutną zasa-dę, że członkowie rodzin zna-nych osób lubią sobie podrzeć z prawa, za nic mając bezpie-czeństwo własne i innych. W nocy 27 listopada 26-letnia Joanna Borysewicz spowodowała po pijanemu wypadek w centrum Wrocławia. W oko-licach mostu Szczytnickiego jej dżip dachował. Kobieta wylądowała na chirurgii, gdzie zało-żono jej na szyję kołnierz usztywniający. Razem z nią do szpitala trafił pasażer samocho-du Arkadiusz Nowakowski, znany z drugiej edycji „Big Bro-thera”. Ma złamany kręgosłup, na szczęście nie grozi mu trwa-łe inwalidztwo. Joannie Boryse-wicz za jazdę po pijanemu i spowodowanie wypadku grozi teraz nawet 12 lat więzienia.

Można było oczekiwać, że córka lidera jednego z najpopu-larniejszych zespołów lat 80. ma więcej oleju w głowie niż średnia krajowa, tym bardziej że nie jest już nastolatką. Usiadła za kierownicą po zakrapianej imprezie – podobno wypila trzy lampki wina. Mało? Według wy-ników policyjnych badań miała 1,4 promila alkoholu we krwi. Zamiast mniej niż zero.

EMPIK

POJDMY WSZYSCY PO PREZENTY

PAKIET JERZY PILCH "Pod mocnym aniołem" i "Upadek człowieka pod Dworcem Centralnym"

Bohaterem powieści "Pod Mocnym Aniołem" jest Juruś - alkoholik i uwodziciel, który jest dość opornym, bo przeintelektualizowanym, pacjentem na terapii odwykowej... "Upadek człowieka..." to wybór "warszawskich" obserwacji Jerzego Pilcha - felietonów publikowanych od 1999 roku na łamach "Polityki". Autor z uwagą obserwuje i odnotowuje to, co śmieszne i groteskowe.

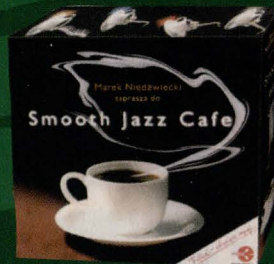
tylko w salonach EMPIK 62,80 29,99



BOX 4 CD Smooth Jazz Cafe

Znakomita seria Smooth Jazz Caffe przygotowana przez Marka Niedźwieckiego. 4-plytowy Box zawiera wybór nagrań z repertuaru grup i muzyków z kręgu smooth jazz i nowych brzmień.

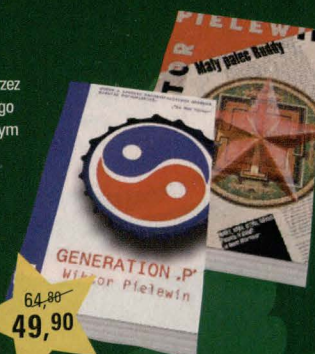
tylko w salonach EMPIK



PAKIET WIKTOR PIELEWIN "Mały palec Buddy" i "Generation P"

Czysta energia inwencji autora niesie nas jak piórka przez mentalne krajobrazy współczesnej i dawnej Rosji, a jego niezwykła, wręcz szalona wyobraźnia każe nam świeżym okiem spojrzeć na doraźną rzeczywistość. W rzeczy samej, Pielewinowi bliżej do Kurta Vonneguta niż do Fiodora Dostojewskiego, lecz uprawiane przezeń zenistyczno-groteskowe zabawy powinny spełnić najśmielsze oczekiwania każdego czytelnika.

tylko w salonach EMPIK 64,80 49,90



BOX 4 CD "La vie est une chanson"

Na kompilacji La Vie est une Chanson znajdziemy wielkie gwiazdy francuskiej estrady, takie jak Edith Piaf, Gilbert Becaud, Charles Aznavour i Brigitte Bardot. Usłyszeć tu można piosenki, które przed laty święciły tryumfy zarówno nad Sekwaną, jak i dzięki audycjom Polskiego Radia na terenie naszego kraju (by wspomnieć takie przeboje jak Isabelle czy temat z filmu Kobieta i mężczyzna).

tylko w salonach EMPIK



PAKIET PRZYGÓD MAŁPKI FIKI MIKI

Cykl historyjek obrazkowych o przygodach zabawnej Małpki Fiki Miki i muzyka Goga-Goga. Wydarzenia wymyślone przez Kornela Makuszyńskiego, są zilustrowane przez Mariana Walentynowicza.

tylko w salonach EMPIK

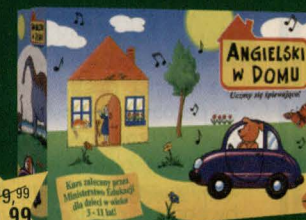


BOX 5 CD Kurs j. angielskiego dla dzieci "Angielski w domu"

Wykorzystanie techniki nauczania zwanej "SongStories" pozwala dzieciom w łatwy i zabawny sposób zapamiętać poprawną i czystą wymowę j. angielskiego. To praktyczna, twórcza zabawa. Śpiewając, dziecko uczy się języka śpiewająco!

Kurs zalecany przez MEN dla dzieci w wieku 3-11 lat!

tylko w salonach EMPIK 179,99 129,99



Dla posiadaczy kuponów EMPIK-u w programie promocyjnym SodexhoPass - cena boxu 99,99

CALL OF DUTY

Ani pojedynczy żołnierz, ani pojedyncze państwo nie wygra w pojedynkę tej wojny. Jeden wróg i jeden cel - Berlin Call of Duty.

FILM DVD "STALINGRAD" W PREZENCIE!

* wartość prezentu 29,90 ** dla pierwszych klientów



KOMEDIE POLSKIE

Najwspanialsze polskie komedie! Najwyższa dawka śmiechu i dobrej zabawy gwarantowana!



Wszystkie reguły są nudne; interesujące bywają dopiero wyjątki.

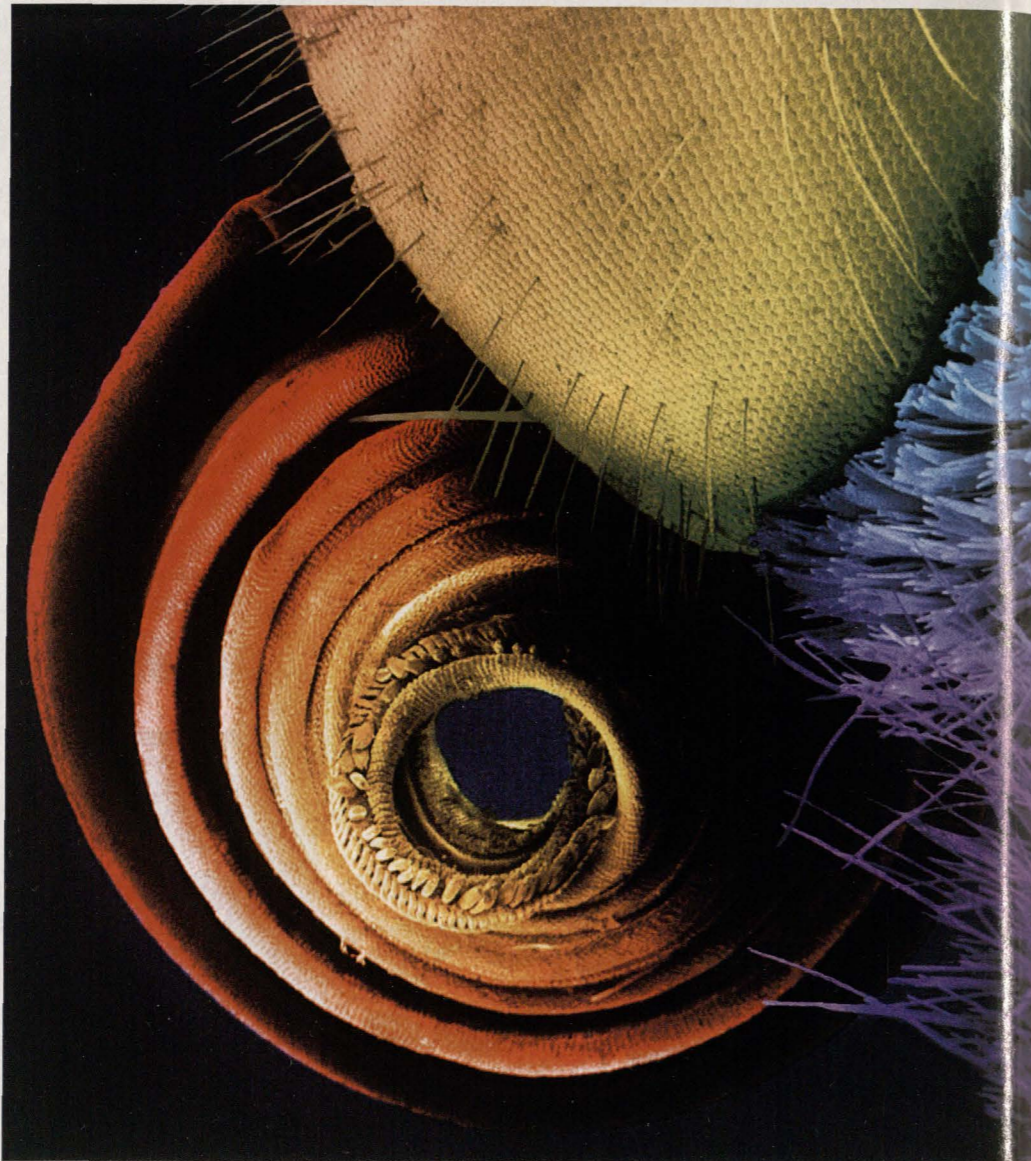
RUDOLF LEO MINKOWSKI

[z bliska]

Telefonem w plecy

Rozmawiając, możemy nabić się... urazu kręgosłupa. Jeśli przy okazji idziemy. Australijscy naukowcy eksperymentowali na ochotnikach. Jedna grupa miała za zadanie chodzić. Druga też, ale dodatkowo czytając tekst z kartki. Okazało się, że gadatliwość podczas spaceru powoduje zaburzenia w funkcjonowaniu mięśni tułowia, co pozbawia kręgosłup należytej ochrony. A wszystko przez to, jak oddychamy. Jesteśmy „zaprojektowani” tak, by podczas chodzenia wydychać powietrze w chwili, gdy dotykamy stopami ziemi. Jeżeli w tym samym czasie mówimy, organizm traci orientację. „Grupę najwyższego ryzyka” stanowią – co zrozumiałe – posiadacze telefonów komórkowych.

Motyła trąbka. Zwinęta, czerwono-żółta rurka to fragment aparatu gębowego motyla. Służy do pobierania płynnego pokarmu – na przykład nektaru. Na górze widać żółte oko złożone. Pokolorowane zdjęcie zrobiono za pomocą mikroskopu skaningowego



FOR STOCK IMAGE/FREE

Podniecenie od niechcenia

Niektóre kobiety przeżywają nawet... do 200 orgazmów dziennie. To przez „syndrom trwałego podniecenia”. Schorzenie – bo tak je należy traktować – odkryli niedawno amerykańscy lekarze. Występuje niezwykle rzadko. Nie należy mylić go z nimfomanią: jest niezależne od pożądania. Bez względu na okoliczności orgazm „ata-

kuje” wszędzie i o każdej porze – podczas posiłku, jazdy samochodem, w kolejce do kasy... Tyle że zamiast przyjemności kobiety odczuwają uciążliwe napięcie. Trwałe podniecenie trudno zaspokoić. Niektóre pacjentki przyznały się nawet do prób samobójczych! Medycyna na razie pozostaje bezradna. Specjalistyczne badania prowadzi Uniwersytet w Bostonie.

„I love you” od kosmitów?

Przed hakerami z... innych planet przestrzega amery-

kański fizyk Richard Carrigan. Jego zdaniem nasłuchiwanie kosmosu potężnymi radioteleskopami może doprowadzić do ściągnięcia na Ziemię czegoś w rodzaju komputerowego wirusa. Jeżeli pozaziemskie cywilizacje wysyłają w naszym kierunku jakiegolwiek sygnały, to niekoniecznie są to proste wiadomości w stylu „jesteśmy tu i tu, czekamy na kontakt”. Zawartość przechwyconej informacji może być wielopoziomowa. Dopóki nie znamy intencji Obcych, lepiej mieć się na baczności – przekonuje Carrigan. Trzeba opracować specjalną procedurę po-



FOR AGE FOTOS/STOCK/EAST NEWS

stępowania, która odegra rolę „programu antywirusowego”.

Planeta pod bokiem

Niedaleko Układu Słonecznego odkryto planetę. Niedaleko to znaczy około 25 lat świetlnych – w skali kosmicznej to bezpośrednio sąsiedztwo. Co ciekawe, planeta krąży wokół doskonale znanej Węgi – gwiazdy, która jest piąta co do jasności na całym niebie. Z bliska Wega wygląda imponująco: jest trzy razy większa i pięć razy jaśniejsza od na-

szego Słońca. Otacza ją dysk chłodnej (-180 stopni Celsjusza) materii. Właśnie w nim astronomowie z Royal Observatory w Edynburgu odkryli zagęszczenie, które uznali za młodą, dopiero powstającą planetę wielkości naszego Neptuna, która obiega Węgę w ciągu 300 lat. Odkrycie jest o tyle ciekawe, że pozwala niemal na żywo obserwować procesy bardzo podobne do tych, jakie 4,5 miliarda lat temu rozgrywały się wokół Słońca.

Ruletka płodności

Naukowcy z Staedische Kliniken in Düsseldorfie wzięli na celownik tak zwane naturalne metody planowania rodziny. Jeden z najpopular-



FOR PHANIE/EAST NEWS

niejszych testów określających dni płodne u kobiety polega na badaniu próbek śliny i wydzieliny z szyjki macicy. Okazało się, że nawet w 50 procentach przypadków mogą one dawać błędne wyniki. Hormonalny test moczu przyniósł około 20 procent pomyłek. Do wiarygodnych metod badacze zaliczyli test polegający na regularnym pomiarze temperatury ciała kobiety. Najskuteczniejsze wydaje się łączenie kilku sposobów.

WIEK BIUROKRACJI?

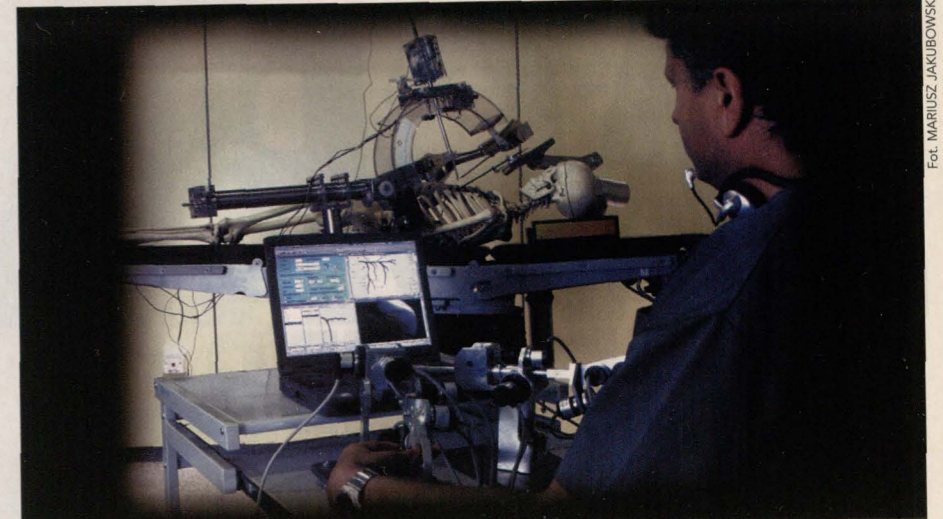
Mówi się, że XIX stulecie to wiek pary, XX – atomu, a wiek XXI jest epoką informacji. Mimo eksplozji popularności Internetu papierowe publikacje wciąż są popularne. Tyle że dominują wśród nich nie książki, ale dokumenty biurowe.

W 2003 roku na świecie:

- 39 TB*** danych zawarto w książkach
- 138,4 TB** informacji opublikowano w gazetach
- 6 TB** wiedzy zawarto w publikacjach naukowych
- 0,9 TB** informacji znalazło się w różnego rodzaju drukach informacyjnych
- 1397 TB,** czyli 1.397 petabajta, informacji zawarto w dokumentach biurowych

Dane pochodzą z raportu „How Much Information? 2003” opublikowanego przez University of California w Berkeley.

* Terabajt to tysiąc gigabajtów, czyli milion megabajtów. Średniej długości książka zawiera około jednego megabajta tekstu. Biblioteka Kongresu USA to około 20 terabajtów informacji tekstowej.



FOR MARIUSZ JAKUBOWSKI

Roboty sercowe

Roboty kardiochirurgiczne to przyszłość operacji prowadzonych na sercu. Polscy naukowcy z założonej przez profesora Zbigniewa Religę Fundacji Rozwoju Kardiochirurgii w Zabrze zaprezentowali niedawno trzecią już wersję robota o wdzięcznym imieniu RobIn Heart. Maszyna służy do przeprowadzania mało inwazyjnych zabiegów na sercu. Zamiast piłować mostek i otwierać klatkę piersiową pacjenta, przez stosunkowo niewielkie nacięcia wystarczy wprowadzić ramiona robota do ludzkiego ciała. Chirurg prowadzący operację siedzi przed monitorem komputera i obserwuje pole operacyjne filmowane przez miniaturową kamerę. Ramię robota sterowane jest za pomocą małego manipulatora przypominającego nożyczki. Takie rozwiązanie zapewnia niezwykłą precyzję ruchów. Najnowszy RobIn Heart 2 nawet gwałtowne ruchy manipulatora przekłada na nieznaczne, precyzyjne przesunięcia ramienia. Na jego końcu można zamontować różne narzędzia chirurgiczne, których wymiana umożliwia

przeprowadzenie bardzo złożonego zabiegu, nie narażając pacjenta na pooperacyjny ból, skracając czas rehabilitacji i ograniczając ryzyko infekcji.

Chrzest bojowy RobIn Heart 2 ma przejść na początku przyszłego roku – wtedy to profesor Religa przeprowadzi zabieg wszczepienia świni komory wspomagania serca (również stworzonej przez zabrzańskich naukowców). Próby na zwierzętach są niezbędne – tylko w ten sposób można sprawdzić, czy operowanie człowieka będzie całkowicie bezpieczne.

Robot to nie tylko szansa na bezpieczniejszą operację. W pewnych sytuacjach może się okazać jedyną szansą na uratowanie życia. Mówi się już o zabiegach przeprowadzanych na odległość. Pomysł narodził się w wojsku. Zazwyczaj w pobliżu pola walki nie mogą znaleźć się odpowiedni fachowcy. W takiej sytuacji lekarz siedzący setki kilometrów od pacjenta mógłby użyć robota do przeprowadzenia kluczowej części zabiegu, sterując maszyną przez łącza komputerowe. (PS)

[Zagadka]

DLA STAŁYCH KLIENTÓW

Trzech przyjaciół poszło do restauracji na obiad. Kiedy poprosili o rachunek, okazało się, że muszą zapłacić 30 złotych. Każdy z nich wyciągnął więc 10 złotych i położył pieniądze na stole. Wtedy kelner powiedział: „Jesteście moimi stałymi gośćmi, dam wam zniżkę. Placicie tylko 25 złotych” – i położył na stole pięć złotych reszty. Trzy złote przyjaciele rozdzielili między siebie, zostały jeszcze dwa złote, które trudno

było podzielić na trzech. „Ten kelner jest taki miły, dajmy mu napiwek” – zdecydowali przyjaciele i zostawili dwa złote na stole.

Ile każdy z nich zapłacił za posiłek? Oczywiście dziewięć złotych (każdy dał 10 złotych, dostał złotówkę reszty). Było ich trzech, więc wydali w sumie (3 x 9 złotych) 27 złotych. Jeśli dodamy do tego dwa złote napiwku, otrzymamy... 29 złotych. A na początku na stole leżało 30 złotych! Gdzie podziła się złotówka?

ODPOWIEDŹ Z POPRZEDNIEGO NUMERU:

- OTO JĘZYKI USZEREGOWANE WEDŁUG PODOBIENSTWA DO JĘZYKA POLSKIEGO: - CZESKI, - UKRAIŃSKI, - ŁOTEWSKI, - FRANCUSKI, - CYGAŃSKI.

ZAGRAJ TO JESZCZE RAZ!

Skąd bierze się w nas słabość do muzyki? Dlaczego tak bardzo nas porusza, że można nią leczyć i zadawać rany?

Muzyka nie jest cywilizacyjnym wynalazkiem. W przeciwnym razie, czy na melodie byłoby wrażliwych tak wiele zwierząt? Samce pewnego gatunku papugi używają kawałka drewna, którym wystukują rytm jak na perkusji, kiedy chcą zwrócić na siebie uwagę samiczki. Używania instrumentów muzycznych mogą się nauczyć słonie. Śpiewają ptaki, ale także małpy. Antropolodzy ewolucyjni badający na przykład gibony zachwycali się ich pieśniami (warto tego posłuchać na stronie www.gibbons.de) śpiewanymi solo i w duetach.

Krowy przy kompozycjach Ludwiga van Beethovena dają dziennie więcej o litr mleka. Kurczęta, słysząc utwory Pink Floyd, stroszyły piórka i poruszały główkami na boki (badanie przeprowadził Jaak Panksepp, psycholog z Ohio – opisano je w piśmie „New Scientist”).

Mózgi tych zwierząt muszą w jakiś sposób muzykę odbierać i analizować. Tak samo jak maleńkie dzieci – nieskażone kulturowymi uwarunkowaniami – są wyczulone na melodie.

W eksperymencie przeprowadzonym przez kanadyjską psycholog Sandrę Trehub okazało się, że kilkumiesięczne niemowlęta potrafią odróżniać minimalne zmiany wysokości tonów i okazują zdziwienie, gdy nawet w nieznaną melodię pojawia się jeden fałszywy dźwięk. Skąd wiedzą, czego „się spodziewać”? Nasz

mózg przez lata ewolucji muzyczną edukację odbierał od przyrody – twierdzą naukowcy.

Drgania drzew poruszanych wiatrem, huk pioruna, plusk wody, śpiew ptaków – wszystkie te naturalne „melodie” rządzą się określonymi prawami i dalekie są od przypadkowości. Nasze ucho „przystosowało się” do dźwięków, które zna z natury. Nie bez powodu nasz system melodyczny posługuje się na przykład oktawą, która występuje naturalnie w odgłosach, jakie wydają drgające przedmioty.

Z badań wynika, że zarówno obco brzmiące dla Europejczyka tony indonezyjskich utworów, jak i walce Straussa u podstaw wykazują ponadkulturowe podobieństwa i przestrzegają tych samych „naturalnych” praw.

Dreszczyk emocji

Za „pierwotnością” muzyki przemawia także to, że możemy nie rozumieć słów pieśni – sama melodia jest w stanie wywoływać w nas uczucia.

Obróbka dźwięku to dla naszego mózgu bardzo skomplikowana praca angażująca wiele ośrodków. Każdy element muzycznego dźwięku: wysokość tonów, różnice częstotliwości, tonacja, rytm, tempo, przetwarzany jest w innej części mózgu. Ten zbiera je potem i łączy w jedno. To skomplikowany proces – gdy coś w nim zawiedzie, człowiek nie jest w stanie rozróżnić walca od poleczki. A jednak niemal zawsze umie powiedzieć, jaki nastrój wiąże się z muzyką.

Dzieje się tak dlatego, że dźwięk przetwarzany jest także przez bardzo starą strukturę naszego mózgu zarządzającą emocjami (układ limbiczny). Tu odczytywany jest tylko wydzźwięk emocjonalny melodii. W związku z tym, że nie jest to świadoma funkcja mózgu, musiała rozwinąć się bardzo dawno. Po co?

Amerykański psycholog Jaak Panksepp sądzi, że pewne zestawy dźwięków wywołują w nas emocje, bo są podobne do sygnałów nie-

werbalnych, za pomocą których komunikują się zwierzęta.

„Sekwencja, która wywołuje w nas dreszcz – zgadza się z nim neuropsycholog Rita Carter – ma cechy wspólne z dźwiękami wydawanymi przez niemowlęta – nie tylko ludzkie – gdy są odłączone od matek. Stwierdzono, że »mrowienie w krzyżu« opisane jako reakcja na muzykę występuje częściej u kobiet niż u mężczyzn. Może zatem reakcja na melodię jest odległym echem dreszczyku, który motywuje matkę do poszukiwania swego zaginionego potomka? Inne doznania emocjonalne towarzyszące pewnym szczególnym zwrotom melodii mogą mieć związek z podobnymi sygnałami”.

Muzykalni znaczy silniejsi

Nie ma w naszym mózgu żadnego obszaru wyspecjalizowanego jedynie w percepcji muzyki – głoszą niektórzy naukowcy. Wszystkie

miejsca mające z nią cokolwiek wspólnego służą innym, ważniejszym celom i analizowanie muzyki jest dla nich jedynie odrabianą na boku chałturą – na przykład dzięki językowi porozumiewamy się, słuchowa analiza sceny muzycznej umożliwia filtrowanie dźwięków z chaosu akustycznego środowiska.

Czy jednak te zdolności są wtórne wobec muzyki, czy to właśnie dzięki niej je posiadliśmy? Coraz więcej naukowców skłania się bardziej ku temu drugiemu pogładowi.

– Taniec, śpiew i muzyka – twierdzi belgijski badacz Mario Vaneechoutte – są znacznie starsze niż język i pełniły w naszej gatunkowej przeszłości tak ważną społeczną funkcję, że muzykalność mogła być kryterium doboru naturalnego – im kto bardziej muzykalny, tym większe miał szanse na przeżycie.

– Dawno temu, gdy nie umieliśmy jeszcze mówić, podnosiliśmy wrzask, widząc obcych – popiera go Thomas Geismann z Instytutu Antropologii Uniwersytetu w Zurychu. – Z czasem chaotyczne krzyki porządkowały się, powstawała melodia. Tak narodziła się muzyka. Z niej powstał język.

O muzycznym rodowodzie języka może też świadczyć to, że mózgi ludzi, którzy w dzieciństwie mieli kontakt z muzyką, traktują ją jak drugą mowę.

Muzyczne zdolności w mózgach takich osób mieszczą się w lewej półkuli odpowiedzialnej za zdolności językowe, podczas gdy u tych, którzy zaczęli muzykować jako dorośli, analizą melodii zajmuje się głównie prawa półkula mózgu.

– Możliwe, że u ludzi wykształconych muzycznie melodia to taki sam język jak ten, którym rozmawiają na co dzień. Ich mózgi dostrzegają w muzyce podobne zasady, które rządzą językiem naturalnym – zastanawia się badacz tego zjawiska Takashi Onishi z Narodowego Centrum Neurologii i Psychiatrii w Tokio. – To tak, jakby być dwujęzycznym.

Osoby, których muzyczną edukację zaniedbano w dzieciństwie, nigdy nie będą „muzycznosłowne”. Dla nich melodia koncertu fortepianowego będzie brzmiała jak monolog po chińsku – może pięknie, ale całkiem niezrozumiale.

Na ból i rozum

Badania nad wpływem muzyki na umysł to jednak nie tylko sztuka dla sztuki. Przekładają się na dość praktyczne zastosowanie. Wiadomo, że muzyka może podwyższać lub obniżać ciśnienie krwi, wpływa na naszą przemianę materii, zmienia napięcie mięśniowe, rytm oddychania. Zatem można nią wywoływać zmiany w naszym organizmie – wymyślili naukowcy i zaprzęgli muzykę do leczenia. Dziś muzykoterapia to prężnie rozwijająca się gałąź psychoterapii.

– Za pomocą muzyki wspomagamy leczenie nerwic, depresji, bezsenności – mówi terapeutka Anna Mędrzejewska z Centrum Zdrowia Psychicznego w Warszawie. Muzykoterapię stosuje się zarówno w sposób pasywny – puszczać pacjentom odpowiednio dobraną muzykę – jak i aktywny, skłaniając do dialogu z terapeutą nie z użyciem słów, lecz dźwięków.

Ta druga metoda sprawdza się zwłaszcza wobec pacjentów, którym trudno jest zwerbalizować swoje problemy. Za pomocą wydobywanych z instrumentów dźwięków terapeuta nawiązuje z nimi kontakt i tą drogą próbuje radzić sobie z ich emocjami. By uczestniczyć w muzykoterapii, nie trzeba być uzdolnionym muzycznie. Wystarczy przeciętna wrażliwość na dźwięk, którą ma każdy z nas.

Muzyka trafiła też do szpitali. Z przeprowadzanych tam doświadczeń pochodzą jeszcze bardziej „namacalne” dowody uzdrawiającej siły melodii.

Okazuje się, że osoby, które przed operacją lub w stanie wybudzenia z narkozy słuchają muzyki, szybciej powracają do zdrowia i sprawności. Szybciej też mija u nich efekt narkozy. Poddawanie pacjentów po przeszczepie szpiku kostnego muzykoterapii zmniejsza ból i nudności oraz przyspiesza rekonwalescencję.

Ataki epilepsji może powstrzymać słuchanie muzyki Mozarta. Utwory tego kompozytora ułatwiają także koncentrację i zapamiętywanie, rozwijają inteligencję. To tak zwany efekt Mozarta – odkrył go profesor John Jenkins kierujący międzynarodowym zespołem badającym możliwości terapeutyczne muzyki.

Muzyka sfer

A na koniec ćwiczenie na wyobraźnię: zamknij oczy i spróbuj pomyśleć, jaki byłby świat bez muzyki? Już? Słyszysz tę dzwoniącą w uszach ciszę? To muzyka sfer. Jako pierwszy dawno temu posłyszał ją grecki filozof Pitagoras.

Uważał, że planety krążące w kosmosie po idealnie kołowych orbitach wytwarzają harmonijny dźwięk przepełniający Wszechświat. Na co dzień nie zdajemy sobie z niego sprawy z tego samego powodu, z jakiego nie widzimy powietrza, bo wciąż jesteśmy nim otoczeni.

Świat bez muzyki? Straciłby sens istnienia.

OLGA WOŹNIAK

KORZYSTAŁAM MIĘDZY INNYMI Z KSIĄŻEK „JAK DZIAŁA UMYŚL” STEVENA PINKERA, „TAJEMNICZY ŚWIAT UMYŚLU” RITY CARTER I MATERIAŁÓW ZE STRONY WWW.MUSICTHERAPYWORLD.NET

Fot. ROB HOWARD/CORBIS/FREE



technologia



KRZYK SPOD ŚNIEGU

Im szybciej znajdzie się człowieka zasypanego lawiną, tym większa szansa, że przeżyje. Nadejście ratunku przyspieszy wprowadzany przez TOPR system Recco

Polacy jako pierwsi w Europie Środkowej mogą korzystać z Recco – systemu detekcji lawinowej. Jeden ze sponsorów wyposażył Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w 10 wykrywaczy, dzięki którym szybko można odnaleźć zasypanego człowieka.

A czas jest tu najważniejszy – ci, którzy przeżyli samo zejście lawiny i pozostają pod śniegiem, mają duże szanse tylko na początku. Pierwszych 15 minut przeżywa aż 92 procent

ludzi, jednak po kolejnych 15 minutach udaje się uratować już tylko mniej niż połowę ofiar. Po 45 minutach żyje co czwarty zasypany. Ofiary duszą się z braku powietrza lub są zgniatane ciężką masą śniegu. Znany jest przypadek śmierci człowieka, który zmarł, mimo że jego głowa wystawała ponad śnieg – nacisk na klatkę piersiową uniemożliwił mu oddychanie. Przyczyną śmierci jest też wychłodzenie – u zasypanego temperatura ciała spada o trzy stopnie w ciągu godziny.

Tani ekran

Największym problemem są rozległe lawiny, takie jak ta, która w styczniu tego roku zeszła spod Rysów i zabrała siedmioro licealistów z Tychów. Nierzadko lawinisko ma kilkaset metrów szerokości i znalezienie w nim pojedynczego człowieka jest niezwykle trudne. Tu właśnie przydaje się system Recco. Jak działa?

Aby można było znaleźć zasypanego, musi on mieć przy sobie tak zwany ekran. To nie-

wielka kostka rozmiarów zapalniczki, którą zaszywa się w ubraniu lub mocuje do takiej części ekwipunku, która nie może zsunąć się w lawinie. Gdy ratownicy poszukują ofiar, uruchamiają swoje detektory. Urządzenia wysyłają fale radiowe o ściśle określonej częstotliwości. Jeżeli sygnał dotrze do ekranu, ten odbija go, podwajając początkową częstotliwość. To ważne, bo pozwala oddzielić fale dobiegające od zasypanego od sygnałów wysyłanych przez pozostałych ratowników. Odbiornik Recco ma antenę kierunkową, więc szybko można zlokalizować punkt, w którym odbija się sygnał. Wtedy pozostaje już tylko kopać.

Oczywiście cały system ma sens wtedy, gdy turyści sami wyposażą się w ekrany. Ułatwia to wielu producentów sprzętu, wszywając je w kurtki lub mocując na butach narciarskich. Tym, którzy wędrują po górach w zimie i cenią sobie własne życie, TOPR umożliwia kupienie ekranów przez Internet. W grudniu na ruszyć sprzedaż ekranów na stronie www.topr.pl. Jedno urządzenie ma kosztować równowartość



Taki ekran Recco mocuje się do butów narciarskich. Kierunkowa antena detektorów, z których korzystają ratownicy, pozwala na szybkie otrześlenie, skąd dobiega sygnał

Fot. RECCO (3)

ABC BEZPIECZEŃSTWA

1. Nie zbaczaj z oznakowanego szlaku.
2. Nie wyruszaj na trudne trasy zaraz po przyjeździe. Potrzebna jest jedno- lub dwudniowa aklimatyzacja.
3. Przed wyjazdem sprawdź sprzęt i ubiór. Upewnij się, czy w plecaku masz mapę, przewodnik, latarkę, okulary przeciwsłoneczne, podstawową apteczkę i własne leki. Ponadto niezależnie od pory roku – zapasowe skarpety, czapkę, rękawiczki.
4. Przeczytaj w przewodniku opis trasy. Zawsze, gdy wybierasz się w góry w zimie, wypytaj o szczegóły przewodnika tatrzańskiego lub ratownika TOPR-u.
5. Wychodź w góry wcześniej i wracaj przed zmrokiem. Nigdy nie chodź samotnie. Zostaw informację o planowanej trasie i godzinie powrotu.

Więcej: www.bezpieczne.tatry.pl

kilkunastu euro. Aby system działał skutecznie, potrzebne są dwa ekrany – powinny być umieszczone tak, by niezależnie od pozycji, w jakiej leży ofiara, jeden z nich skutecznie odbijał fale radiowe. Cena takiego ratującego życie zestawu nie przekracza 150 złotych.

Szybka pomoc

Właśnie cena jest tym, co sprawia, że system Recco może się upowszechnić. Od dawna istnieją bowiem detektory lawinowe zwane u nas piepsami. Wędrujący turysta ma przy sobie detektor nastawiony na tryb nadawania. Jeżeli zejdzie lawina, wszyscy, którzy ją przetrwali i są zdolni do udzielania pomocy innym, przestawiają swoje piepsy na odbiór. Jeżeli urządzenie odbiera sygnał z innego detektora, wydaje dźwięk, który narasta wraz ze zbliżaniem się do źródła.

Piepsy mają jedną przewagę nad Recco – z rozpoczęciem akcji ratowniczej nie trzeba czekać na przybycie toprowców. Jednak skuteczne posługiwanie się detektorem wymaga

sporej praktyki, którą trudno na co dzień zdobyć. Największą barierą jest cena – pojedynczy pieps kosztuje w granicach tysiąca złotych. To kwota trudno osiągalna dla zwykłego turysty.

Szukanie komórki

Sytuacja w górach poprawiła się, gdy do powszechnego użytku weszły telefony komórkowe. Przede wszystkim pozwalają one na szybkie wezwanie pomocy – poza działającym na całym świecie numerem alarmowym 112 w Tatrach uruchomiono specjalny telefon łączący bezpośrednio z TOPR-em: 601 100 300.

Jednak komórka to nie tylko sposób na szybki kontakt. Znane są wypadki, gdy w Alpach telefon umożliwił zlokalizowanie zaginionego turysty. Zastosowano tam metodę podobną do tej, jaka używana jest w coraz popularniejszych usługach lokalizacyjnych. Wystarczy wysłać na specjalny numer SMS z zapytaniem na przykład o położenie najbliższego bankomatu, by po kilku sekundach uzyskać całkiem precyzyjną odpowiedź. System sprawdza, w pobliżu jakich stacji bazowych znajduje się nasz telefon – jeżeli „widzi” trzy z nich, na podstawie natężenia sygnału może określić położenie z dokładnością do kilkudziesięciu metrów.

Tak wygląda sytuacja w mieście, gdzie sieć telefonii komórkowej jest bardzo gęsta. Gorzej jest w górach – tu stacje bazowe rozlokowane są rzadko, a telefon może znajdować się w zasięgu tylko jednej z nich. Jeżeli jednak ma się szczęście, to służby ratownicze we współpracy z operatorem sieci są w stanie całkiem precyzyjnie nas zlokalizować. Co prawda w górzystym terenie obszar kilometra kwadratowego można przeszukiwać godzinami, ale często to i tak więcej, niż da się dowiedzieć od turysty. Przeglądając kroniki akcji ratunkowych, raz po raz napotyka się sytuacje, gdy poszukiwany informuje przez komórkę, że znajduje się w danym punkcie, podczas gdy później zostaje odnaleziony nawet kilka godzin drogi dalej.

Oczywiście najlepszy byłby tu system lokalizacji satelitarnej – GPS. Ratownicy wyposażeni są w odbiorniki, więc turysta może po prostu podać swoje położenie.

Sprawdziło się to 30 grudnia 1999 r. – troje turystów, na szczęście dobrze wyposażonych, spędziło niezaplanowane dwie noce na Orlej Perci. Udało się ich odnaleźć dzięki zamiarom z odbiornika GPS, które przekazywali przez komórkę. Tu jednak po raz kolejny barierą stanowiła cena – GPS to wydatek kilkuset złotych.

Choć dzięki rozwojowi technologii w górach robi się bezpiecznie, toprowcy ostrzegają: – Elektronika, nawet najlepsza, choć może uratować życie, nie zastąpi zdrowego rozsądku.

PIOTR STANISŁAWSKI

KONCERT GALOWY

MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU WSPÓŁCZESNEJ MUZYKI KAMERALNEJ

19 grudnia 2003 r., godz. 20.00
 Studio Koncertowe
 im. Agnieszki Osieckiej

PROGRAM KONCERTU

SENTIRE TRIO
 Justyna Matusik (flet), Beata Urbanek (wiolonczela), Dominik Wania (fortepian)
George Crumb – „Vox Balaenae”

DUET: MICHAŁ DZIAD (fortepian), SEBASTIAN OROŃ (saksofon)
 Edison Denisov – „Sonate” pour saxophone et piano
 Jean Matitia – „Devil’s Rag”

MOTION TRIO

- 1 - UFO - J. Wojtarowicz
- 2 - Chinatown - Motion Trio
- 3 - Game VI - J. Wojtarowicz
- 4 - Speed - M. Galazyn
- 5 - Ravan - J. Wojtarowicz
- 6 - You Dance - Motion Trio



Koncert Galowy w Warszawie zrealizowano przy udziale finansowym Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy

Mecenas VII Międzynarodowego Konkursu Współczesnej Muzyki Kameralnej 2003 r.



Media Patroni VII Międzynarodowego Konkursu Współczesnej Muzyki Kameralnej 2003 r.

Projekt zrealizowano przy udziale finansowym:

Ministerstwa Kultury, Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, Miasta Krakowa, Województwa Małopolskiego, Fundacji Kultury, Akademii Ekonomicznej w Krakowie, Akademii Muzycznej w Krakowie, Filharmonii Krakowskiej

Organizator:
Instytut Sztuki
 Stowarzyszenie Kultury Akademickiej „Instytut Sztuki”
 31-510 Kraków, ul. Rakowicka 27,
 tel.: 0048 12 292 22 02, fax: 0048 12 412 75 40
www.instytut sztuki.pl, biuro@instytut sztuki.pl

**[Radio z jajem]**

Ozdobą radioodtwarzacza SONY CD-R/RW jest płyta kompaktowa wkładana pionowo w sam środek jajowatego głośnika.

Cyfrowe radio zapamiętuje aż 40 stacji.
649 złotych
www.sony.pl

[Dla biegaczy]
Męski Swatch CHRONO ALU zadowoli amatorów biegania, bo jego trzy niezależne chronometry wskazują czas z dokładnością do setnej sekundy.

Zegarek ma syntetyczny czerwony pasek z dwiema białymi liniami i wskazówki zakończone białymi liniami.
420 złotych
www.swatch.pl

**[Naciśnij i rozmawiaj]**

Sportowa Nokia 5140 to pierwszy na świecie telefon z funkcją „push to talk” działający jak krótkofalówka – wystarczy jedno naciśnięcie specjalnego przycisku, żeby połączyć się z wybraną osobą.

Telefon jest dodatkowo odporny na kurz, wstrząsy i zachłapania. Dzięki cyfrowemu kompasowi zapewni właścicielowi orientację na szlaku, a wbudowana latarka oświetli drogę po zapadnięciu zmroku.
Dostępny w II kwartale 2004 roku
www.nokia.com.pl

**[Bez ogonka]**

Optyczna mysz LOGITECH MX900 wykorzystująca technologię Bluetooth nie zapłącze się na biurku, bo jest bez kabla. Jej odbiornik jest jednocześnie ładowarką.
499 złotych
www.mobile.net.pl

[Nierasowy kot]

JAGUAR X-Type Estate zaskoczył wszystkich wielbicieli marki z kotem – pierwszy raz producent stworzył nadwozie typu kombi. Nowością jest także silnik diesel 2.0 zamontowany w tym Jaguarze.

W salonach od wiosny 2004 roku.

Okolo 160 tysięcy złotych
www.jaguar.pl

**[popmoda]****Miss wersja 1.0**

Brunetka czy blondynka? Szczupła czy tu i ówdzie zaokrąglona? Wszystko wyjaśni się za rok, podczas ceremonii wieńczącej internetowej konkurs na cyfrową miss świata. Do rywalizacji mogą stanąć bohaterki gier komputerowych i filmów, wirtualne modelki, prezenterki i inne wytwory wyobraźni grafików.

Wybory najpiękniejszej odbędą się zgodnie ze scenariuszem „prawdziwych” ceremonii. Kandydatki przedefilują po wirtualnym wybiegu, prezentując swoje wdzięki widowni. Głowa zwyciężczyni ozdobiona zostanie koroną. Nad właściwym przebiegiem ceremonii czuwać będzie wirtualny prezenter.

Inny jest za to sposób oceniania. Jurorami mają być internauci – od ich głosów zależy, która z kandydatek zdobędzie tytuł Miss Digital World.

– To poszukiwanie współczesnego ideału piękna wyobrażanego w wirtualnej rzeczywistości – tłumaczy pomysłodawca konkursu, włoski specjalista z branży multimedialistów Franz Cerami. Konkurs miałby także jego zdaniem przybliżyć publiczności i firmom samą ideę wykorzystania cyfrowych postaci.

Kandydatki same zgłoszą się nie mogą, to, czy pojawią się na wybiegu, zależy więc od ich twórców – grafików komputerowych, agencji reklamowych, wytwórni filmów i gier itp. Zgłaszając swoje podopieczne, muszą zgodnie z regulaminem podać wiele danych. Jest wśród nich: data urodzin, imię, kolor włosów i oczu, wymiary. Wirtualna piękność musi także zaprezentować swoje walory na pięciu zdjęciach (w formacie jpg) i w filmie wideo.

Co ciekawe, w regulaminie znalazły się także zapisy dotyczące moralnej postawy kandydatki i jej przeszłości. Dyskwalifikuje ją na przykład udział w filmach pornograficznych i innych wątpliwych moralnie przedsięwzięciach. Z rywalizacji wykluczają ją także kontrowersyjne wypowiedzi.

Wybory odbędą się w paru etapach. Finał przewidziany jest na listopad 2004 roku. Prócz ceremonii w Internecie zaplanowano także „prawdziwą” galę. Odbędzie się ona w Turynie podczas konferencji Virtuality 2004 (corocznej imprezy skupiającej specjalistów od wirtualnej rzeczywistości). Nagrodę (pięć tysięcy dolarów) odbierze tutaj twórcza cyfrowej miss.

Na wybiegu może panować spory tłok. Z pewnością honorowe miejsce zajmie weteranka – Lara Croft. Spodziewać się też można przybycia wielkookich bohaterek serii gier „Final Fantasy”. Z bardziej realistycznie przedstawionych postaci wyróżnia się Mona Sax, towarzyszka Maksa Payne’a. Kto jeszcze się pojawi? Trudno powiedzieć – zapewne graficy i projektanci już przelewają swoje marzenia na ekrany monitorów.

DOROTA GUT

Szczegóły konkursu można znaleźć w internetowym serwisie imprezy <http://www.missdigitalworld.com/>



KASUMI



HELENA



MONA SAX



MODEL



LARA CROFT



LARA CROFT



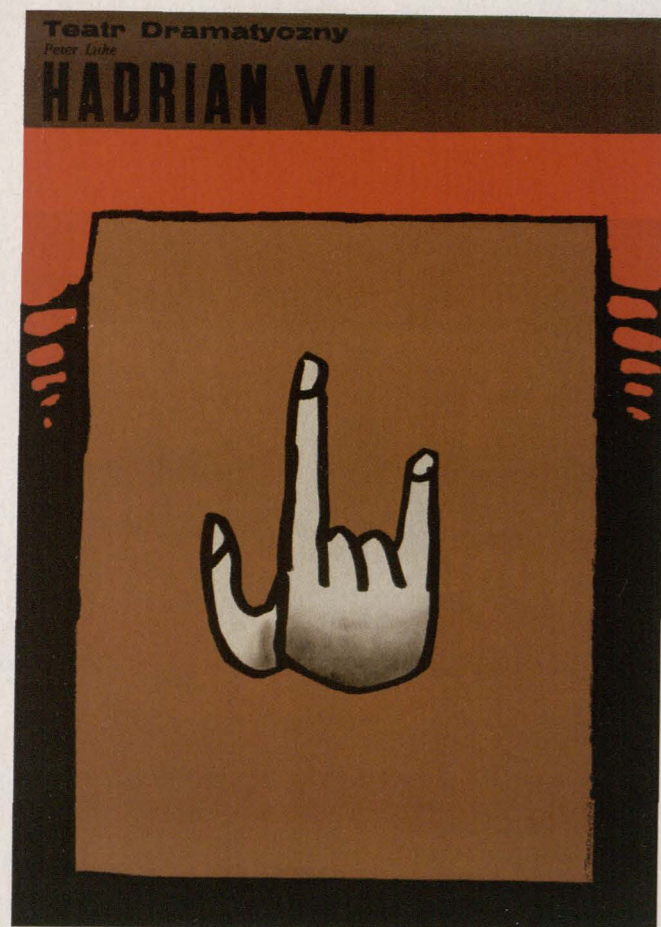
MARCEL ANDINO VELEZ



wzrok
absolutny

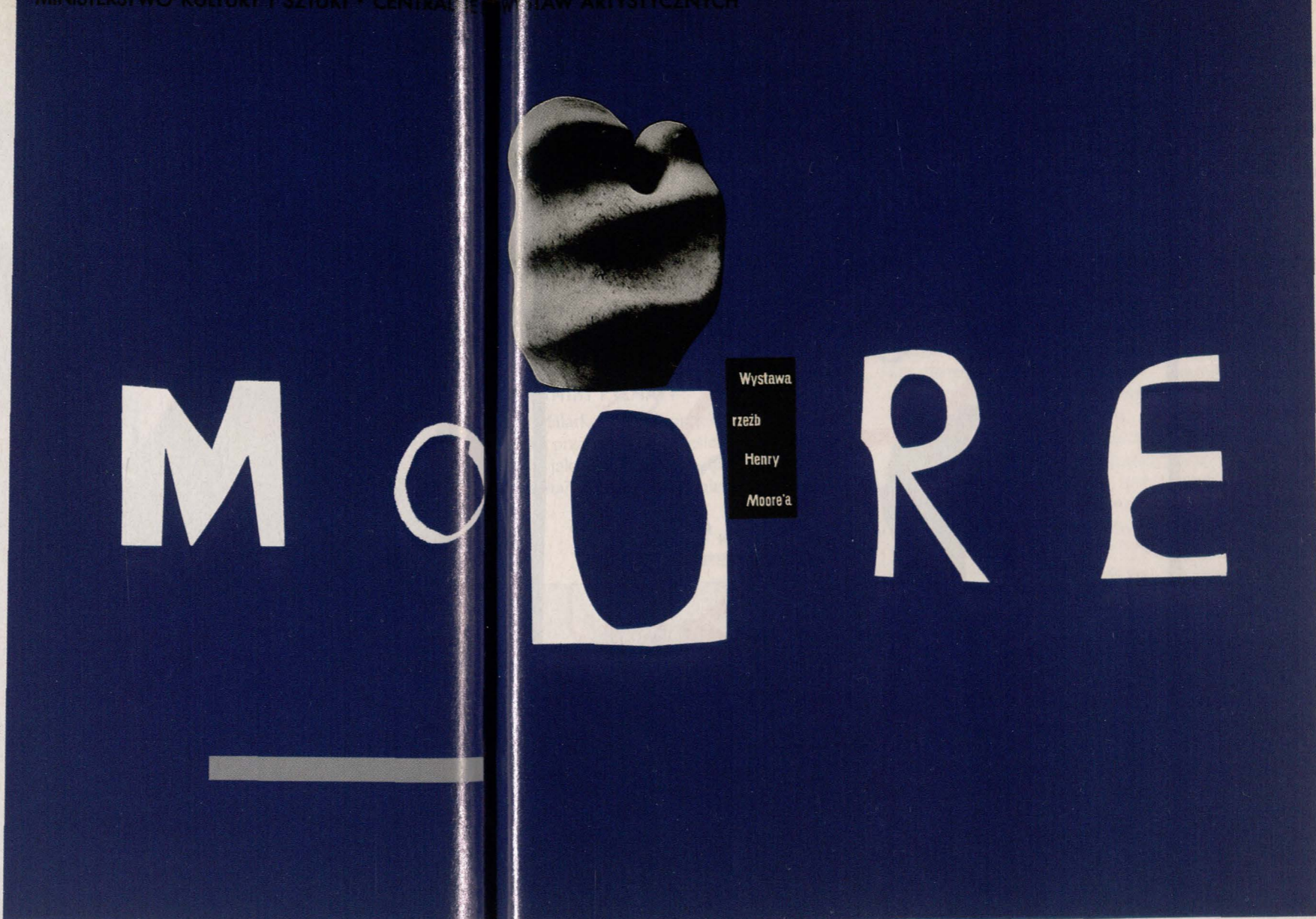
Miał zostać skrzypkiem. Został wielkim plakacista. Miliony Polaków powinny dziękować za taki rozwój wypadków życiowych HENRYKA TOMASZEWSKIEGO

Grupa artystów za pomocą farb, kredek i tuszu uczyniła z Polski papierowe królestwo koloru



1969

Fot. MUZEUM PLAKATU W WILANOWIE (3)



1959

Słucha się tego jak bajki. Albo jak relacji z sennej podróży do krainy niemożliwego. A raczej możliwego. Krainy wszystkiego możliwego. Ta kraina jest niedaleko. Weź długopis i na tej oto stronie „Przekroju” narysuj kreskę. Przed chwilą jej tam nie było. Ale już jest. Teraz narysuj drugą. Z dwóch kreskek można zrobić wszystko. Oko, nos, usta. Za pomocą dwóch kreskek możesz komuś pokazać język albo znak zwycięstwa i możesz trochę poświntuszyć. Można z dwóch kreskek zrobić piramidę Cheopsa, wieżę Eiffla i dziecięcą zabawkę. Serce, flaszkę wódki. Wszystko.

A teraz pomyśl, że wędrujesz po biednym, ponurym jak ciemna strona księżycy kraju rządzonego przez tyrana. Nic tu się bajecznego zdarzyć nie może? Może. Tak jak na zadrukowanej stronie „Przekroju” mogły zdarzyć się dwie kreski narysowane przez ciebie.

Więc co bajecznego się wydarza? Oto na tę Polskę, wówczas wyglądającą nieporównanie gorzej od strony „Przekroju”, swoje dwie kreski, swoje plamy, swoje wycinanki, maźnięcia farbą i bazgroły nanosi mistrz Henryk Tomaszewski. A w tej mozolnej, ale radosnej twórczości towarzyszą mu uważni uczniowie, z których wielu stanie się niebawem mistrzami.

Historię o tym, jak grupa utalentowanych artystów z Tomaszewskim na czele za pomocą farb, kredek i taniego tuszu uczyniła z Polski papierowe królestwo koloru, dowcipu i błyskotliwości, warto czasem wyciągnąć spośród bajek.

FRASZKA I MEDALE

Polska szkoła plakatu została założona – a raczej zamówiona do kawy – w łódzkiej kawiarni Fraszka w 1945 roku. Henryk

Tomaszewski, Eryk Lipiński i jeszcze trzech kolegów spotkali się, by omówić niezrozumiałą propozycję. Z propozycją wystąpiła do nich, coraz bardziej znanych gazetowych rysowników, państwowa instytucja powołana do dystrybucji filmów zagranicznych. Z bliżej nieznanym powodów instytucja nie chciała owych filmów – głównie amerykańskich, ale też radzieckich – reklamować plakatami dostarczonymi przez producentów. To była jedna z najbardziej romantycznych i owocnych fanaberii władzy ludowej.

Zaskoczeni rysownicy zgodzili się, pod warunkiem że będą te plakaty robić po swojemu. Władza na to przystała.

– W tej Fraszce spotkaliśmy się, by omówić sytuację. Ja obdzwoniłem kolegów, okazało się, że oni też dostali propozycje. Trzeba było uzgodnić, co będziemy robić, jak i za ile – opowiada Henryk Tomaszewski



1986

Wystawa
Malarstwa

Galeria
Sztuki BWA
Gdańsk
Długa 67/68
Październik
1986

w biograficznym filmie zrealizowanym przez Daniela Szczuchę w 1995 roku. – Te nasze plakaty były i tak kwiatkiem do kożucha. Ludzie walili do kin, bo byli głodni filmów. Właściwie to żadne plakaty nie były potrzebne.

Dwa lata później, w 1947 roku, Henryk Tomaszewski wysłał na międzynarodową wystawę plakatu w Wiedniu pięć swoich prac. Dostał pięć złotych medali. Koledzy podobnie – medal za każdy plakat.

Tak narodziła się legenda polskiego plakatu.

ANECDOTY I KOREKTY

Z tą polską szkołą plakatu jest trochę zamieszania. Nikt jej nie organizował, nie definiował, nie ogłaszał statutu i naboru kandydatów. Wiadomo, jakie nazwiska się z nią kojarzą – Jan Lenica, Jan Młodożeniec, Roman Cieślewicz, Waldemar Świerzy, Janusz Stanny. To grupa klasyków urodzonych na przełomie lat 20. i 30.

Lenica, Cieślewicz i Młodożeniec już nie żyją. Polską szkołą plakatu tworzyła też grupa młodszych, urodzonych już w PRL-u artystów. Lepiej nie próbować ich wymieniać, bo ci niewymienieni mogliby się obrazić. Większość z nich – zarówno klasyków, jak i „młodzież” – łączy jedno: lata spędzone w pracowni Henryka Tomaszewskiego na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Tomaszewski był tam wykładowcą w latach 1952–1985.

Dziś chętnych do snucia opowieści o Henryku Tomaszewskim nie brakuje.

Jacek Gawłowski, rysownik „Gazety Wyborczej”, wspomina: – Cudowny facet, cholernie męski, cholernie zdeterminowany perfekcjonista, a oprócz tych inżynierskich zalet miał też ten dar, że był kurewsko dowcipny. Przy nim życie robiło się ciekawsze, piękniejsze, chciało się żyć.

Profesor Mieczysław Wasilewski, długoletni asystent Tomaszewskiego: – Coś takiego nie bywa w sztuce. To było połączenie ognia i wody. Coś, co szybkuje po najwyższych rejestrach intelektu, a jednocześnie potrafi mieć infantylną formę. Takie rzeczy powstają w wyniku stylizacji, kombinacji. A u Henia – tak po prostu. Są. Autentyczne.

Macieja Buszewicza, też profesora ASP, zachwycało połączenie totalnej dyscypliny formalnej z odrębnym bazgroleniem.

Marek Freudenreich: – Tomaszewski sam jest dziełem sztuki!

Wszyscy próbują opisać misteria, którymi były korekty prac studenckich w wykonaniu Tomaszewskiego. Profesor wymyślał im najdziwniejsze zadania, których rozwiązanie wymagało wysilenia całego talentu. Komentarze Tomaszewskiego były niezwykle jak same zadania. Zachowała się niema taśma filmowa z takiej korekty. Tomaszewski wykonuje jedyną w swoim rodzaju pantomimę w otoczeniu studentów. Na filmie Szczechury z 1995 roku Janusz Stanny ucina te korektowe wspomnienia: „Tego nie można opowiedzieć. Nie można opowiedzieć żadnej anegdoty o Tomaszewskim. To było połączenie najwyższej próby literatury, choreografii, aktorstwa z wielką refleksją o sztuce”.

SALON NIEZALEŻNYCH

Henryk Tomaszewski mieszka z żoną, malarką Teresą Pągowską w skromnej willi na warszawskim Mokotowie. Jednorodzinny dom z lat 70. Przy furcie dzwonek. Nad dzwonkiem stara francuska tabliczka z napisem „concierge” – dozorca. Pierwszy leciusiętki, francuski żart. Wewnątrz jest ich więcej. Wychylają się z każdego kąta. Pągowska prowadzi do swojej pracowni na poddaszu, obok pracowni męża. Na jej drzwiach tabliczka „Ladies”, na drzwiach pracowni Tomaszewskiego „Gentlemen”. Przyjaciel domu Mieczysław Wasilewski wspomina: – To był zawsze absolutny parnas subtelności.

Teresa Pągowska opowiada o tym rzadkim przypadku, kiedy dwojgu wielkich artystów udaje się przeżyć pół wieku pod jednym dachem. Przeżyć w miłości.

– Szanowaliśmy oboje samotność każdego z nas. Samotność potrzebną do pracy. Henryk nigdy nie wchodził tu do mnie, kiedy malowałam. Jeśli czegoś potrzebował, to pukał, wołał: „Nie patrz, nie patrz”, brał ze stołu, czego szukał, i wychodził. Byliśmy jak dwa koty, które wędrują swoimi drogami, ale te drogi często się splatają i krzyżują. Wtedy bycie razem staje się intensywniejsze, bardziej wyraziste.

Oprócz kotów – Pągowskiej i Tomaszewskiego – zawsze były w tym domu psy. – To jest ukochane zdjęcie mojego męża, z Sopotu, z 1957 roku – Teresa Pągowska wyciąga kopertę czarno-białych fotografii. – To jest początek „nas”. I nasz pierwszy wspólny jamnik.

Na fotografii 43-letni Henryk Tomaszewski, elegancki mężczyzna o szlachetnej, dojrzałej twarzy, stoi przy oknie. Trzyma młodzusiętką suczkę Mikuś. Delikatna psia postać wygląda, jakby wyskoczyła z rysunków Tomaszewskiego. Zdjęcie zrobiła Pągowska.

Następne zdjęcie. – To Niedzica. Ta w Piecinach. Pewnie jest za szare, nie nada nam się do druku w „Przekroju”. Ale lubię je



Fot. MUZEUM PLAKATU W WILANOWIE

1985



1982

za to, że ono ma takie ciepło... Że mąż wziął swoją dłoń wiszącą luźno i przytulił do policzka. Nie tak, że pani podaje rękę panu. To nie poza. Zdjęcie zrobił syn artystów Filip Pągowski – dziś wzięty nowojorski grafik.

Kolejne zdjęcia. Ta sama twarz Tomaszewskiego w różnych stadiach uśmiechu. Wielkie uszy i łysina. I kolejne jamniki. Psia dynastia. – Naszą jamniczą rodzinę nazywaliśmy Salonem Niezależnych.

Na stole w pracowni Teresy Pągowskiej pod lampą stoi duże kolorowe zdjęcie siwiutkiego jamnika. – To ostatni, bidulek. Rok temu umarł.

TERMINY I TEMATY

Malarka i grafik-projektant. Tomaszewski nie przepadał za określeniem „plakacista”. – A jak robię okładkę książki, to jestem okładzista? – żartował w filmie Szczechury.

Henryk Tomaszewski z żoną Teresą Pągowską, Niedzica, 1970



Fot. ARCHIWUM HENRYKA TOMASZEWSKIEGO ©

– Henryka prace powstawały na zamówienie. Zawsze był jakiś narzucony temat i termin. Ja nie malowałam na zamówienie. Jego praca polegała na odpowiadaniu. Szukaniu zaskakującej riposty. Celem i jego, i moim było zawsze dążenie do prostoty. Do przekazania tego, co nam zaświtało w głowach. Ale nigdy nie zrobił niczego, co bym przewidziała. Zawsze zaskakiwał.

Gawłowski: – Wszystkie plakaty Tomaszewskiego są odpowiedzią na pytanie: „Co ty myślisz o tym? A o tym? I jeszcze o tym?”. I Tomaszewski w wielkim skupieniu szukał w sobie tych odpowiedzi i wyrzucał je z siebie: „To myślę! To myślę! To myślę!”. Dla każdego problemu wymyślał indywidualny świat form. To samo sedno tworzenia.

Wasilewski: – Może z początku Henio mógł czuć, że plakat to coś gorszego od malarstwa. On miał świadomość, że nie namaluje pewnych rzeczy. Ale z czasem okazało się, że w sztuce aktualnie nie ma nic lepszego niż ten polski plakat. Lata 60. to było apogeum – wspaniała możliwość tworzenia, wolność, której nie mieli malarze uwięzieni przez władzę. I ogromna siła oddziaływania. Każda praca trafiała natychmiast na ulice. Do Henryka pielgrzymowali ludzie z całego świata. On był sercem tego plakatowego przewrotu.

Urodzony w 1914 roku Henryk Tomaszewski, zanim przed wojną trafił na malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych, skończył szkołę projektowania przemysłowego. – Oni tam zaczęli od najprostszych rzeczy. Od tych cudownych reklam typu „Radion sam piecze”. To była nauka pokory, skromności. Tomaszewski nie zaczynał od sztuki czystej, od szukania absolutu. Zaczynał od tego, jak ma wyglądać na przykład pudełko zapalek – mówi Andrzej Łubniewski, również uczeń Tomaszewskiego.

Nim Tomaszewski trafił do szkoły projektowania, jego ojciec zmuszał go do gry na skrzypcach. – Wiadomo było, że Henryk ma słuch absolutny. Ale on tego instrumentu nienawidził. I chyba dlatego przerzucił swój

– Henryk to zjawisko. Urocza perfekcja. Perfekcjonizm szczęśliwego człowieka



1959

słuch na inne płaszczyzny. Z absolutnego słuchu wykształcił sobie wzrok absolutny – mówi Mieczysław Wasilewski.

– Tomaszewskiego ukochali Japończycy. Dlaczego? Dlatego że w tamtej kulturze to, jak coś wygląda, jest niesamowicie ważne. Forma! Świat nie składa się tylko z jedzenia, spania, pieprzenia, zarabiania pieniędzy, poezji i literatury. Świat zbudowany jest z form. Nikt tego lepiej nie rozumie niż Japończycy – dodaje Gawłowski.

MIŁOŚĆ I WOLNOŚĆ

Wasilewski: – Pewnie trudniej jest pisać o ludziach spełnionych, szczęśliwych. A Tomaszewski chyba miał poczucie pełni. Mało jest ludzi, którzy by tak trafiali w swój czas. Dla człowieka z takim temperamentem, z takim talentem to był czas najlepszy z możliwych. Henryk ciężko pracował, choć efekty tej pracy nosiły znamiona niezwyklej lekkości. Jakby siadł i już. I gotowe.

Gawłowski: – Henryk to zjawisko. Urocza perfekcja. Perfekcjonizm szczęśliwego człowieka.

Wertowanie albumów z plakatami i rysunkami Tomaszewskiego to obcowanie z zagnionym światem subtelności i czystości form. Światem, którego twórca musiał dogadać się z życiem. Teresa Pągowska mówi o tym życiu powoli. Z pogodnym smutkiem. – To było życie pełne wolności. I miłości.

Wolność skończyła się 10 lat temu. – Zaczęło się od tego, że Facet wlaź na pościel, a Henryk chciał go ściągnąć – wspomina Jacek Gawłowski. – I jakoś źle stanął, gibnął się i złamał biodro.

Potem była operacja. I początek choroby, która stopniowo odbiera władzę nad ciałem. Henryk Tomaszewski od kilku lat nie był na poddaszu, w swojej pracowni.

Świat wciąż pamięta o plakatowym królu. Dowodem tej pamięci jest choćby wystawa twórczości Tomaszewskiego otwarta 13 listopada w Art Institute w Bostonie.

Plakaty Tomaszewskiego wciąż są najlepszym prezentem, jaki można zabrać z Polski. Niewiele jest u nas przedmiotów o doskonałej, przemyślanej formie. Niczego takiego poza plakatem nie dorobiliśmy się w nowożytnych czasach. Powinniśmy się wstydzić za to, co zrobiliśmy z tym dziedzictwem.

Cierpienie nie pozwala Henrykowi Tomaszewskiemu opuszczać domu. Więc nie widzi zamazanych sprayem ścian, prostackich reklam, wizytówek agencji towarzyskich wkładanych za wycieraczki samochodów. Nie widzi barbarzyństwa, które zapanowało w naszej przestrzeni publicznej.

Niewielkie to pocieszenie dla człowieka pozbawionego wolności. Ale została mu jeszcze miłość.

MARCEL ANDINO VELEZ



Śmierć Ossowieckiego

W nawiązaniu do artykułu „Don Stephano w czwartym wymiarze” („P” 44/3045) pragnę przekazać informacje dotyczące ostatniej nocy i dnia życia śp. St. Ossowieckiego. (...) Rodzice moi w chwili wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkali przy ul. Marszałkowskiej 35, państwo Zofia i Stanisław Ossowieccy przy Marszałkowskiej 17. (...) Rodzice, mój brat i ja przeszliśmy do plebanii kościoła Zbawiciela w Warszawie 4 sierpnia 1944 r. około godziny 24, ponieważ nasz dom był silnie ostrzeliwany od strony Marszałkowskiej. Na plebanii zastaliśmy między innymi państwa Ossowieckich. Pamiętam dokładnie nawet po prawie 60 latach treść rozmowy mojego ojca z bardzo zdenerwowanym panem Ossowieckim – stali przy jednym z okien salonu, z którego widać było lunę nad palącymi się domami przy ul. 6 Sierpnia. Ojciec zapytał: „Co pan widzi, panie Stefanie?”. Odpowiedź krótka:

„Straszną grozę nad Marszałkowską 35”, pytanie ojca: „Czemu państwo nie przejdziecie na Jaworzyńską, podobno tam bezpiecznie”, odpowiedź: „To obojętne, gdzie będę, i tak jutro zginę”. Pan Ossowiecki, mój ojciec Stanisław i brat Wojciech Przyłęccy zostali rozstrzelani 5 sierpnia w gmachu SS w al. Szucha. Wiadomość o ich rozstrzelaniu dostałam od księży z parafii kościoła. (...) Żałuję, że w wypowiedziach o śp. St. Ossowieckim nie wspomniano nic o załamaniach psychicznych i kłopotach, jakie go dręczyły, gdy na przykład w autobusie obok usiadła starsza pani i przez chwilę opierali się ramionami – to wystarczyło, by pan Ossowiecki wiedział, że jest poważnie chora, ale o tym nie wie, że nie spisała testamentu, że rodzina jest skłócona i będą nieporozumienia, które staną się tematem plotek o znanej i zasłużonej polskiej rodzinie. Decyzję podjął szybko – wysiadzie razem z tą panią, a potem powoli, spokojnie namówi ją do spisania testamentu i leczenia się. Według pani Zofii Ossowieckiej (razem wyszliśmy z powstania 8 września) sprawa zakończyła się pomyślnie. Wiele takich trudnych i skomplikowanych spraw było przez pana Ossowieckiego wyprostowanych, ale jakim kosztem jego zdrowia. I jeszcze jedno, ostatnie zdarzenie. Zaraz po wojnie pani Zofia opowiedziała nam, że do jej kawiarenki przy ul. Nowogrodzkiej przyszedł znajomy z Milanówka (gdzie państwo Ossowieccy często

bywali) i powiedział, że na początku sierpnia 1944 roku spotkał pana Ossowieckiego, który poprosił go o przekazanie pani Zofii informacji, że jest mu dobrze, żeby się o niego nie martwiła. Gdy ów znajomy dowiedział się, że pan Stefan właśnie na początku sierpnia zginął (pani Zofia nie mogła się pogodzić z tym, że został rozstrzelany), bardzo się zdziwił i po chwili powiedział: „Tym razem przy powitaniu pan Stefan nie podał mi ręki i zaraz gdzie odszedł”. Pan ten nie umiał wyjaśnić, skąd znał adres kawiarenki.

BOŻENA PRZYŁĘCKA-LEŚNA



Oświadczenie

W związku z licznymi pytaniami, jakie otrzymuję od moich kolegów lekarzy weterynarii w sprawie mojej wypowiedzi w artykule „Wysokopłatna miłość” autorstwa pani Agnieszki Sowy, który ukazał się w 48. numerze „Przekroju” z dnia 30.11.2003, oświadczam, że udzieliłem

jedynie odpowiedzi na zadane mi przez autorkę artykułu pytanie, kiedy i jak leczyć ectropium (opadanie powiek) u doga niemieckiego. Nie komentowałem ani nie oceniałem dotychczasowego leczenia opisywanego przypadku, bo po pierwsze, nie znam tego przypadku, a po drugie, już dawno nauczyłem się nie komentować i nie oceniać decyzji i pracy moich kolegów. Każdy z nas wykonujących zawód lekarza weterynarii ma na myśli tylko i wyłącznie w pierwszym rzędzie dobro zwierzęcia. Ale w każdym zawodzie zdarzają się i błędne decyzje, i pewne nieuczciwości. Nie omija to i lekarzy weterynarii. Ale z pewnością są to pojedyncze przypadki. Dlatego też kategorycznie odcinam się od ogólnej wymowy artykułu (mam nadzieję, że niezamierzonej przez autorkę) przedstawiającego na podstawie kilku marginalnych przypadków w złym świetle ogół lekarzy weterynarii.

LEKARZ WETERYNARII
JACEK GARNCARZ,

Okulistyczny Gabinet Weterynaryjny,
Warszawa

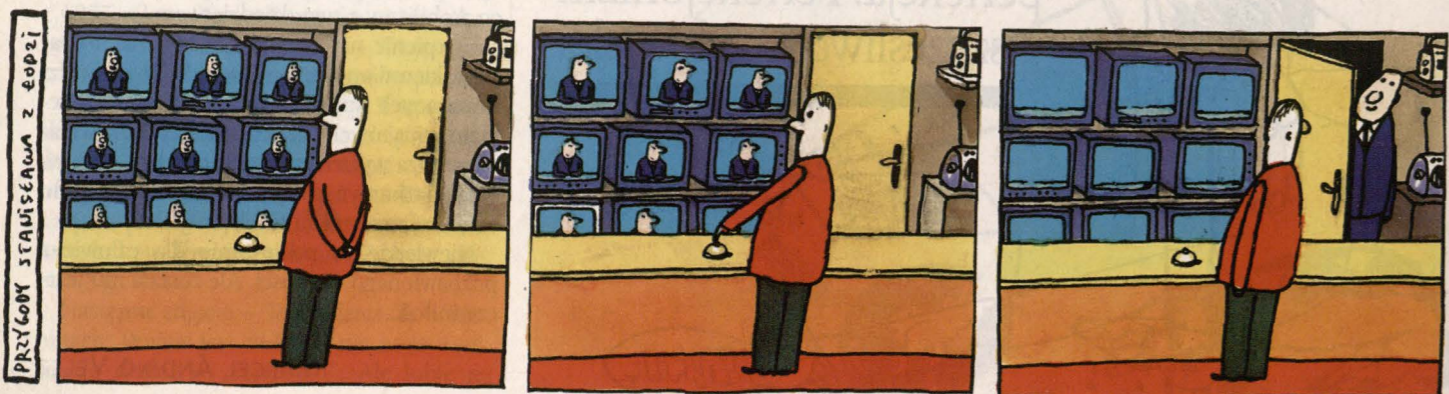
SPROSTOWANIE

W numerze 48/3049 pojawił się błąd w nazwisku artysty, o którym pisaliśmy w tekście „Widzenie w psiej budzie” (s. 18). Nazwisko artysty brzmi Piotr Kurka, a nie Kurek.

REDAKCJA

Czekamy na Państwa listy.

Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa.



© MAREK RACZKOWSKI

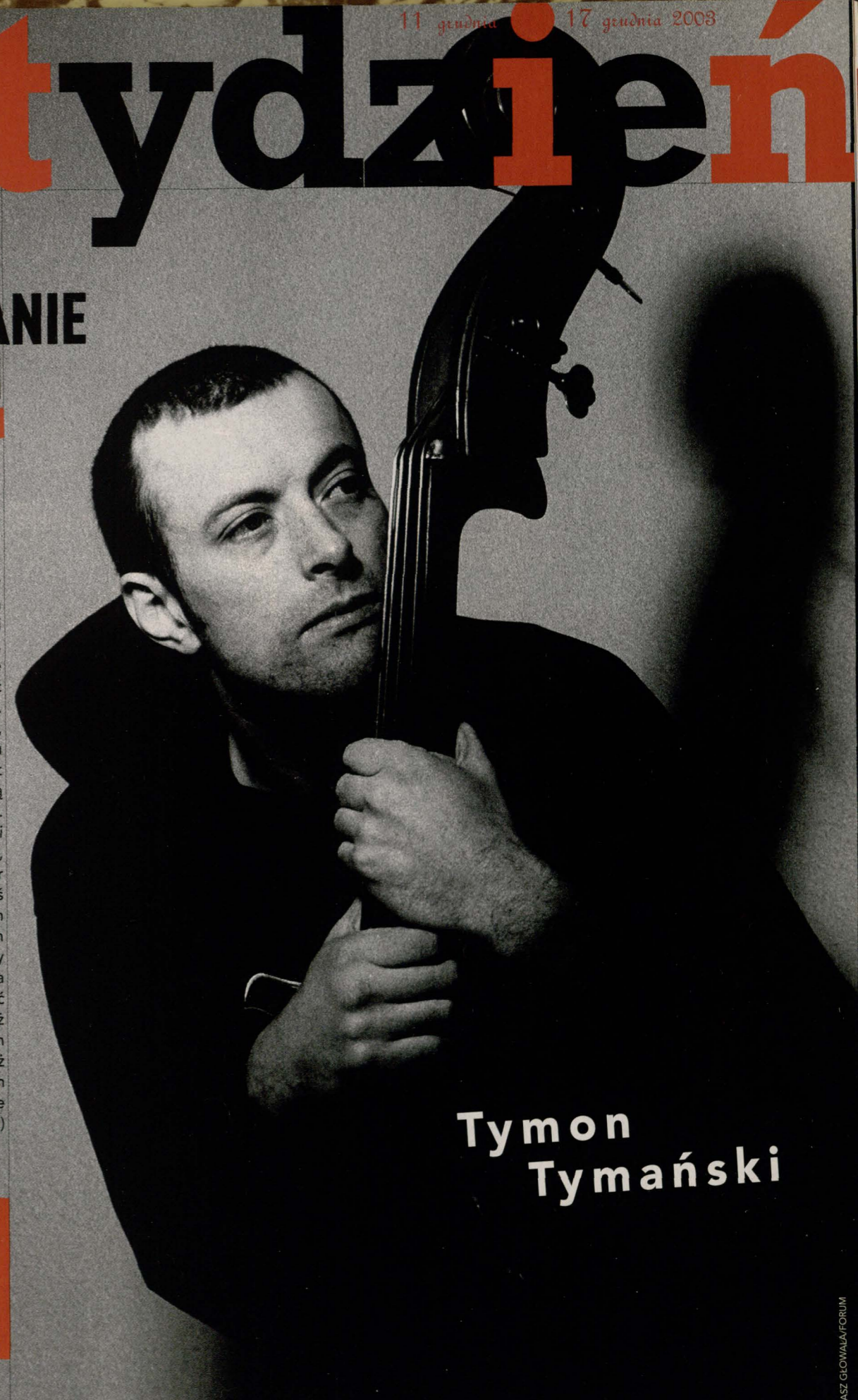
„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

POŻEGNANIE Z KURAMI

Mam znowu doła – chciałbym powiedzieć słowami przeboju „Jesien na deprecha” grupy Kury. Dlaczego? Bo właśnie kończy działalność ta jedna z najciekawszych formacji polskiej sceny muzycznej, której pastiszową piosenkę udało się połączyć z alternatywnym rockiem. Ryszard „Tymon” Tymański, lider Kur, zamknął w tym roku również drugi swój projekt – jazzową Miłość, prawdziwą legendę polskiej sceny lat 90. Zarówno muzycy Miłości (Leszek Możdżer, Olo Walicki, Mikołaj Trzaska), jak i Kur (Piotr Pawlak) należą dziś do najbarwniejszych i najbardziej wpływowych postaci całej polskiej sceny muzycznej. Kury można jeszcze zobaczyć na koncertach. Wyjdzie też pożegnalny album. Potem muzyków grupy usłyszymy już w innych projektach. A Tymon odgraża się, że zacznie śpiewać piosenki pop. (BACH)

KURY:

11.12 POZNAŃ,
POD MINOGĄ
12.12 ZIELONA GÓRA,
4 RÓŻE DLA LUCIENNE
13.12 WARSZAWA,
CDQ
14.12 SZCZECIN,
HORMON



Tymon
Tymański

● trafiony
● zatopiony

KTO W S.W.A.T., TEN CHWAT!



Osilek, przyglup, idealista, laska (Michelle Rodriguez) i zdrajca – z takich osobników składa się specgrupa S.W.A.T.

● Wykalkulowany i schematyczny film sensacyjny z jednym dobrym dowcipem o Polakach

Choć film sprawia wrażenie, jakby go szlifowano paleolitycznym tłukiem pięściowym, zarobił w Stanach grube bimbality – bo iluzja, iż stróża prawa zna ją się na robocie, warta jest w czasach terroryzmu każdej ceny.

S.W.A.T., czyli Special Weapon and Tactics, to doborowe oddziały policji z Los Angeles. Wśród tych debsciaków są Jim Street (Colin Farrell) i Brian Gamble (Jeremy Renner), nieustraszeni funkcjonariusze i lojalni partnerzy. Z tym że Gamble jest nieco porywczy – nie słucha rozkazów i strzela do zakładników. Jest to powód, by stracić pracę, i Gamble ją traci. A razem z nią przyjaźń Streeta. Z setek filmów wiemy, że konflikt między dawnymi kumpla-

mi musi mieć dramatyczny finał. Twórcy „S.W.A.T.” również nie wystawią nas w tym wątku na pastwę zaskoczenia.

Ani w tym, ani w żadnym innym. Mamy więc tępego białego Szefa (Larry Poindexter), który tępi Streeta bez powodów. Mamy skonfliktowanego z nim charyzmatycznego czarnego oficera Hondo (Samuel L. Jackson), który dołącza Streeta do swojej specgrupy. Mamy wreszcie przestępcę Montela (Olivier Martinez), który skazując ludzi na śmierć, ma tak roznamiętione spojrzenie, jakby naraz konsumował trufle, szampana i tancerkę z Folies-Bergère. Schwytany ostatecznie w telewizji, że zapłaci sto milionów dolarów temu, kto go uwolni. Wkrótce pojawiają się całe legiony chę-

nych, a wśród nich kto? Właśnie: odrzucony przez S.W.A.T. Gamble.

Czy są wśród chętnych na sto baniek także polscy parlamentarzyści, wrażliwi ponoć ostatnio na zieleń niczym euglena? O tym film milczy. Nadwiślański akcent jednak się w filmie pojawia jako dowcip opowiadany przez policjantów: Kto to jest polski zakładnik? To terrorysta, który barykaduje się samotnie w pomieszczeniu i krzyczy do policji: „Jak spróbujecie wejść, to się zastrzelę!”

I właśnie za ten żart przynajmniej filmowi nieco pozytywnej żółci. Bo jest bez dwóch zdań trafiony – ten, kto go wymyślił, musi co nieco wiedzieć o polskich strategiach, nieprawdaż?

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

„S.W.A.T.”,
REŻ. CLARK JOHNSON,
USA 2003, UIP,
premiery 12 grudnia

TORTURY I WIZJE

Filmy mistrza kina eksperymentalnego wreszcie w Polsce



Stan Brakhage i jego ręczna robota

Najdłuższy z jego filmów trwa cztery godziny, najkrótszy – zaledwie dziewięć sekund. Amerykanin Stan Brakhage, pionier kina eksperymentalnego, nakręcił ich w sumie ponad 380. Kręcił wszystko, co go otaczało: ośnieżone górskie szczyty, zwierzęta, przedmioty w domu (w gigantycznym powiększeniu), seks z żoną; wiele kontrowersji wzbudził jego „Window Water Baby Moving” w sposób wyjątkowo naturalistyczny pokazujący narodziny córki Brakhage’a. Taśmę filmową poddawał prawdziwym torturom: skrobał ją, palił, malował, naklejał na nią liście albo skrzydła ćmy. W ten właśnie sposób tworzył swoje ekspresyjne filmowe wizje. Zmarł w marcu tego roku, mając 70 lat.

Dziś filmy Brakhage’a wreszcie możemy zobaczyć w Polsce: w Łodzi (11 grudnia, kino Charlie), Krakowie (15 grudnia, Bunkier Sztuki), Gdańsku (17 grudnia, Łażnia), Warszawie (20-22 grudnia, KINO.LAB). **Dla naszych czytelników mamy podwójne zaproszenia na pokazy w Warszawie. Wystarczy zadzwonić do nas 17 grudnia między godziną 11.00 a 11.30 pod numer (0-22) 584 22 96 i podać tytuł przynajmniej jednego filmu Brakhage’a.**

(MASA)

Niech te Święta będą dla wszystkich takie same
– radosne i szczęśliwe.



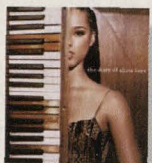
Czy naprawdę jesteśmy inni?

Kampania Roku Osób Niepełnosprawnych 2003 prowadzona jest z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji.



www.integracja.org

ALICJA W NOWYM JORKU



ALICIA KEYS
„THE DIARY
OF ALICIA
KEYS”,
BMG

Alicia Keys jest równie piękna, wykształcona, bogata i utalentowana co święcąca ostatnio tryumfy Beyoncé, a zarazem skromniejsza i ciekawsza w swojej artystycznej ofercie. Miała zaledwie 19 lat, gdy swoim debiutanckim albumem „Songs in a Minor” sprzed dwóch lat podbiła serca wszystkich, którzy nad dobrodziejstwa nowoczesnej produkcji R&B przedkładają kameralny czar soulowego dziedzictwa lat 70. Wspaniałym głosem i grą na fortepianie młoda nowojorska diwa uwiodła miliony słuchaczy na całym świecie. To nic, że na „The Diary of Alicia Keys” nie ma przeboju na miarę



Alicia Keys:
mniej seksu
i skandali,
więcej muzyki

Fot. BMG

jej megahitu „Fallin’”. Nic, że tym razem nie wyszła poza sprawdzoną formułę, która zapewniła jej pięć statuetek Grammy. Raz w rytm hiphopowych beatów, raz z ognistą funkową artylerią, często jedynie przy wtórze fortepianowego akompaniamentu, wokalistka zabiera nas na spacer po ulicach rodzinnego Nowego Jorku, w którym dwa lata od tragedii 11 września na nowo zaczyna gościć uśmiech i radość.

BARTEK WINCZEWSKI

Legenda Lennona na DVD kontra szalona wizja McCartneya, który po latach „ulepsza” ostatnią płytę Beatlesów



THE BEATLES
„LET IT BE... NAKED”,
Apple
JOHN LENNON
„LENNON LEGEND”
(DVD), EMI

Lennon świeżo po rozwodzie z żoną mało interesował się nagraniami. Pod nieobecność lidera George Harrison spierał się z Paulem McCartneyem, aż w końcu się obraził. McCartneyowi podobał się nagrany materiał. Lennon, kiedy posłuchał, uznał, że to „kawał gówna”. W takich okolicznościach powstawała „Let It Be”, ostatni (jak się miało okazać) album Beatlesów z 1970 roku. W tym samym czasie Lennon zaczął nagrywać solo pod opieką Phila Spectora, największej legendy wśród producentów lat 60. Stąd pomysł, by oddać Spectorowi „Let It Be” do zmiksowania na nowo. McCartney przez całe lata uważał, że to zartem pożegnalny album. I dziś, gdy ani Harrison, ani Lennon zaprotestować nie mogą, dwójka żyjących Beatlesów (Ringo Starr się zgodził) sięgnęła do starych taśm i wydała „Let It Be” w brzmieniu „nagim”, prostszym i złagodzone, bez Spectorowskich chórków i smyczków. Zmienili też okładkę i kolejność nagrań. Usunęli Spectora jako kość niezgody, która wzniciła ostateczny spór w szeregach Beatlesów.

Problem w tym, że „Let It Be” jest klasykiem. A przerabiać płytę klasyczną po 30 latach to oszustwo, nawet jeśli chce się ją ulepszyć. Magazyn „Q” napisał wręcz, że usunąć Spectora, to jak wymazać Judasza Iskariotę z „Ostatniej Wieczery” Leonarda da Vinci. Wyszło 35 minut muzyki niekoniecznie lepszej i 20 minut bezsensownych strzęp-

DWÓJKA BEZ STERNIKA



The Beatles w czasie sesji „Let It Be” nie byli już zgraną paczką. W lewej: McCartney, Lennon, Harrison, Starr

Fot. TOM MURRAY/ALPHA/BULLS

ków dźwiękowych ze studia nagranych – chwyt marketingowy? – na dodatkowej płycie.

Co by powiedział Lennon? Może miałby ważniejsze rzeczy na głowie. Komentowałby politykę Busha, angażowałby się w akcje charytatywne, nagrywał płyty ze Spectorem (ostatnio aresztowanym pod zarzutem morderstwa). Albo spacerowałby po parku. Tyle przynajmniej domyślać się można po obejrzeniu DVD „Lennon Legend”, które podsumowuje całą solową karierę artysty – od rozstania z The Beatles do nieszczęsnego finału w grudniu 1980 roku, gdy zastrzelił go szalony fan. Płyta zbiera niepublikowane zdjęcia i rzadkie materiały filmowe z udziałem wokalisty, no i wszystkie jego największe przeboje. Na Gwiazdkę sympatykom Beatlesów doradzamy więc filmowe wspomnienie o liderze, a odradzamy rozdrapywanie ran po ostatniej płycie, na które Lennon przewraca się w grobie.

BARTEK CHACIŃSKI

RETRONUDZIARZE

To była miłość od pierwszego wejrzenia. Gdy w 1997 roku po raz pierwszy usłyszałem płytę „If You’re Feeling Sinister” szkockiego zespołu Belle & Sebastian, nie mogłem uwierzyć, że na tym pokręconym świecie ktoś jeszcze może pisać po prostu ładne, akustyczne piosenki w stylu retro. Kolektyw kilkunastu muzyków pod wodzą Stuarta Murdoch’a powraca po trzech latach z nowym albumem (w ubiegłym roku nagrali muzykę do „Storytelling” Solonza). To cały czas ten sam niespieszny urok melancholii, która jednak w kilku utworach ustępuje miejsca socystemu graniu z dęciakami i smyczkami zaaranżowanymi przez samego Trevora Horna. Belle & Sebastian to wciąż prawdziwi mistrzowie elegancji i dyskrecji.

JACEK HAWRYLUK



BELLE & SEBASTIAN
„DEAR CATASTROPHE
WAITRESS”,
Rough Trade



Fot. SEBASTIAN WOJNY/SUPER EXPRESS

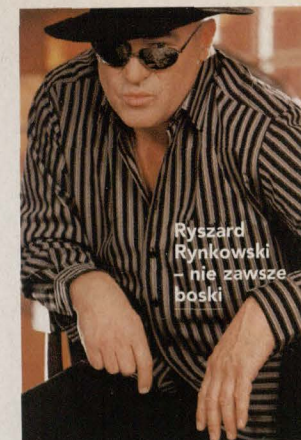
OPEROWO, KOLOROWO

W wykonaniu Krystyny Tkacz piosenka aktorska zawiera sto procent piosenki i sto procent aktorstwa, co razem daje wynik tyleż imponujący, co nieprzeliczalny na wartości liczbowe. Pełnych emocji wykonania słucha się też jak miniaturowych lekcji dykcji. Całej płyty – jak przeglądu polskich autorów i kompozytorów: Osiecka, Przybyła, Młynarski, Wasowski, Satanowski... „Operowo, romansowo, kolorowo śpiewać chcę” – śpiewa Tkacz w „Jak szaleć, to szaleć”. Kolejna udana pozycja „Złotej kolekcji” – „opróżnianie archiwów” w wypadku tej serii kojarzy mi się wyjątkowo dobrze.

ADAM ROZBICKI



KRYSTYNA TKACZ
„ZŁOTA KOLEKCJA:
W DRODZE
POD WIATR”,
Polskie Radio
/Pomaton EMI



Ryszard Rynkowski – nie zawsze boski

Fot. POMATON

KOMPLEKS COCKERA

Jedyne, co mnie łączy z Rynkowskim, to upodobanie do kawy. Chętnie posłucham za 20 lat jego piosenek o męskości, honorze i przemijaniu – może wtedy poruszą mnie tak jak dziś pół Polski. To pocziwy typ, dobry wokalista, ale ma jeden problem – kompletny brak poczucia obciachu. Jakby mu je operacyjnie usunięto. Złośliwcy mówili, że przypomina Joe Cockera? To zaprosił słynnego wokalistę na wspólny koncert do Kongresowej. Teraz nagrał płytę w Anglii z muzykami grającymi na co dzień właśnie u Cockera. Profesjonalnie i z klasą podłożył się po raz kolejny, zastępując samego siebie klonem zachodniego szablonu. Teraz czeka, aż go rozjadą krytycy, i po męsku zaciska zęby. Szacunek.

BARTEK CHACIŃSKI



RYSZARD RYNKOWSKI
„TEN TYP TAK MA”,
Pomaton EMI



Fot. P. FURMAN

TRYPTYK NA PŁYTCY

Stanisław Soyka zaśpiewał i wydał na płycie muzyczną interpretację „Tryptyku rzymskiego” Jana Pawła II. Tomik papieskich poezji był bestsellerem, być może okaże się nim również płyta. Soyka „Tryptyk...” po raz pierwszy wykonał na żywo w Watykanie, a prapremiera polska odbędzie się 13 grudnia w Jonkowie. Koncert Soyki towarzyszyć będzie ósmej edycji wystawy „Ręką Dzieło” (potrwa do 27 grudnia), przedgwiazdkowej imprezy, na której można obejrzeć i kupić fotografie, rzeźby z wikliny i bibeloty wykonane przez wiejskich i miejskich artystów. (AR)

koncerty ● **Pidżama Porno i goście** (między innymi Marcin Świetlicki, Glaca) – 11.12 Warszawa, Proxima, 13.12 Poznań,

CK Zamek ● **Brygada Kryzys** – 14.12 Stalowa Wola, MC2, 17.12 Toruń, Pod Aniołem ● **Al Di Meola „Christmas Night”**

– 15.12 Warszawa, Teatr Polski ● **Machine Head** – 16.12 Warszawa, Proxima

VOO VOO
NOWA
PŁYTA

VOO VOO
Z KOBIETAMI

www.sonymusic.pl

Kafka jako patron anarchistów i anty-globalistów? Niemożliwe? **Obrazoburcza biografia Franza Kafki wreszcie ukazuje się po polsku**

DR KAFKA I MR HYDE

Nieprawdopodobne, jak silny potrafi być stereotyp. Gdy 20 lat temu ta książka ukazała się w Niemczech, miłośnicy Kafki przecierali oczy ze zdumienia. Przecież wiadomo, że Franz był taki jak bohater „Procesu” Józef K. – fajtlapowaty i bezbronny. Steroryzowany przez bezduszny system Żyd z kompleksem Edypa wielkim jak wieża Eiffla.

Tymczasem Ernst Pawel nie tylko przekonująco odkładał ten wizerunek, lecz także dodał doń rzeczy, dzięki którym prawie z dnia na dzień Kafka stał się patronem anarchistów, antyglobalistów i wirtualnych hakerów. Owszem – twierdzi Pawel – Kafka był nieśmiały i nieco psychicznie zaburzony, ale potrafił być też silny i pewny swego.

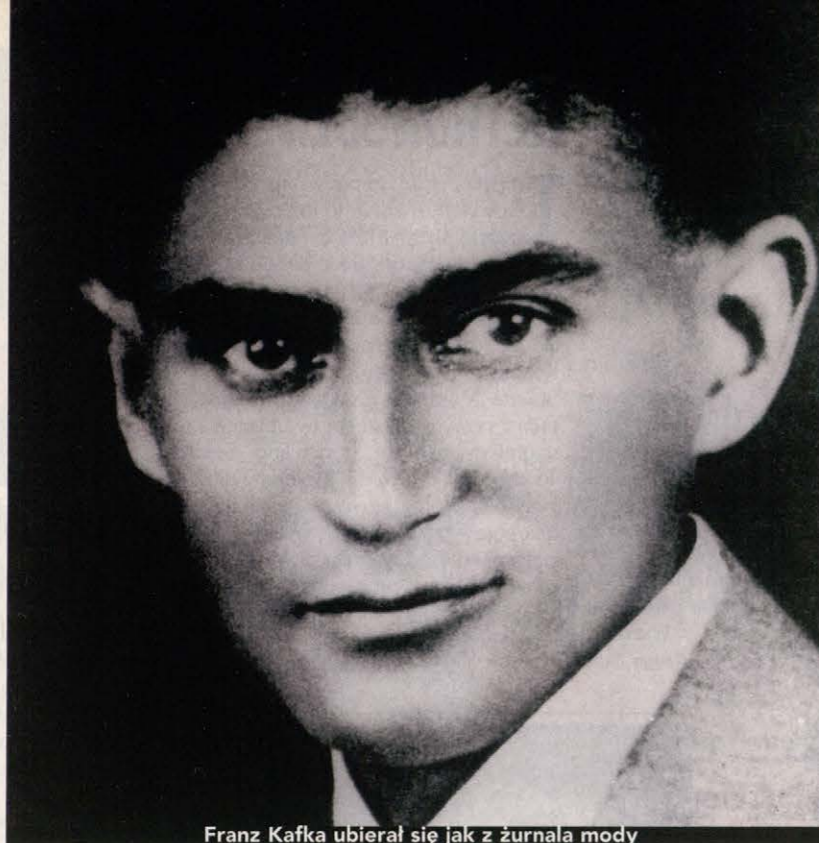
Oto rok 1910. Kafka pracuje w Zakładzie Ubezpieczeń Robotników od Wypadków Królestwa Czeskiego w Pradze. Nienawidzi tej roboty, ale po dwóch latach pracy staje się w firmie niezastąpiony. Przełożeni zwalają na jego wątłe barki coraz więcej obowiązków. Nie tylko pisze im przemówienia na zjazdy, roczne raporty i handryczy się z oddziałami w terenie, lecz także jako jedyny w 250-osobowym molochu ogarnia całą skomplikowaną materię rodzącego się rynku ubezpieczeń. Kafka zdaje sobie sprawę, kim jest dla firmy. Dlatego nie ma skrupułów i doji ją jak mleczną krowę: dostaje podwyżki i urlopy, kiedy tylko zapragnie.

W kwietniu przyjeżdża do Pragi sam prezes Zakładu doktor Otto Pribram. Osobiście

ma wręczyć Kafce awans na radcę prawnego. Wiele słyszał o tym ekscentrycznym pracowniku i sam chciałby go poznać. Przyjazd ważnej figury przypomina pojawienie się Gogolowskiego Rewizora. Wszyscy nadskałują gościowi z centrali. Kafka stoi na środku sali i słucha przemówienia notabla. Nagle uświadamia sobie surrealizm swojego położenia. On – warty Żyd – stoi przed niemal cesarzem i zaraz dostąpi zaszczytu uściśnięcia mu ręki. Koledzy aż wiją się z zazdrości, a on... Niespodziewanie dla siebie samego i wszystkich zgromadzonych wybuchu histerycznym śmiechem. Najpierw wygląda to jak atak kaszlu, potem jak spazmatyczna czkawka. Po chwili jednak wszyscy widzą, że to histeryczny rechot, którego nikt nie może opanować. Prezes patrzy na niego skamieniały. Kafka, trzymając się za brzuch, śmieje się coraz głośniej i próbuje wykonać jakiś gest przeprosin. Nie może jednak wydusić ani słowa. W śmiertelnej ciszy prezes opuszcza spotkanie.

Kafka oczywiście z pracy nie wyleciał. Inaczej Zakład przestałby istnieć. Do końca dyktował swoje warunki. Jako pierwszy prażanin zrzuca kamizelkę i nosi się jak model z żurnala. Tylko koszula i marynarka. Jeśli dodamy do tego częste wizyty w burdelach, popijawy z kolegami, niekończące się dyskusje w klubach, okaże się, że ten mierzący prawie dwa metry chuderlak miał co najmniej kilka osobowości.

MICHAŁ WÓJCİK



Franz Kafka ubierał się jak z żurnala mody

Fot. INTERFOTOFORUM

HARRY KONTRA ERAGON



Harry Potter, choć wciąż pierwszy na amerykańskich listach bestsellerów, ma poważną konkurencję. Sprawcą zamieszania jest 19-letni **Christopher Paolini** z prowincjonalnego stanu Montana, którego 500-stronicowa powieść fantasy „Eragon” wdarła się przebojem na młodzieżowy rynek książkowy. Paolini napisał swój debiut w wieku 15 lat i tyle lat ma też jego główny bohater Eragon, biedny sierota, który po znalezieniu smoczego jajka przenosi się w świat elfów i wojowników, walki dobrego ze złem, magii i czarów. Młody autor, który nigdy nie chodził do szkoły (matka uczyła go w domu), wydał książkę samodzielnie, z pomocą rodziców. Przez rok jeździł po kraju, sprzedając ponad 10 tysięcy egzemplarzy, aż wreszcie znalazł profesjonalnego wydawcę i dziś nakład jego debiutu przekroczył już 100 tysięcy. „Eragon” to pierwsza część planowanej trylogii, druga, zatytułowana „Eldest”, ma się ukazać niebawem. W planach jest również ekranizacja „Eragona”. Prawa zakupiło niedawno studio FOX 2000.

(MADA)

Donna Tartt, autorka przebojowej „Tajemnej historii”, po 10 latach milczenia wydała kolejny bestseller

TOMEK SAWYER W TWIN PEAKS

Prawdziwego mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy”. To zdanie winno obowiązywać wszystkich literatów, niezależnie od płci. Niestety, Donna Tartt nie słuchała Leszka Millera. Jej ogromna objętościowo (600 stron) powieść zaczyna się bardzo obiecująco. W zubożalej rodzinie o arystokratycznych tradycjach wydarza się zagadkowa zbrodnia. Ktoś brutalnie morduje 10-letniego chłopca. Rodzina usiłuje zapomnieć o tragedii. 12 lat później siostra postanawia rozwikłać tajemnicę. Rozpoczyna się niepokojący kryminał z dziecięcą obsadą. Tomek Sawyer w miasteczku Twin Peaks. Powieść jest świetnie napisana i pewnie dlatego nie schodzi z brytyjskich list bestsellerów. Donna Tartt kusi, intryguje, obiecuje niezwykłe rozkosze. Uchyła przed czytelnikiem rąbka tajemnicy, ale po jakichś 200, 300 stronach dostaje zadyszki i czkawki. Cóż, czytelnik może tylko żałować, że historia pełna magicznego realizmu godnego Cortázarą zamienia się w rozwlekły kryminał.

WOJCIECH ZEMBATY



DONNA TARTT „MAŁY PRZYJACIEL”, PRZEŁ. PAWEŁ WITKOWSKI, Żysk i S-ka, Poznań 2003

PAWEŁ HUELLE PRZECZYTAŁ...

„Razem osobno” Zygmunta Baumana



Fot. WOJCIECH JAKUBOWSKI

Jest to jedna z najważniejszych książek ostatnich kilkunastu lat. Bauman przystępnym językiem, w sposób bardzo przenikliwy pokazuje nam naszą współczesność. Opisuje świat, w którym pojęcie „obywatel” oznacza „konsument”, a zobowiązanie i wierność nie istnieją. W tym świecie tylko kariera powinna być stała. Wszyscy żyją na kredyt – jest to przyczyna wielkich zmian psychologicznych. Ale najważniejszym zjawiskiem jest zanik więzi społecznych. Gorzki jest obraz przedstawiony przez Baumana, ale warto przeczytać tę książkę, aby zobaczyć, w jakim punkcie jesteśmy. I jakie mogą być koleje przemian zachodzących w naszej kulturze.

WPUSZCZONY W MALINY

Nowa powieść wielkiego pisarza dowodzi, że dobrymi chęciami piekło jest brukowane

Każda nowa książka Odojewskiego to wydarzenie. W przypadku „Milczących, niepokonanych” chodzi jednak nie tylko o literaturę. Wiadomo, że Odojewski napisał tę „opowieść katyńską” za namową Andrzeja Wajdy od dawna przymierzającego się do filmu o Katyniu. Odojewski sprawę Katynia podejmował parokrotnie, choćby w „Zasypie wszystko, zawieje...”. Czy mógł coś dodać? Chyba niewiele; historycy rzecz prześwietlili, a strona rosyjska w końcu oficjalnie przyznała się do mordu na polskich oficerach. Kiedyś „Milczący, niepokonani” byłiby rewelacją, dziś wywołują zdziwienie: po co do tego wracać? Fabuła oparta na tużpowojennym epizodzie – jak to UB nakloniło pewnego krakowskiego prokuratora, by udowodnił, że mordu dokonali Niemcy – jest wątpliwa, ponoć historycznie prawdziwa, ale na zdrowy rozum niepojęta. Przedwojenny inteligent nawet jeśli przesiedział (jak nasz bohater) wojnę w niemieckim oflagu, po prostu nie mógł nie wiedzieć, kto w Katyniu strzelał w tył głowy... Mało tego – jedną z ofiar był starszy brat prokuratora! Więc albo nasz bohater był naiwnym idiotą, albo przekabacano go na UB. W powieści prokurator rzeczywiście wychodzi na szlachetnego idiotę. Wygląda na to, że wybitny pisarz został wpuszczony w maliny. Zapewne po trosze przez historię, której zbyttno zawierzył, po trosze przez fabułę, która wymagała bohatera odkrywającego straszną prawdę i od niej ginącego. I chyba także przez Andrzeja Wajdę, który podsunął Odojewskiemu ten temat, a potem się wycofał ze zrobienia filmu. Dlaczego, nie wiadomo. Może ostrzegła go intuicja, że coś tu nie gra? Ale dla Odojewskiego było już za późno. Napisał w swoim niepowtarzalnym stylu książkę, która ani jemu, ani prawdziwej historycznej nie była do niczego potrzebna.

TADEUSZ NYCZEK



WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI „MILCZĄCY, NIEPOKONANI. OPOWIEŚĆ KATYŃSKA”, Twój Styl – Wydawnictwo Książkowe, Warszawa 2003

music HEY music



nowy studyjny album
premiera
17 listopada



PRZE KROJ ROCK

onet.pl

WARNER MUSIC POLAND



Teatr na luzie: Anna Wielgucka w krakowskiej „Wścieklicznie” Bartosza Szydłowskiego

Fot. RAFAŁ POGODA

WIELKIE WEJŚCIE DIDŻEJA

Didżeje zdobyli już kluby i telewizję. Teraz zachorował na nich teatr – stają się kluczowymi postaciami wielu spektakli

W prologu wrocławskich „Gier” Redbada Klynstry jedna z dziewczyn schodzi ze sceny prosto w publiczność i staje za konsolą. Mikser, dwa adaptory oraz pudło czarnych płyt posłużą jej do tworzenia intrygującego tła muzycznego. DJ Patrysia gra na co dzień z zespołem Husky, ma góra 20 lat, jest szczupłą brunetką. Na spektakl przyszła w prywatnym ubraniu – spod sukienki wystają nogawki spodni, jeden zegarek na przegubie, drugi na ramieniu. Co tu dużo mówić, obserwowanie jej przy pracy staje się osobnym spektaklem.

Ekspresja i technologia

Powolutku, jeden po drugim, polscy reżyserzy, a wraz z nimi pokaźna część widowni niezaznajomiona jeszcze z clubbingiem odkrywają zdumiewającą teatralność didżeja, klubowego implantha na scenie, który przykuwa uwagę już przez samo przeniesienie go w nową sytuację. Przecież na co dzień mało kto z bawiących się patrzy na didżeja, choć jest on fizycznie obecny w klubie.

W teatrze staje się postacią z pogranicza światów. Niby przyszedł tu z dobrze znanej, oswojonej rzeczywistości, a jednak wygląda dziwnie obco. Patrząc na ruchy jego dłoni manipulujących prędkością odtwarzania płyt winylowych, na ciało poddające się bitowi – jakby przez nie przepływała muzyka

– i nie wiesz, czy to już aktor, czy tylko podgrywający muzyk.

Gęste brzmienia

Jednak didżej jest w teatrze nie tylko po to, żeby zadziwiać. We wrocławskim przedstawieniu miksowana przez Patrysię muzyka krąży wokół tych samych tematów, które dostali do zagrania aktorzy. Uzupełnia dźwiękami sceniczne pauzy, pomaga w utrzymaniu atmosfery rozleniwienia, upalnej duchoty prowadzącej do zbrodni. Robi się gęsto od brzmień, skoków nastroju, muzycznych płaszczyzn.

Patrysia podbija albo studzi emocje bohaterów, jej skrecze i sample natrętnie kojarzą się z zadrapaniami na duszach postaci granych przez aktorów Klynstry. Jakby próbowała zracjonalizować sceniczne zdążenia, dotrzeć do ich sensu właśnie przez muzykę. W pewnym momencie zaczyna niepokojącą wokalizę – jakby czuła, że jej śpiew powinien zastąpić krzyk aktorki.

Dyrygent na widowni

Co pociąga w didżejach reżyserów nowej generacji? Zapewne ich umiejętność panowania nad tłumem. Didżej w teatrze to dziwny dyrygent. Jego orkiestrą paradoksalnie staje się publiczność. Improvizując z brzmieniami i rytmem, pisze muzykę pod kolejne sceny. Decyduje o jej nastroju jak kiedyś brzdąkający na pianinie taper z niemego kina. Nie zaproszono go do teatru na pojedynek

z aktorami – jego zadaniem jest dopełnienie scenicznego świata, otulenie aktora dźwiękami jak najdalej od bezdusznej i cikliwej muzyki z offu. Wprowadzenie didżeja w świat przedstawienia pozwala na uwiarygodnienie łączenia w nim elementów z różnych konwencji.

Bartosz Szydłowski, reżyser krakowskiej „Wścieklicznej” utrzymane w konwencji talk-show skrzyżowanej z reality TV, przemienia się na czas przedstawienia w tajemniczego DJ-a Prezesa – puszcza przerywniki muzyczne, nakręca aktorów efektywnymi dźwiękami, podrasowuje akcję reklamowymi filmikami. W granym na plaży w Gdyni Orłowie „Życiu snem” Calderona muzyka DJ-a Romero zakleszcza się między scenami, przylepia do szumiącego morza, pędzi za aktorami od kwestii do kwestii.

Chór tragiczny

Obecność didżejów na polskich scenach daje również niezwykle efekt psychologiczny – uwiarygodnia teatr w oczach nastoletnich widzów. Sygnał zostaje wysłany: teatr nie jest tylko dla starych pierników, możecie czuć się w nim bezpiecznie, znajdziecie w nim swoje klimaty. Razem z didżejami wkracza do teatru inna muzyka: industrialny rock, hip-hop i house. Nowe brzmienia to często egzotyczne światy dźwiękowe dla starszej widowni.

Pawłowi Miśkiewiczowi w „Przypadku Klary” (Polski we Wrocławiu) wokaliści hiphopowego Grammatika posłużyli jako swoisty chór tragiczny odczytany po nowemu. Do mieszkania bohaterów wdzierają się jakby prosto z ulicy. Burzą iluzję, ignorują aktorów i scenografię, przechodzą przez teatralne ściany, instalując się ze swoją aparaturą. W jednej ze scen grana przez Kingę Preiss zbuntowana dziewczyna wdaje się z nimi w awanturę: niech wreszcie zaśpiewają coś, co ma melodię! Kłótnia, a raczej żartobliwe dogadywanie sobie na stopie prywatnej w wykonaniu aktorki i muzyków, kończy się wspólnym dzemowaniem na bazie „Yesterday” Beatlesów. Każda z kilku interwencji chłopaków z Grammatika zamienia spektakl Miśkiewicza w koncert i ma charakter komentarza do świata.

Nie wiem, czy didżej przyszedł do teatru na dłuższą. Na pewno jego obecność stwarza twórcom kilka niebanalnych możliwości przybliżenia scenicznego świata do rzeczywistości. Daje też szansę na wielką metaforę. Nie przypadkiem jeden z europejskich hitów teatralnych, zakręcona niemiecka sztuka, nosi tytuł: „Bóg jest didżejem”*

ŁUKASZ DREWNIĄK

JAK ZROBIĆ WAMPIRA

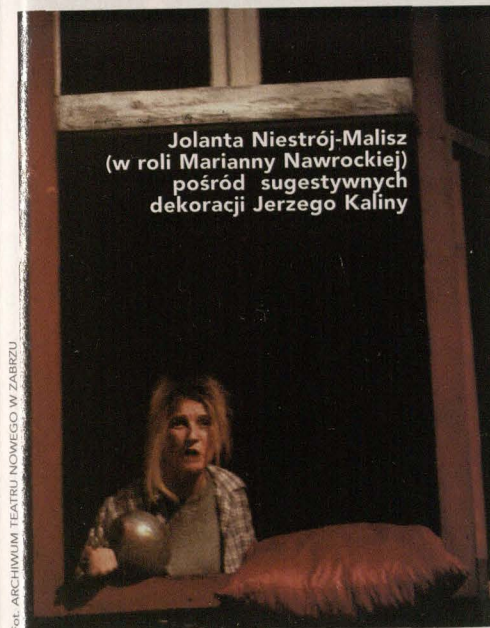
Jeden zabijał, innego skazano, czyli o dzielnej milicji sfiagowanym procesie

Procesem Zdzisława Marchwickiego, domniemanego „wampira z Zagłębia” – mordercy kobiet na Śląsku – żył w latach 70. cały kraj. Już wtedy krążyły plotki, że to kozioł ofiarny, bo prawdziwego zabójcy nie udało się znaleźć. O spreparowaniu tamtej sprawy opowiada Wojciech Tomczyk, scenarzysta filmowy, w swej debiutanckiej sztuce. Nie rozstrzyga, jak było, pokazuje, jak być mogło. Kto inny przyznał się do winy w pożegnalnym liście samobójcy, ale władzy potrzebny był przykładowy proces zakończony karą, by społeczeństwo mogło spać spokojnie pod kolderką rządu i partii. Zaprzęgnięto więc milicję, prokuraturę, sądownictwo i propagandę do wykreowania „właściwego” przestępcy.

„Wampir” Tomczyka szczegółowo prezentuje ówczesne metody spreparowania rzeczywistości: „operacyjne” sterowanie świadkami, półsłówkowe dyrektywy, montowanie fałszywych relacji w mediach. Wrażenie robi zmasowana nikczemność świństewek, pogarda dla „tłuszczy”, którą się rządzi, skupienie się na wewnętrznych intrygach, całkowita naturalność okłamywania opinii publicznej przy skazywaniu bądź co bądź niewinnego.

Ten obraz PRL-u – intryganckiego, siłwarskiego i upierdliwego – został inteligentnie i bez cienia historycznego patosu ukazany w premierowej inscenizacji „Wampira” w teatrze zabrzańskim. Realizatorzy kompetentnie „dośląszczyli” język i realia sztuki, potrafiliby też z wielką dbałością o detal obyczajowy i psychologiczny odtworzyć klimat tamtych czasów. Wyjęcie Marcina Sławińskiego z reżyserskiej szufladki „specjalisty od fars” okazało się świetnym pomysłem, dekoracje zaprojektował sam Jerzy Kalina, zagrali niemal wszyscy aktorzy teatru. Powstał mądry spektakl i wcale nie tylko historyczny. Wprawdzie spreparować rzeczywistość nie jest już tak łatwo jak wtedy, gdy wszystkim rządziła jedna partia, niemniej i dziś nie zawadzi trzeźwo przyglądać się temu, co nam się tu i ówdzie mówi lub wmawia.

JACEK SIERADZKI



Jolanta Niestrój-Malisz (w roli Marianny Nawrockiej) wśród sugestywnych dekoracji Jerzego Kaliny

Fot. ARCHIWUM TEATRU NOWEGO W ZABRZU

„WAMPIR”
WOJCIECHA TOMCZYKA,
REŻ. MARCIN SŁAWIŃSKI,
Teatr Nowy w Zabrzu

idź zobacz!

W ŁÓDZKIM TEATRZE IM. JARACZA JACEK ORŁOWSKI REŻYSERUJE BOGOSIANA

„Duchowi memu dała w pysk i poszła” – mówił poeta w czasach, kiedy artyści liczyli się jeszcze z opinią publiczną. Eric Bogosian, amerykański dramaturg i aktor, daje w pysk widowni teatralnej, wykorzystując w tym celu kunszt aktorski Bronisława Wrocławskiego. Monodram „Obudź się i poczuj smak kawy” daje nam jasno do zrozumienia, kim jesteśmy i na co nas stać. Na szczęście autor otwarcie przyznaje, że sam nie jest lepszy, rozniecając w nas iskiarkę nadziei. Wrocławski, grając zarazem autora, aktora, a nawet widza, jest tragiczny, śmieszny, złośny, groźny – i zwyczajny. Człowiek-spektakl, aktor-teatr. Naprawdę warto. (M. KORNATOWSKA)

WE WROCŁAWSKIEJ PWST „ZABAWY NA PODWÓRKU” INSCENIZUJE PAWEŁ MIŚKIEWICZ

13-letnia Dvori, zaproszona do zabawy przez czterech wyrostków, staje się ofiarą gwałtu – tak najprościej można opisać akcję dyplomowego spektaklu IV roku wrocławskiej PWST (między innymi według dramatu Edny Mazyli). Tytułowe podwórko widz ogląda przez kraty: obserwujemy stopniowe zezwierzeczenie nie psychopatycznych morderców, lecz dzieci. „Zabawy” pokazują mechanizm narodzin zła, jego kielkowanie, narastanie, wreszcie atak. Odpowiedź na pytanie, ile w tym wszystkim da się ocalić z dzieciństwa, jest po prostu straszna, ale należy ją poznać. W głównej roli rewelacyjna Anna Ilczuk. (I. MICHAŁEWICZ)

nakarmić duszę



WINOGRONA W SERZE Z ORZECHAMI

GDY PRZYGOTOWUJESZ POSILEK, MIEJ TAK SKUPIONE I PEŁNE MIŁOŚCI MYŚLI, ŻEBYŚ MÓGŁ NAKARMIĆ NIMI SERCE CAŁEGO ŚWIATA

winogrona	„pone”
15 dag sera pleśniowego (rokoop, lazur)	20 dag orzechów włoskich
10 dag sera „Mascara-	

Winogrona myjemy, obieramy i osuszamy ściereczką. Mielimy orzechy lub bardzo drobno siekamy. Miksujemy sery razem, tak by powstała jednolita masa. Pojedyncze winogrona obtaczamy w serze, a potem w orzechach. Układamy na talerzu i wstawiamy do lodówki na kilka godzin, by smak był bardziej wyrazisty. Podajemy schłodzone. Jest to bardzo wyrafinowane danie, łączące słodycz i chłód winogron ze zdecydowanym posmakiem rokpoła i odżywczym charakterem orzechów. (...)

nakarmić duszę
jola słoma & mirosław trymbulak
365 przepisów kuchni wegetariańskiej
z myślami na każdy dzień roku

Wydawnictwo „Czerwony Słom”
Książka dostępna w księgarniach
lub wysyłkowo:

www.czerwonslon.com.pl
tel.: (058) 344-14-50

Więcej informacji:

www.slomatrymbulak.pl



CZWARTEK

CZŁOWIEK FIRMY
Komedie z gwiazdorską obsadą: Sigourney Weaver, Johnem Turturro, Woodym Allenem. Ale główną rolę zarezerwowal sobie współscenarzysta i reżyser Douglas McGrath, który swego czasu razem z Allenem napisał scenariusz rewelacyjnych „Strzałów na Broadwayu”. Jego bohater to ciapowaty nauczyciel z Connecticut, który żeby podnieść swoją wartość w oczach żony, wymyśla, że jest przyczajnym agentem CIA. Żonie trudno utrzymać język za zębami i wkrótce całe miasteczko dowiaduje się o prawdziwej profesji nauczyciela. Nic dziwnego, że radziecki tancerz (mamy lata 50.) właśnie do niego zwróci się z prośbą o pomoc: chce umknąć agentom KGB i zostać w Ameryce...

REŻ. DOUGLAS MCGRATH
TVP2, 20.05



PIĄTEK

GWIAZDA SZERYFA
Anthony Perkins i Henry Fonda w klasycznym westernie Anthony'ego Manna z 1957 roku. Ten pierwszy gra Bena, młodego, nieśmiałego szeryfa, który musi obronić miasteczko przed niebezpiecznym rewolwerowcem. Nie poradzi sobie jednak bez pomocy Morga (Fonda), dziś wytrawnego łowcy nagród, niegdyś stróża prawa. Mann doskonale nakreślił relację między pełnym zapału żółtodziobem a zgorzkniałym wyjadaczem, ale też wplotł tu dodatkową wątki dotyczące rasowych prześladowań. Można dąsać się na niezręczną porę emisji, ale z drugiej strony – czy prawdziwy western nie powinien być pokazywany w samo południe?

REŻ. ANTHONY MANN
TVP1, 12.45



SOBOTA

AFRYKAŃSKI KRÓL
Dokument. Gdyby Internet docierał na afrykańską sawannę i gdyby lwy umiały surfować po sieci, to można by podejrzewać, że scenariusz filmu zainspirował na przykład blog www.pamietniklwa. Autorzy zdecydowali się bowiem utrzymać przyrodniczy dokument w konwencji wspomnień lwa przywódcy stada: od urodzenia, przez dojrzewanie, do dorosłości. Wzruszające historie rodzinne, mrozące krew w żyłach tragedie. Miejscami chyba trochę zbyt sentymentalne. Ale kto wie, może takie naprawdę są lwy?

REŻ. CAROLINE BRETT, ALAN MILLER
CANAL+, 21.00



Hanussen (Klaus Maria Brandauer) – jaką przyszłość wywróżą Hitlerowi? NIEDZIELA, TVP3, 00.00



POKOLENIE '89
Świetny, ilustrowany polskim rockiem dokument o „straconym pokoleniu”, grupie trzydziestoparolatków, którzy u schyłku lat 80., działając w organizacjach studenckich, pomagali starszym kolegom z Solidarności rozwiać komunę. Organizowali happeningi, manifestacje, rozrzucali ulotki. Ale gdy przyszło do podziału władzy przy Okrągłym Stole, przestali już być potrzebni. Rozczarowali się polityką, zanim jeszcze na dobre do niej weszli, więc zajęli się sobą. Zrobili kariery w reklamie, mediach, na uniwersytetach. Z ich wiedzy, inteligencji, pomysłowości korzystają dziś wydawcy kolorowych magazynów albo producenci proszków do prania. Polacy muszą się, niestety, zdać na inteligencję Renaty Beger.

REŻ. MARIA ZMARZ-KOCZANOWICZ
TVP2, 19.10



NIEDZIELA

SWÓJ CHŁOPAK
Dramat. Mroczna opowieść o starzejącym się bokserze alkoholika (Mickey Rourke), który w opustoszałym kurorcie szykuje się do walki o wszystko. Rourke wykorzystał własne doświadczenia – boksował z sukcesem, zanim wybrał aktorstwo. Nie tylko zagrał główną rolę, lecz także był producentem i autorem scenariusza. To on powierzył reżyserowanie Seresinowi, operatorowi filmu „Harry Angel”. Słynący z awantur na planach i bicia reżyserów Rourke czuł się najlepiej, kiedy mógł kontrolować cały proces powstawania filmu. Czym doprowadził do tego, że nikt nie chciał z nim pracować. Dziś, po sześciu latach psychoterapii, powoli wraca do kina, nadal jednak nie cieszy się dobrą reputacją. Kiedy Jane Campion chciała go zaangażować do filmu „Tatuaz” (w polskich kinach w styczniu), producentka Nicole Kidman stanowczo powiedziała: „Nie!”

REŻ. MICHAEL SERESIN
POLSAT, 23.00



PONIEDZIAŁEK

PIANISTA
Dramat. Telewizyjna premiera obsypanego Oscarami filmu Romana Polańskiego „Pianista” powstał na podstawie wojennych wspomnień Władysława Szpilmana, kompozytora, któremu cudem udało się uniknąć śmierci w getcie warszawskim. Historia Szpilmana była dla Polańskiego sposobem na opowiedzenie o własnych doświadczeniach bez odwoływania się do zbyt bolesnych wspomnień z getta krakowskiego.

REŻ. ROMAN POLAŃSKI
CANAL+, 20.00



LEON ZAWODOWIEC
Dziś. Pierwszy amerykański film wywrócy „Wielkiego błękitu”. Jedna z najśłynniejszych bajek dla dorosłych lat 90. opowiadająca o przyjaźni samotnego płatnego mordercy (Jean Reno) z małą dziewczynką (Natalie Portman), której rodzinę (nie wyłączając czteroletniego bratka) wymordował niedobry policjant (Gary Oldman). Leon i Matylda uczą się od siebie nawzajem – ona przekonuje go, że nie tylko rośliny doniczkowe zasługują na miłość, on zaś udziela jej lekcji kilerkiego fachu. W międzyczasie trup ściele się gęsto, a krew ścieka po ekranie, co czyni tę wzruszającą historię mocno dwuznaczną. Mało tego: w 1996 roku do francuskich kin trafiła 132-minutowa reżyserka wersja „Leona Zawodowca”. Zawierała między innymi scenę, w której 12-letnia Matylda próbuje uwieść Leona. Bez powodzenia, oczywiście.

REŻ. LUC BESSON
TVP1, 22.25



NACZELNY
Teatr. Spektakl jednej z najciekawszych polskich reżyserek realizowany na podstawie sztuki jednego z najlepszych szwedzkich dramaturgów. Stig Larsson specjalizuje się w obnażaniu, odzieraniu, zrywaniu: obnaża pozory, odziera ze złudzeń, zrywa maski. Jego zagubieni boha-

terowie, bojąc się samotności, godzą się na byle jakie życie w byle jakich związkach. Tak właśnie egzystują Hans i Anna z „Naczelnego”, dopóki nie odwiedzi ich szef tego pierwszego Sven. W roli demonicznego naczelnego – Jan Nowicki.

REŻ. ANNA AUGUSTYNOWICZ
TVP2, 23.15



HANUSSEN
Dramat. Film zamykający zrealizowaną przez Istvána Szabó w latach 80. trylogię. W jej skład poza „Hanussenem” wchodzi jeszcze „Mefisto” i „Pułkownik Riedl”. Na bohaterów tych trzech historii węgierski reżyser wybrał ludzi o nieprzeciętnej zdolności, którzy jednak nie są w stanie obronić swojej niezależności – choćby w zderzeniu z władzą. Taki jest właśnie los Hanussena (naprawdę nazywał się Klaus Schneider, austriackiego żołnierza, który odkrywa w sobie paranormalne zdolności. Najpierw hipnotyzuje i wróży w wędrownych teatrzykach, ale już wkrótce jego sława dociera do samego Hitlera... W rolę Hanussena wcielił się Klaus Maria Brandauer, grający główne role również w pozostałych filmach cyklu. U jego boku wystąpiły dwie polskie aktorki – Adriana Biedrzyńska i Grażyna Szapolowska.

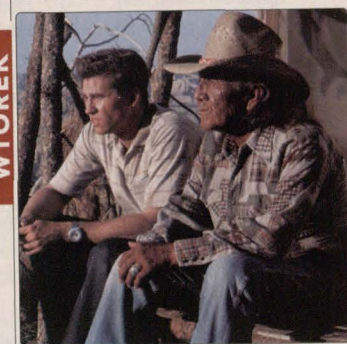
REŻ. ISTVÁN SZABÓ
TVP3, 00.00



POWTÓRKA
Premiera sztuki napisanej i wyreżyserowanej przez Feliksa Falka. Nieprzypadkowo emisja „Powtórki” zaplanowana została

w okolicach kolejnej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Jej bohaterowie to nieco już podstarzali byli dysydenci, którzy swego czasu zostali internowani w jednej celi. Po przeszło 20 latach jeden z nich wpada na pomysł zorganizowania wspominkowego spotkania w... więzieniu. Miły wieczór szybko zamienia się w bolesny rozrachunek z przeszłością. Do prawdziwego dramatu dochodzi wtedy, gdy w celi pojawia się Adam – chce wreszcie dowiedzieć się, który ze współwięźniów go zadencjonował. Poruszający spektakl Falka jest próbą podsumowania bilansu zysków i strat jego własnego pokolenia.

REŻ. FELIKS FALK
TVP1, 21.20



WTOREK

NA ROZKAZ SERCA
Dramat. Młody agent FBI zostaje wysłany do Dakoty, by zbadać okoliczności morderstwa, do którego doszło w rezerwacie Indian. Ow wyjazd okaże się dla niego podróżą we własną przeszłość. Levoi (chwalonej za tę rolę Val Kilmer) jest bowiem półkwi Indianinem, lecz dotąd wstydził się swojego pochodzenia. Film Apteda zainspirował prawdziwe wydarzenia, które miały miejsce w rezerwacie Pine Ridge w Dakocie Południowej. W latach 70. doszło tam do podziału na zwolenników asymilacji i konserwatywów, który doprowadził do krwawego konfliktu. „Na rozkaz serca” był pierwszym filmem nakręconym na terenie tego drugiego co do wielkości rezerwatu Indian w USA, zamieszkanego przez blisko 18 tysięcy osób.

REŻ. MICHAEL APTEDE
POLSAT, 21.00



TEN POTWÓR BUDDY
Czarna komedia, satyra na Hollywood. Zanim George Huang zadebiutował w roli reżysera, ładnych kilka lat bujał się po wytwórniach (pracował między innymi w Lucasfilmie i Columbiu), zajmując tam najróżniejsze podrzędne stanowiska. Swoje doświadczenia zamknął w jednym scenariuszu i tak powstał „Ten potwór Buddy”, film o okrutnym producencie znegującym się psychicznie nad asystentem. Chłopak przez rok znosi upokorzenia, wyzyski i najdziwniejsze żądania szefa, aż w końcu puszcza mu nerwy. Rolę potwora Buddy'ego zagrał Kevin Spacey i wypadł w niej szalenie wiarygodnie. Cóż, w końcu był również producentem wykonawczym filmu...

REŻ. GEORGE HUANG
POLSAT, 23.30



SRODA

TALIB
Dokument. „Czy jesteśmy tolerancyjni?” – pyta w swoim programie w radiowej Trójce Kuba Strzykowski. Przytacza badania, z których wynika, że 65 procent Polaków uważa się za tolerancyjnych. Historia doktora Ahmeda, ginekologa z jednego z niewielkich miast, pokazuje, że nie jest tak dobrze. Kłopoty pochodzącego z Bangladeszu lekarza nasiliły się po 11 września. Choć mieszka tu od lat i ma opinię świetnego specjalisty, zaczął być szkanowany przez kolegów i przełożonych. – Talib, czarnuch, Al-Kaida – szeptały za jego plecami wykształceni ludzie. Doktor Ahmed musiał zrezygnować z pracy. Choć tu jest cała jego rodzina, postanowił opuścić Polskę.

REŻ. KRZYSZTOF KALUKIN
TVP2, 21.00

Najlepsze kanały telewizyjne za najniższą cenę

Antena satelitarna gratis!

Zadzwoń i zamów Cyfrowy Polsat a hity kina, sportu, muzyki oraz modę, naukę, podróże i informacje będziesz mieć za grosze.

infolinia: (22) 466-66-66

www.cyfrowypolsat.pl

* Promocja ważna do 31 stycznia 2004

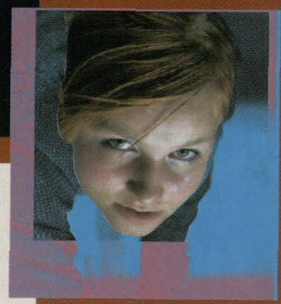
CYFROWY POLSAT
Świat Najlepszych Telewizji

PROMOCJA
Abonament 19.90 zł*

Dziennik z krainy

PAZŁOTKA

DOROTA MASŁOWSKA



FOT. BOGDAN KRZĘZŁ

Pani Dolewke

Koniec poglądów, refleksji i stylizowanych nadmierną literaturą konfabulacji, w moim życiu dzieją się również dużo inne rzeczy. I o ile odwiedziwszy w zeszłym tygodniu więzienie we Włocławku i pocałowałam wszystkich więźniów w policzki, a oni moje ręce, pozując do okolicznościowych fotografii jak wynajęty Święty Mikołaj, mogłabym wiele o tym powiedzieć, to wczoraj w nocy przydarzyło mi się coś z zupełnie innej puli tematycznej, czego najmniej się spodziewałam od scenarzysty.

Oto ta druga połowa nocy, ta bardziej bezsenność, ta w kierunku dnia. Leżę w łóżku, patrzę na milczące w sąsiednim budynku światła. Chyba przyszły święta. Niczego się nie spodziewam, niczego nie podejrzewam. W świetlistej chmurce złudzeń. Jak bohaterka ostatniej prozy. Z tych, co się dużo zastanawiają. Kot też nie śpi. Krąży po pokoju niespokojnie jak strącony samolocik. On już wie, on już czuje. Szuka miejsca, gdzie zaraz powiśnie swoich wijących się niespokojnie pasażerów. Z ciemności wyda kontrolny jęk. W okolicach biurka urodzi ustami ruchliwy kłęb robaków.

Więcej zwierząt w zwierzętach. Żółtawo, pniąc się promocja. Ja jeszcze tego nie wiem. Wstaję i zapalam światło. Patrzymy oboje na małą pienistą kałużę, która, jak okazuje się, nie tylko żyje, ale także się rusza, pręży się od białych, amemicznych ogonów, odwłoków i korpusów wykonujących do mnie niecelowe, erotyczne ruchy.

Nie mogę się zdecydować, jak zareagować spontanicznie. Wycofuję się do kuchni i tam pozwalam sobie na kulturalną, bez świadków ekspresję, jęczę, macham do siebie rękami z odpływającego w ciemność statku. Usi-

lując niczego nie dotknąć. Parazytologiczna miazma na każdym sprzeczcie i przedmiocie.

Żadne psychoporady, żadne czasopisma. Co robić, gdy okazuje się, że kot przymilny, pełen kazirodczych pieszczot, obłudnie ukrywa w brzuchu Archiwum X.

Myszę, czy nie napić się wrzątku. Czy nie ubrać się i nie zostać już na zawsze w ubraniu. Chodzę. Palę papierosy. Wykonuję ważne telefony, poszukując rozpaczliwie empatii i autopcji wśród ufnie śpiących, niczego nieświadomych. Z widokiem na dezintegrującą się armię glist, na próbującego bawić się z tymi co mniej sennymi koci. Nie chcę już żyć – mówię łamiącym się głosem. Przyjedź tu i to ode mnie zabij! Nigdy, nigdy nie sądziłam! Nie może tak być! To ucieka. Rozpełza się. Idzie wszędzie. Chcę się upić. Tak, ma nogi. Ma nogi, ma twarz, ma wszystko.

Patrzy na mnie wyczekująco jednym tępych wyczekującym oczkiem.

Postanawiam zachowywać się, żeby nie stracić u siebie autorytetu. Przykrywam ruchliwe bagienko gazetą do wiecznego snu. Przygniatam telewizorem. Nie śpię. Wiem za dobrze, jak to wygląda w środku. Tam są tylko narzędzia rozrodcze, tam nie ma nic więcej. W lubieżnym bagnie przygotowanych zawczasu dzieci nieustająca pochwa i członek. Tam nie ma nic więcej, tylko obsesyjna, lewa kopulacja. To ta sama rasa co szczury, matki karaluchów, muchy, pleśń, którą nazywa się obłudnie zwierzętami towarzyszącymi człowiekowi. Myślałam o tym, że właśnie nabrałam bardzo poważnych argumentów do alkoholu i już nikt nigdy nie powinien mieć mi za złe.

www.przekroj.pl/maslowska

Daję słowo

JERZY BRALCZYK

Gdzieś

Nie wiem gdzie. Albo też wiem, ale to nieważne. Albo może i ważne, ale Ty nie musisz wiedzieć. **Gdzieś** daleko. Albo **gdzieś** niedaleko. Albo nawet **gdzieś** tu. **Gdzieś** tutaj to było, nie mogę znaleźć. Przecież **gdzieś** to przed chwilą widziałem.

No **gdzieś** to musi być! Czasem w relacji do czegoś. Częściej blisko niż daleko. Może być, że ukryje się **gdzieś** daleko od miejsca, gdzie mnie szukać będą. Częściej jednak oznaczam miejsce czemuś bliskie. Gdzie leży ona Sobota? Pewnie **gdzieś** niedaleko Piątku, Wasza Miłość. No gdzie to mogło być? Oczywiście **gdzieś** w Łowickiem. I **gdzieś** w „Potopie”.

A może też się dopiero okazać gdzie. Jak się **gdzieś** zatrzymamy, to Ci pokażę. **Gdzieś** się przecież trzeba będzie zatrzymać. Najlepiej **gdzieś** pod lasem. Może też być tak, że „**gdzieś**” to wszystko jedno gdzie. Gdziekolwiek. Gdzie? A co to za różnica? **Gdzieś**. Gdzie bądź. A może w ogóle tego nie ma? Może i nie ma. Ale jeśli w ogóle **gdzieś** to jest, to tylko tu. **Gdzieś**, w jakimś miejscu. Ale też i **gdzieś** w czasie. **Gdzieś** koło zeszłego piątku. Dokładnie nie wiem, kiedy to było. I kiedy coś innego będzie. To chyba będzie **gdzieś** za dwa lata. Ale może i dalej. Znaczy później.

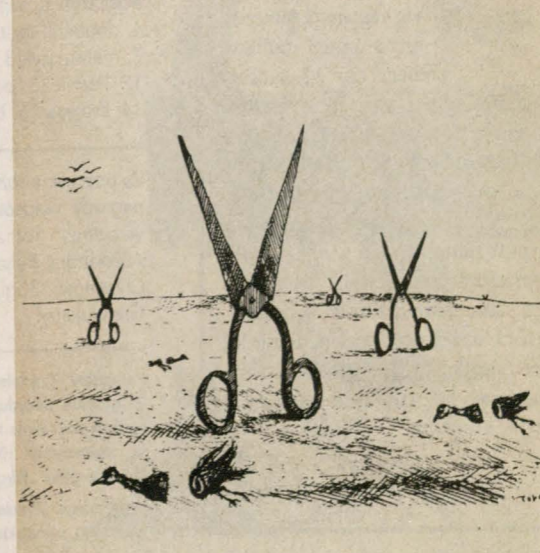
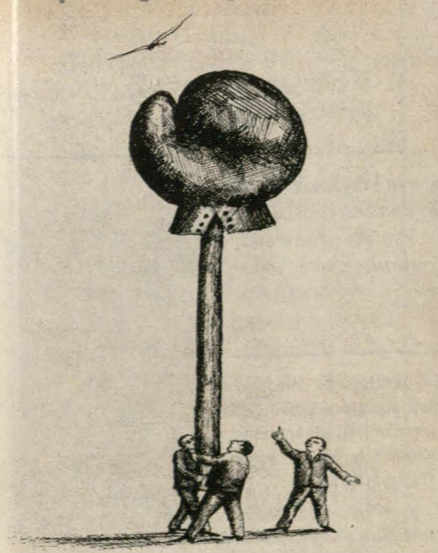
Bo „**gdzieś**” to też tyle, co „z grubsza”, „mniej więcej”. Z grubsza tyle, co mniej więcej. Wtedy dobrze dodać **gdzieś** przy „**gdzieś**”, z przodu czy z tyłu, jakieś „tak”. Ten koleś to ma **gdzieś** tak ze dwa metry i tak **gdzieś** ze trzydzieści lat. **Gdzieś** tak. Coś koło tego. A w ogóle jest ich takich **gdzieś** z dziesięć. Ach, no i co z tego mam to **gdzieś**! Trochę przesadziłem, ale **gdzieś** w końcu musiałem przesadzić.

www.przekroj.pl/bralczyk

T
O
P
O
R



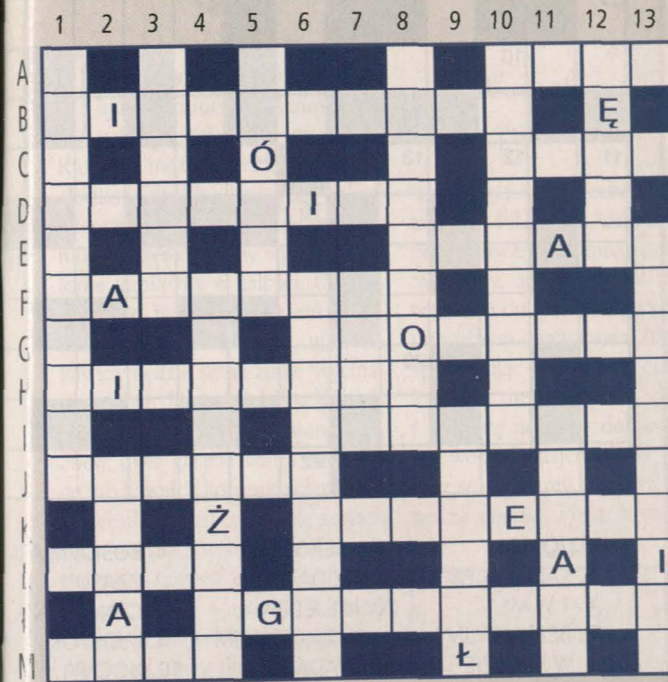
T
O
K
I
C
O
L
O
G
I
E



JOLKA nr 50

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

A5 - I4 - I7 - Ł7 - K6 - K13 - C1 / J2 - F13 - K12 - A12 - H6 - M11 - B4 - F8 - F10 - D2 / C12 - Ł9 - D3 - B8 - K8 - G1 - L4 - G6 / H8 / C8 - J11 - D5 - J3 - A1 - M13 - D10 - D7 - L9 / L1 - A11 - G12 / E13 - M6 - H5 - M1 - B9 - F7 - Ł11 - J9 - C11 / M2 / H10 - Ł8 - C3 - F3 - I1 - I13.



ROZWIĄZANIE JOLKI NR 47: ZWYKLE TAK BYWA, ŻE OGON JEST ALBO GO NIE MA (słowa Kubusia Puchatka).

Rzędami: eksport, rezerwa, aktorka, felczer, zaczep, dżentelmen, floret, aspekt, czupiradło, autyzm, ambaras, Mrągowo, Kubanka, krytyka.

Kolumnami: facjatka, koktajl, bóbr, zdrapka, obrzeże, ring, petarda, traf, smak, estrada, szal, służący, chłupot, brąz, krzywik, patronat.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 45 nagrody wylosowali: Franciszek Berezcki, Bielsko-Biala; Eulalia Ptaszyska, Nowe Miasto Lubawskie; Adam Strumień, Katowice; Wiesława Swoboda, Zelów; Zbigniew Szalek, Warszawa. Gratulujemy!

WYRAZY 10-LITEROWE:
• korso osadzonych Bursą
• inżynier w wiązeczce
• sztuka nieuka

WYRAZY 9-LITEROWE:
• satyroaktywny
• w cieniu Puchatka
• pogmera w almerach
• gwiazda, która robi cyrk

WYRAZY 8-LITEROWE:
• polski Pittsburgh
• nieużytek w spódnicy
• wędliniarski witraż
• w dłoń łom i gość w dom
• sueski szef z Sienkiewiczowskiej nominacji
• przystanek Niobe na drodze do poematu

WYRAZY 6-LITEROWE:
• prima-kapucynka
• przechodzą ze strachu
• cyrano z Borneo
• mała stabilizacja fotoamatora
• nerwowy wyraj
• wygrał z Lucyferem przez k.o. i został na górze

WYRAZY 5-LITEROWE:
• wspólny do znalezienia
• ciosa kolki na głowie Kiowie

WYRAZY 4-LITEROWE:
• Don za sto fenów
• stara śpiewka z chlewka
• atu referatu
• już jednostce sрубę dokręcił
• popykany safandula

PRZE KROJ
Założony w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V.P. 00-490 WARSZAWA,
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25,
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY - WYDAWCA:
Piotr Najszub

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Agnieszka Dajbor

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Marcin Baran, Magda Gedźziorkowa,
Maria Świątek (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marceł Andino Velez,
Paweł Dunin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek,
Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz,
Marcin Sendekci, Justyna Sobolewska

KRAJ:
Magda Papużyńska (szef), Joanna Górzelińska,
Dorota Sajnog, Max Suski, Michał Wojcik

ŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Filip Łobodziński,
Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk

PRZEGLĄD ZDARZEŃ:
Paweł Wieczorek

NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn,
Małgorzata Łaska, Agata Loth,
Maciej Morus, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTODYDZIAŁ:
Tomasz Kniotek (szef), Marcin Kapica, Marcin Kędryna,
Bogdan Kręzł (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański

KOREKTA:
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRODUKCJA:
Agencja Poligraf - Maciej Kowalski

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska - Zbigniew Szymański (dyrektor)

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT:
Iwona Chmielewska

EDIPRESSE

POLSKA WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.

UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES:
Krystyna Kaszuba

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSOWY:
Paweł Satkowski

DYREKTOR MARKETINGU:
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU
I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH:
Agnieszka Smit

PUBLIC RELATIONS:
Krystyna Zowczak-Jastrzębska, Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej - dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Adriana Olczak, Marta Sztanka
KONKURSY@PRZEKROJ.PL

BIURO REKLAMY:
Aleksandra Trojnar - dyrektor,
Anna Orłowska - zastępca dyrektora,
Artur Dudek, Jagoda Federowicz,
Maciej Grelif, Anna Maślińska,
ul. Wiejska 12a, II p., 00-490 Warszawa,
tel. (0-prefiks-22) 5842-295, -297, -311, -584, -594
faks (0-prefiks-22) 584 22 98

Druk:
WINKOWSKI SP. Z O.O. - RADZYMIN
PAPIER: OKŁADKA - NOVAPRESS 90 G,
PRODUKCYJA - STORA ENSO
SRODEK - GALERIE BRITTE 65 GSM;
PRODUKCYJA - M-REAL

PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska

TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 32

PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL
PRENUMERATA@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,
FAXS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM
FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

PRZEKROJ

PRZEKROJ

PRZEKROJ

PRZEKROJ

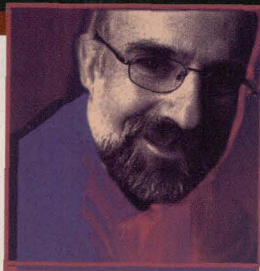
PRZEKROJ

PRZEKROJ

PRZEKROJ

PRZEKROJ

BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

Wesele Pani I.

ze jego gosposia pije ponad miarę. Lecz jeszcze mniej miłe było to, że opróżnia butelki wyłącznie z jego kolekcji.

Trzeba przyznać, że pani I. miała fantastycznego nosa. Wiedziona niezwykle instynktem wybierała z kolekcji A. co przedniejsze flaszki. Gdy A. wkroczył do jej pokoju, degustowany był właśnie jeden z najlepszych rieslingów świata, austriacka Lyra od Bruendlmayera, oraz bardzo ceniony Château de la Gardine z Chateau-neuf-du-pape. Wyobrażam sobie chętnie, jak je wlewała prosto w gardło i zaśmiewając się i weselać, powtarzała słowa słynnego służącego Figara z komedii de Beaumarchais: „Nie, panie hrabio, nie będziesz ich miał. Nie będziesz!”.

Oba opowiedziane fakty rysują możliwość ciekawej debaty „Wino i demokracja”. Jakkolwiek żyjemy pod patronatem równości i wolności, konstrukcja społeczna pozostaje piramidalna. Podstawę piramidy tworzą ubogie masy, na jej czubku tkwi arystokracja jeśli nie krwi, to pieniądza. W podobną hierarchię układa się wino: na dole piramidy wina supermarketowe, na górze rzadkie grand cru; w Burgundii na przykład grand cru stanowią raptem 1 procent, a nieco mniej nobliwie premier cru 11 procent

wszystkich produkowanych win. Rzadko zdarza się, by podstawa tej pierwszej piramidy rządziła się czubkiem tej drugiej, to też przypadek pani I. zasługuje na naszą pamięć. Właściwie cieszę się, że miała ona swoje pięć minut, swoje winne wesele, choć przetrzebieenie kolekcji przyjaciela oznacza stratę także dla mego podniebienia. I cieszę się też, cokolwiek perfidnie, że sam nie zatrudniam gosposi. Nie z troski o demokrację, lecz o własne wino, moją monarchię absolutną. ■

www.przekroj.pl/bienczyk

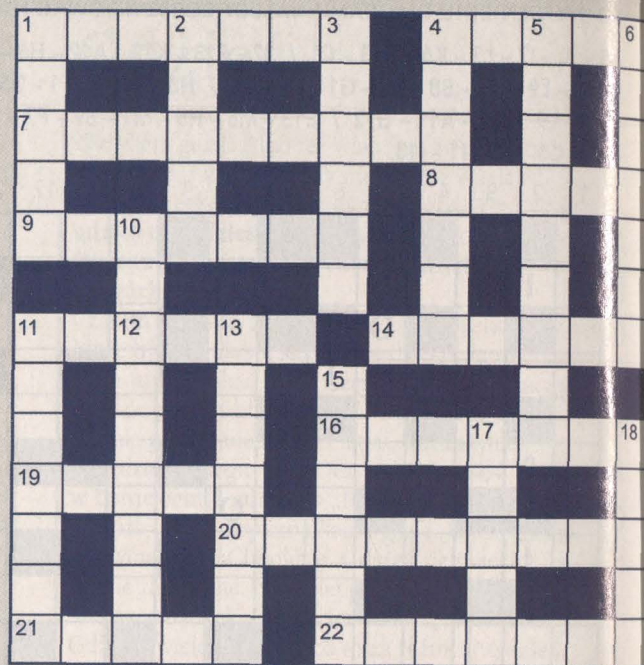
Mój winny przyjaciel A. miał kiepski rok, choć rocznik zapowiadał się świetnie. Lato było gorące, słońce waliło świeższe po pancierzach tak mocno, że nocą cykały ze zdwojoną siłą, sok dojrzewał w kłóciach szybciej niż lilitki w męskich objęciach, pierwsze zbiory na winnicy A. miały być rewelacyjne. Dość powiedzieć, że poziom cukru nie był niższy niż w krajach południowych i owoce smakowały wspaniale, jakby rosły na Peloponezie. Niestety, A. nie był jedynym, który miał tego słodką świadomość. Pod osłoną nocy włóczęgowie z pobliskiej wsi zakradli się na poletko i dokonali – pierwszych w dziejach nowoczesnych Mazur – winnych zbiorów. Nie wiadomo, czy wymościłi nimi własne brzuchy, czy też sprzedali grona jako greckie na okolicznych bazarach. Na znak honoru nie obrobili dwóch krzewów, z których A. mógł wycisnąć soku na pełne trzy butelki.



Nie będzie straty, jak nam wypija, ale nieźle do obiadu (dwie kwasowości). Cabernet Franc '99 z Hungarovin: 18 złotych, supermarkety

Na tym wszak nie koniec nieszczęść A. w roku 2003. Jesień w dziwny sposób przemieniła skromny i cichy charakter pani I., jego gosposi. Gdy krzątała się po kuchni, po całym mieszkaniu rozchodził się jej głos nuciący przeboje z lat 50., którym akompaniował od czasu do czasu brzęk sztucznej filizanki. Na widok A. pani I. inicjowała chętnie konwersacje, rzucając mu w oczy harde spojrzenia, a w uszy liczne oskarżenia i wyrzuty. A., ludzki człowiek, dłużej nie pojmował tej przemiany i zwał winę na listopadową melancholię, lecz nadto chwiejny krok pani I. wzbudził w nim wreszcie spóźnione podejrzenia. Inspekcja pokoju pani I. odkryła całą ponurą prawdę. Pod łóżkiem wały się puste butelki. Nie było miłym odkryciem dla A.,

KRZYŻÓWKA nr 50



POZIOMO:

- 1. KASZA ZUPA
- 4. 1 W M1
- 7. BEZPARTYJNY W RZĄDZIE
- 8. DOOMEK Z WODY
- 9. CHRAPIE CO KROK
- 11. MALI POCIĄGAJA, DUŻYCH POCIĄGAJA
- 14. JASNY BRUNET
- 16. SPIRALA RYBNA

19. KSERO

- DZIDA
- 20. NIEJEDEN W ZAKOPANEM
- 21. SPADA Z NIEBA
- 22. KOCHANKA DLA ŻONY

PIONOWO:

- 1. PUBEK ŻYWCA
- 2. Z PSA NA PANA
- 3. CIUPKA KAWALERKA

4. BOSKA MIARA CZASU

- 5. CENA KON A
- 6. ŁUDSTOK
- 10. NOCNY USZYBOWIEC
- 11. I DUDEK, I BĄK
- 13. NOGI NA POZIOME
- 15. WKŁADA GŁOWĘ DO BUZI
- 17. KASZANNA
- 18. MELODYJN MEBEL

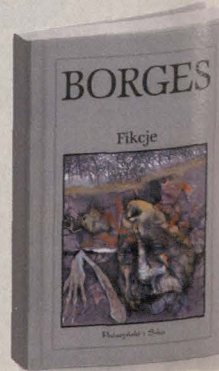
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 47

- Poziomo:** 1. papuga 2. zacisze 4. donos 5. tapeta 6. wazeliniaz 7. matematyk 8. aferzysta 12. licznik 13. poziom 14. Wałęsa 16. tytuł
- Pionowo:** 1. pierze 3. odpust 7. męczarnia 9. Gates 10. ekspert 11. imperializm 15. ostatki 17. cisza 18. katarzynka 19. mogiła 20. okazja

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 45 nagrody wylosowali: Barbara Łubkowska, Wrocław; Tomasz Pawlak, Warszawa; Aleksandra Pęczak, Brzezia; Elwira Sojka, Chrzanów; Bogusław Szumielewicz, Iłża. Gratulujemy!

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 21 grudnia (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Jorge Luisa Borgesa „Fikcje” (Prószyński i S-ka).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 50 lub Krzyżówka 50.



PIÓRO

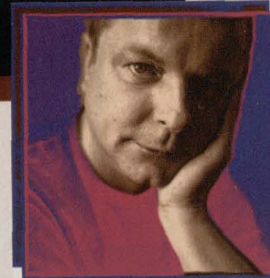
P O L S K I

Wigilii część druga

Dziś pozostałe propozycje wigilijne. Zaczniemy od zupy rybnej robionej z ryb morskich. Kto woli, może przyrządzić ją z ryb słodkowodnych, lecz nie należy mieszać ich z morskimi w tym daniu. Najpierw robimy wywar z ryb, które kupiliśmy w całości. Obojętne jakie, byle nie śledź ani łosoś. Im więcej gatunków ryb, tym ciekawszy będzie smak zupy. Wycinamy z nich filety. W kilku łyżkach oliwy podsmażamy pokrojoną marchew, dwie gałązki selera naciowego lub kawałek korzenia selera i dużą cebulę. Kiedy cebula się zeszkli, dolewamy litr wody i butelkę wytrawnego białego wina. Dodajemy kilogram ryby – głowy, szkielety i skrawki mięsa, które nieuchronnie zostają przy filetowaniu. Filety dodamy później. Doprowadzamy wywar do wrzenia, odszumowujemy i dorzucamy dwa liście laurowe, pół łyżeczki tymianku oraz 10 ziaren czarnego pieprzu i łyżeczkę soli. Gotujemy na wolnym ogniu pod przykryciem przez pół godziny, po czym odcedzamy. Szklankę wywaru zostawiamy na sos do pieczonej ryby, a resztę wlewamy do wymytego garnka, dodajemy filety i gotujemy na wolnym ogniu, aż będą całkiem miękkie. Wymujemy je z wywaru i przeciskamy przez drobne sito z powrotem do garnka z wywarem. Tymczasem upiekliśmy czerwoną paprykę, obraliśmy i pozbawiliśmy ją pestek. Ubijamy ją w moździerzu na gładką maź i dodajemy do zupy. Gęstą, esencjonalną, czerwoną zupę możemy przybrać łyżeczką czarnego kawioru.

Lazanki nie są pracochłonne

szklimy posiekaną cebulę, dodajemy pół kilograma drobniućko poszatkowanej kapusty, dobrze mieszamy, dolewamy pół szklanki wrzątku i dusimy pod przykryciem na wolnym ogniu przez 20 minut, sprawdzając od czasu do czasu, czy kapusta nie przywiera do dna, i w miarę potrzeby dolewając trochę wody. Dodajemy łyżkę kminku oraz sól i dusimy dalej, aż kapusta będzie miękka. Płyn zostanie nie-



TADEUSZ PIÓRO

wiele. Mieszmamy ugotowane łazanki z kapustą, posypujemy świeżo zmielonym pieprzem i polewamy najlepszą, dziewiczą oliwą.

Na pieczoną rybę proponuję wybrać słodkowodną. Szczupak wysmienity, ale i sum wspaniały. Po oczyszczeniu ryby nacieramy ją od wewnątrz solą i wkładamy do niej pęczek koperku. Podczas pieczenia w temperaturze 175 stopni podle-

wamy ją białym winem. Sos przy-

przed deserem – sałatka z liści cykorii i plasterów gruszki, delikatnie skropionych sokiem z cytryny i przybranych upieczonymi orzechami włoskimi. Nie zdołam, z braku miejsca, napisać o makowcu – lecz z pewnością każdy ma swój ulubiony przepis.

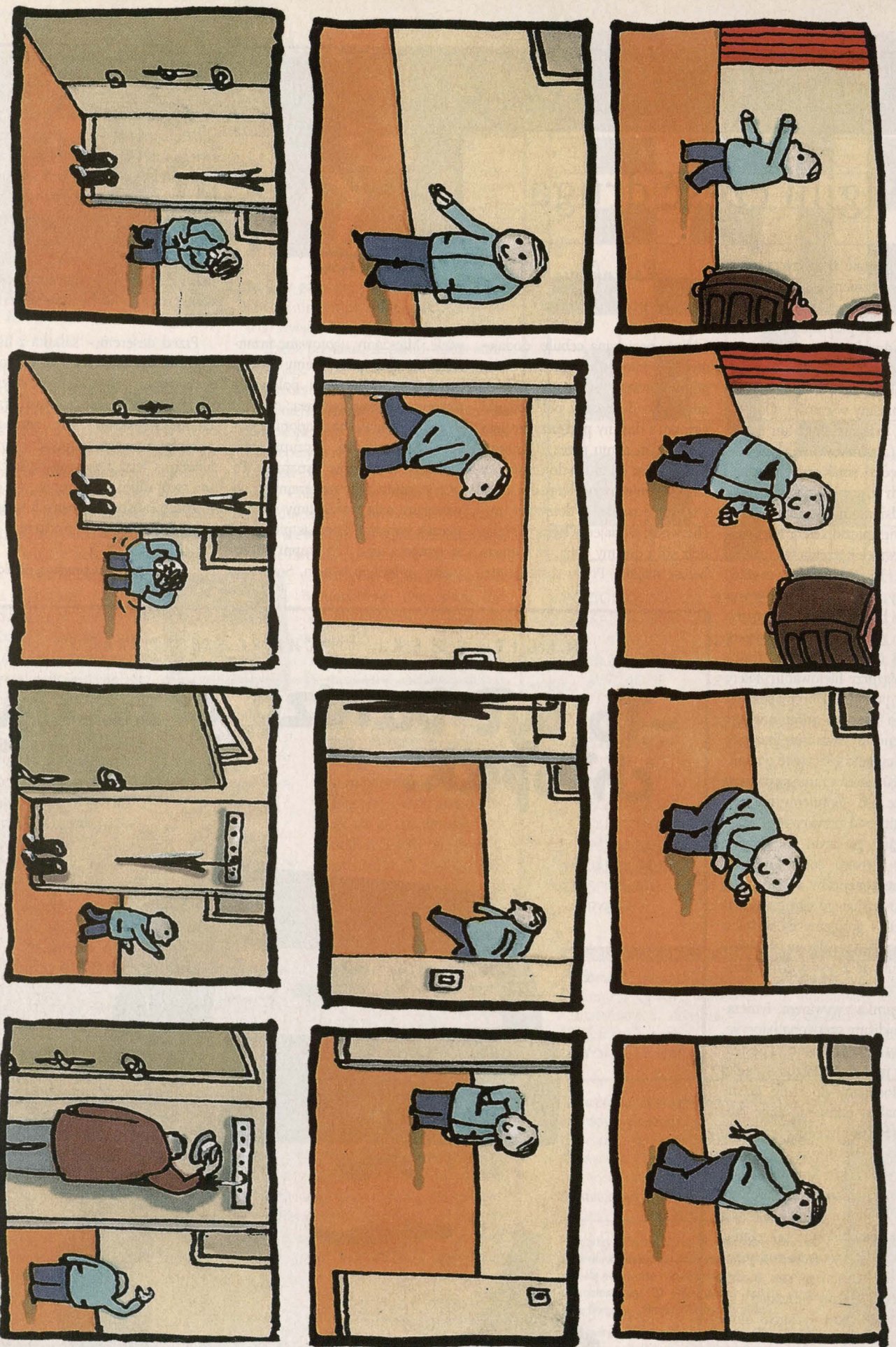
Życzę Państwu radosnych i zdrowych Świąt Bożego Narodzenia. ■

www.przekroj.pl/pioro

MACIEJOWSKI CWIERĆ STRONY GRATIS

-To był bardzo grzeczny chłopak.





WYMYSŁLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

raczej RACZKOWSKI



Radio ZET
TYLKO WIELKIE PRZEBOJE

TAJKU

BRZOSKI

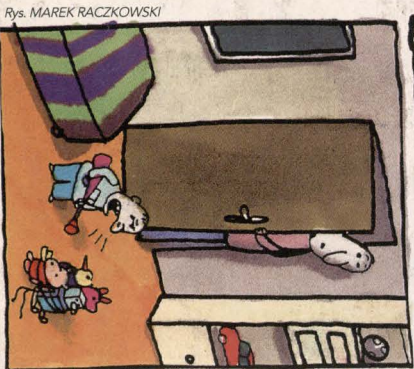
Wysiadła
Wysiadła z autobusu
Torebka się rusza
Pojdę za nią kawałek do rogu
To mi się odechce

PRZYGODY STANISŁAWA z tożsami

IDŹ I ZRÓB
PORZĄDEK
Z ZABAWKAMI.

Piotrus

Piotrus



Rys. MAREK RACZKOWSKI

Z Głosy
Krzysztofa Bilicy
Kompozytorowi powinno
się znać przed
wyszytym ze słyszenia.

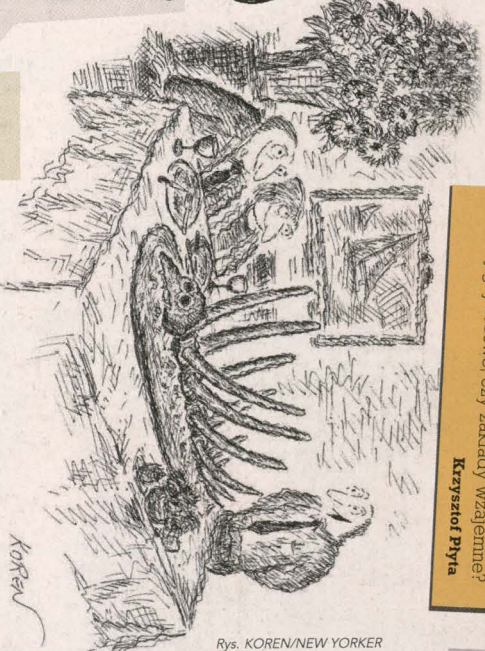
WYSTI!

PESYMISTA NOSI U SPODNI
RÓWNOCZEŚNIE I PRSEK, I SZELA.
(CHARLIE CHARLIN)

KINOTEATRZYK PRZEMKA JURKA

INWAZJA BARBARZYŃCÓW
Fragment podrecznika do historii
z roku 2050.

„Upadek zachodniego świata datuje się na pierwsze lata XXI wieku. Europa stała się w tamtym czasie niemal jednorodnym organizmem państwowym. Unia Europejska powiększała się o kolejne kraje – często zupełnie nieprzygotowane do partycypania (zarówno pod względem ekonomicznym, jak i kulturowym) w ogromnym dziedzictwie i dorobku cywilizacyjnym jej bardziej rozwiniętych obszarów. Niektórzy historycy stawiają tezę, że ostateczny krach starego porządku nastąpił z chwilą przyjęcia do UE Polski (obecnie niewielki kraj nad Wisłą). Polacy byskawicznie rozprzeszczerzali się po Starym Kontynencie (patrz ryc. 16: Demonstracja polskich taksówkarzy w Birminghamu).”



Rys. KOREN/NEW YORKER

Chciałbym mieć prawa w smiehell-orientacji, ale i bardziej gry losowe, czy zakłady wzajemne? Krzysztof Płyta

Ameryki z okolic Afryki

– O rany! Świetna robota!

Raz pan pewien z miasteczka Zgierz wziął garść witanin, by być jak zwierzę. I zadziwiało aż strach!

A jego żona „Och!” i „Ach!” – wolała – „Codziennie je hierz!”

Pewnego pana z Iznoty nudziły wolne soboty, więc od rana samego pracował do upadłego ... na miasto mistrza glupoty!

Anita Groszek

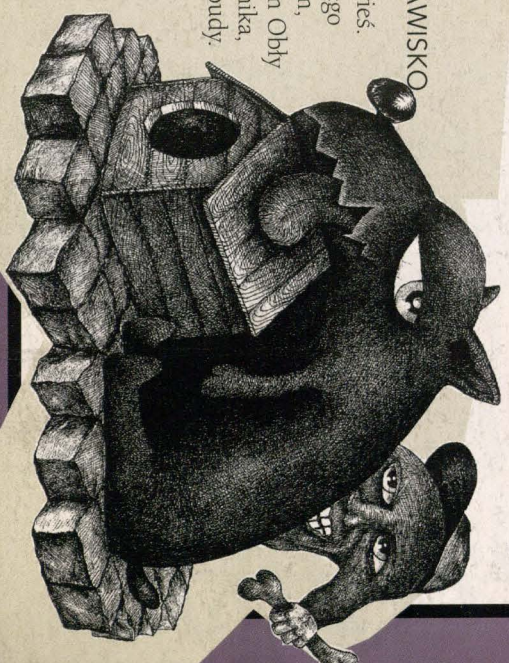
Rodzina Oblych

Patryk Pajdak

NIEPOKOJĄCE ZJAWISKO

W weekend syn Obly jedzie do babci na wieś. Większość czasu spędza tam z psem, którego uważnie obserwuje. Wydaje mu się bowiem, że zwierzę rośnie z godziny na godzinę. Syn Obly niepokoi się, ponieważ z jego obliczeń wynika, że za kilka godzin pies nie zmieści się do budy. – Nie martw się – uspokaja go babcia. W nocy chłopak słyszy trzaski dochodzące z podwórka. Pies rozszadła budę; a syn Obly wzdycha zasmucony.

Rys. PAULUS MAZUR



Alfred Mieczkowski

KOŃ

W 50. rocznicę śmierci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

Było wszystko, jak trzeba...
Pod rauszem nocnego nieba
zaczarowany dorożkarz,
zaczarowana dorożka
(nigdzie, poza Krakowem,
takiej dorożki nie spotkasz)

Ale, psia kość, gdzie koń?!

Koń?

Koń, kiedy rzeknie doń

prawdziwy, na wskroś, poeta
że koniem jest zaczarowanym
to, choćby zeń była chabeta

Wzięmie te słowa do siebie
i skrzydła pegazich dostanie!!!
A wtedy szukaj na niebie
takiego konia, mospanie!!!

...Gdyż tam szybuje wesołe konisko
w spirytualnie-transcendentalnym
zupelnie odmiennym stanie